ludzie

OD DOBRYCH POMYSŁÓW





KOORDYNACJA PROJEKTU:
Ola Rzążewska

REDAKCJA:
Anna Błaszkiewicz

TEKSTY:
Anna Błaszkiewicz
Ola Rzążewska

KONCEPCJA ARTYSTYCZNA,
OPRACOWANIE GRAFICZNE, SKŁAD I ŁAMANIE:
Anna Ogórek

ZDJĘCIA:
Jacek Łagowski
Radosław Jóźwiak (str. 35, 39, 63)
Weronika Gurdek (str. 27)
Witold Nogieć (str. 59)
Dariusz Kubis (str. 61)

PROJEKT STRONY www.pomysly.org.pl
Daniel Kochański

WSPÓŁPRACA:
Michał Celiński, Agnieszka Pytlewska,
Agnieszka Żak-Biełowa
Beata Stadryniak-Saracyn

DRUK:
Drukarnia Piotra Włodarskiego
ul. Ksawerów 21
02-656 Warszawa
www.wlodarski.pl

© Copyright by Stowarzyszenie
Dziennikarzy i Dokumentalistów
KONCENTRAT
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN 978-83-930060-8-3

Wydanie I
Warszawa 2010

WYDAWCA:
Stowarzyszenie Dziennikarzy
i Dokumentalistów KONCENTRAT
www.koncentrat.org.pl
stowarzyszenie.koncentrat@gmail.com

Zadanie jest współfinansowane ze środków otrzymanych od Ministerstwa Pracy
i Polityki Społecznej w ramach Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich









Za współpracę przy projekcie i udostępnianie publikacji
swoim pasażerom dziękujemy PKP Intercity oraz Ele Taxi

ludzie
OD DOBRYCH POMYSŁÓW

STOWARZYSZENIE KONCENTRAT / WARSZAWA 2010

Niektórzy mówią, że w pomaganiu najważniejszy jest efekt,
a nie droga, która do niego prowadzi.
Nie wiemy, czy to prawda.

Ale mamy pewność, że z wolontariuszami warto
rozmawiać nie tylko o efektach ich pracy.
Bo to osoby, które nie ślizgają się po powierzchni wydarzeń,
ale wchodzą głębiej i dostrzegają to,
na co my zwykle nie zwracamy uwagi.

Jak powiedziała jedna z wolontariuszek, pomaganie zmienia.
Nie tylko rzeczywistość, którą w ten sposób
próbujemy kształtować, ale też nas samych.

W poszukiwaniu dobrych przykładów zajrzałyśmy
tym razem na najwyższe piętra warszawskich biurowców,
odwiedziłyśmy mały warsztat samochodowy
w Skierniewicach, tarnowski oddział dużego banku,
szkołę w Radomiu i łódzkie lotnisko.

Przekonałyśmy się, że każdy może być wolontariuszem.
Pracownik dużej korporacji albo małej firmy, menedżerka,
księgowy, prawniczka, mechanik samochodowy,
tłumacz czy informatyk. Bez zbędnego patosu,
napinania się i rywalizowania z innymi o wynik końcowy.

Przyjrzyjcie się ludziom, którzy patrzą na Was ze zdjęć.
Im się chciało.

Trzymamy kciuki, by to się nie zmieniło, bo w tym, co robią,
są naprawdę – i trudno tu chyba o lepsze słowo – dobrzy.

ANNA BŁASZKIEWICZ
OLA RZĄŻEWSKA

W JAK WOLONTARIUSZE

ANGAŻUJESZ SIĘ W DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNĄ? ZACZYNASZ UFAĆ INNYM LUDZIOM I WIERZYĆ, ŻE WSPÓLNYMI SIŁAMI MOŻNA ROZWIĄZYWAĆ KONKRETNE PROBLEMY. CO WIĘCEJ, POMAGANIE SPRAWIA PRZYJEMNOŚĆ I DAJE POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA, BO CZĘSTO OPIERA SIĘ NA PRZEKONANIU, ŻE JEŚLI MY KOGOŚ WESPRZEMY, INNI POMOGĄ NAM, GDY ZAJDZIE TAKA POTRZEBA. MÓWIĄ O TYM WOLONTARIUSZE, A ICH SŁOWA POTWIERDZAJĄ WYNIKI BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH, REGULARNIE PROWADZONYCH M.IN. PRZEZ STOWARZYSZENIE KLON/JAWOR

DZIECI, ORKIESTRA I STRAŻACY

Przeciętny wolontariusz? W działalność społeczną częściej angażują się osoby z wyższym wykształceniem, szczególnie aktywni są też uczniowie i studenci. Najchętniej wspieramy swoją pracą Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, organizacje ratownicze typu Ochotnicza Straż Pożarna czy Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, organizacje zajmujące się edukacją i opieką nad młodymi ludźmi oraz te niosące pomoc najbiedniejszym. Ale nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy związali się z organizacją, która zajmuje się czymś zupełnie innym – warto zajrzeć np. na www.bazy.ngo.pl, gdzie można znaleźć informacje o prawie 150 tys. fundacji, stowarzyszeń i podmiotów, których działalność związana jest z sektorem pozarządowym, inicjatywami obywatelskimi i użytecznością publiczną.

POZARZĄDOWE ZNACZY NON PROFIT

To określenie sprawia nam wciąż sporo kłopotów. Organizacje pozarządowe, czyli NGO-sy (od ang. non-governmental organization), nazywane też „trzecim sektorem", to podmioty prywatne, ale działające w interesie publicznym i nie dla zysku. Dlatego określane są także jako organizacje non profit. W Polsce to przede wszystkim stowarzyszenia i fundacje. Część z nich ma status organizacji pożytku publicznego, co oznacza m.in. że możemy przekazywać im 1 proc. swojego podatku.

CZAS ROBI SWOJE

Z badań wynika, że brak czasu to najczęstsza wymówka dla tych, którzy w ogóle nie angażują się w działalność społeczną. Jeśli masz chęć spróbować swoich sił jako wolontariusz, ustal więc dokładnie, ile godzin tygodniowo



czy miesięcznie będziesz mógł na to poświęcić. Wolontariusze, szczególnie ci pracujący w korporacjach, podkreślają, że kluczem do sukcesu jest dobra organizacja. – *Im więcej mam do zrobienia, tym efektywniej potrafię pracować* – powtarza wielu z nich. A inni podpowiadają, że warto od czasu do czasu brać udział w takich inicjatywach, do których można też włączyć pozostałych członków rodziny. To pozwala nie rezygnować ze wspólnych weekendów, a jednocześnie robić coś pożytecznego. I pokazywać swoim dzieciom, że pomaganie sprawia mnóstwo frajdy.

NA ODLEGŁOŚĆ

Jeśli miałbyś ochotę wesprzeć jakąś organizację, ale wiesz, że na pewno nie uda ci się znaleźć nawet dwóch godzin w miesiącu, by robić coś na miejscu, w jej siedzibie, pomyśl o pracy zdalnej. Wiele NGO-sów potrzebuje pomocy specjalistów, którzy pracują w porze wybranej przez siebie, a więc księgowych, tłumaczy, webmasterów, redaktorów, administratorów sieci czy specjalistów od promocji. Jeśli łatwiej ci będzie przygotować informację prasową koło godziny 23 albo skonsultować bilans nowego projektu, siedząc w pociągu relacji Poznań–Wrocław, zaproponuj organizacji taką właśnie pomoc na odległość. Bo liczy się przede wszystkim efekt, warto o tym pamiętać.

WEEKEND ZACZYNA SIĘ W ŚRODĘ

Częstym kłopotem, który się pojawia, gdy chcemy coś zrobić dla wybranej fundacji albo stowarzyszenia, jest to, że najchętniej poświęcilibyśmy im swój czas w weekend. Ale nie licząc warsztatów, pikników, festynów i sobotnio-niedzielnych imprez, wiele NGO-sów nie pracuje w weekendy. I tu zaczynają się schody. Warto być czujnym i przyglądać się, czy nasz pomysł na projekt rzeczywiście jest przyjmowany z rezerwą, czy kłopot leży tylko w tym, że pracownicy organizacji pozarządowej nie mają chęci czy możliwości, by w dni wolne brać udział w kolejnych przedsięwzięciach. Otwarta rozmowa na ten temat pewnie pomoże znaleźć wyjście z sytuacji.

REMONT I REMANENT

Na co dzień pracujesz w biurze i masz chęć zrobić wreszcie coś kompletnie innego? Nigdy nie malowałeś ścian i nie kładłeś kafelków, a świetlica w zaprzyjaźnionym domu dziecka ewidentnie wymaga remontu? Nim zbierzesz grupę pomocników i chwycicie za pędzle, postaraj się znaleźć fachowca, który udzieli wam wsparcia. Bo farba, która po kilku dniach zacznie odchodzić z sufitu, nie będzie się podobała dzieciakom. A jeśli po głębszym zastanowieniu dojdziesz do wniosku, że i ty w jakiejś dziedzinie jesteś fachowcem, spróbuj podzielić się swoim know-how z jakąś organizacją pozarządową. Bo, jak podkreślają szefowie stowarzyszeń i fundacji, najtrudniej znaleźć dobrego księgowego, PR-owca czy informatyka.

„NIE" ZNACZY NIE

Wielu wolontariuszy przyznaje, że ma kłopot z odmawianiem. Ale psychologowie przekonują, że trzeba dbać o swój komfort i nauczyć się stawiać granice. Jeśli w sposób zdecydowany będziemy komunikować, że pewnych rzeczy nie zrobimy, okaże się, że druga strona jakoś sobie bez nas poradzi, a nas przestanie dręczyć poczucie winy. Dobry wolontariusz nie zaniedbuje pracy, życia rodzinnego i towarzyskiego, realizuje swoje pasje. Tylko wtedy będzie czuł się komfortowo i pomaganie będzie sprawiać mu przyjemność.



SKROMNOŚĆ I DOBRY PRZYKŁAD

Wielu wolontariuszy nie chce opowiadać o tym, jak pomaga innym, ciągle są też firmy, które nie chwalą się swoim zaangażowaniem społecznym. Nie tędy droga, mówią specjaliści. Bo drugim, po braku czasu, powodem sprawiającym, że Polacy nie pracują wolontariacko, jest to, że po prostu nigdy o tym nie pomyśleli i się tym nie zainteresowali. Ważne więc, by dawać dobry przykład, inspirować, zachęcać do działania. W tej sferze naprawdę wypada chwalić się sukcesami.

CSR, CZYLI WYMIERNE KORZYŚCI

CSR to inaczej odpowiedzialny biznes, czyli taka strategia, która bierze pod uwagę społeczne, etyczne i ekologiczne aspekty w prowadzeniu działalności gospodarczej oraz w kontaktach z pracownikami, klientami, akcjonariuszami, dostawcami i społecznością lokalną. Firmy, które prowadzą odpowiedzialny biznes, w perspektywie długofalowej odnoszą z tego wiele wymiernych korzyści, m.in. kształtują swój pozytywny wizerunek w oczach pracowników i klientów, podnoszą swoją wiarygodność, poprawiają się ich relacje ze społecznością lokalną i władzami samorządowymi.

KONKURS GRANTOWY

Jeśli twoja firma jest społecznie odpowiedzialna, zainteresuj się, czy działa w niej program grantowy wspierający pracowników, którzy udzielają się społecznie, i dowiedz się, na czym dokładnie polega. Najczęściej pracodawcy oferują dofinansowanie na realizację konkretnego pomysłu związanego z działaniami na rzecz wybranej przez nas fundacji, stowarzyszenia, placówki opiekuńczej czy szpitala.
W takim wypadku zwykle trzeba wypełnić prosty formularz, skonstruować budżet i złożyć wniosek, a potem rozliczyć się z otrzymanej dotacji.



Warto wczytać się uważnie w regulaminy, żeby ustalić, czy będziemy mieli szanse, by z grantu skorzystać. Jedne firmy wspierają tych pracowników, którzy już od jakiegoś czasu pomagają konkretnemu NGO-sowi i dobrze znają jego potrzeby, inne stawiają na pracę zespołową, więc projekt musi realizować np. co najmniej pięciu pracowników. A jeszcze inne ze swoich grantów nie pozwalają finansować wynagrodzeń – jeśli więc chciałbyś zorganizować z zaprzyjaźnioną fundacją np. kurs tenisowy dla dzieci, to aby zapłacić trenerowi, musicie znaleźć dodatkowe źródło finansowania.

NA URLOPIE

W wielu firmach dla pracowników-wolontariuszy przewidziano dodatkowy płatny dzień urlopu przeznaczony na realizację projektu społecznego. Niektóre przedsiębiorstwa zachęcają do udziału w konkretnych akcjach, koordynowanych przez specjalistów ds. CSR-u. Jeśli nie mamy chęci, by samodzielnie coś wymyślać, przyłączmy się do innych. Ale zdarza się, że pracodawca oferuje osobom zaangażowanym w działalność pro bono sporo więcej wolnego czasu. Nawet jeśli w twojej firmie nie działa program wolontariatu pracowniczego i nie ma regulacji, które wspierają wolontariuszy, nie zaszkodzi zapytać szefa, jak zapatruje się na taką ewentualność.

ZAWSZE UBEZPIECZONY

Pamiętaj, by się upomnieć o ubezpieczenie – albo w organizacji, którą wspierasz, albo w swojej firmie. Wiele z nich, zwłaszcza korporacji, ma w zwyczaju ubezpieczać swoich pracowników, którzy po godzinach działają społecznie. Zapytaj o taką możliwość w swojej firmie – i jeśli twój pracodawca obejmie cię dodatkowym ubezpieczeniem, nie zapomnij powiedzieć o tym w organizacji, której pomagasz.

LIDER NIE PORADZI SOBIE SAM

Jeśli projekt chce realizować grupa pracowników, konieczne jest wyłonienie lidera. Taka osoba odpowiada za kontakty z NGO-sem oraz reprezentuje zespół przed pracodawcą. Będzie więc łącznikiem, ale też menedżerem, który potrafi ustalić harmonogram zadań, rozdzielić je między członków zespołu i wyegzekwować wykonanie ich w określonym czasie. Nie dajmy się przy tym złapać w pułapkę myślenia, że liderem powinien być ktoś, kto ma najwyższe kompetencje i w razie czego ze wszystkim poradziłby sobie sam. Wybierzmy na lidera raczej kogoś z dużymi umiejętnościami komunikacyjnymi, kto umie zarządzać innymi i wie, że budowanie zespołu polega również na tym, by zaprosić do niego osoby o różnych kompetencjach, tak aby grupa mogła poradzić sobie z różnymi trudnościami, jakie mogą się pojawić w czasie realizacji projektu.

ZAKOŃCZENIE

Kiedy już razem z kolegami odmalujecie biuro fundacji, a uczestnicy pikniku dla rodzin wielodzietnych, przy którym pomagałeś, rozejdą się do domów, nie zrywaj kontaktu z organizacją, dla której pracowałeś. Nie czekaj na sygnał od nich, że znów cię potrzebują. Jeśli chcesz zwiększyć swoje poczucie satysfakcji, zrób coś, by związać się z NGO-sem na dłużej. Najcieplej mówią o swoich partnerach społecznych ci wolontariusze, którzy myślą w kategoriach „my”, a nie „oni i ja”. Ale to przychodzi dopiero z czasem, gdy relacja między wolontariuszem a organizacją trochę dojrzeje, okrzepnie i kiedy obie strony dobrze już wiedzą, na co je stać i ile mają ochotę zainwestować.

BARDZO pozytywna kobieta

ZACZĘŁO SIĘ OD GWIAZDKOWYCH PREZENTÓW, POTEM BYŁA DMUCHANA ZJEŻDŻALNIA NA DZIEŃ DZIECKA I WAKACYJNY WYJAZD W GÓRY. ZE ŚWIETLICY ZNIKŁY ODRAPANE MEBLE, A MAGAZYN ZAMIENIŁ SIĘ W PRACOWNIĘ INTERNETOWĄ. – DZIECIAKOM PRZYDAŁYBY SIĘ LEKCJE ANGIELSKIEGO, ALE TO MOŻE JUŻ W PRZYSZŁYM ROKU. I MOGLIBYŚMY KTÓREGOŚ DNIA RAZEM ZROBIĆ GOFRY – PLANUJE KAROLINA ŁUCZAK Z ING LEASING & FACTORING

O praskim ognisku Towarzystwa Przyjaciół Dzieci usłyszała od koleżanki z pracy, która chciała przekazać komuś sporą paczkę dziecięcych ubranek. Kilka organizacji charytatywnych uznało, że takie rzeczy nie są im potrzebne, a wychowawczynie pracujące w świetlicy przy ul. Wileńskiej bardzo się ucieszyły z tej skromnej propozycji. Okazało się, że ognisko opiekuje się 35 dziećmi. Przychodzą tu po szkole, odrabiają lekcje, mają zajęcia plastyczne, muzyczne i sportowe. Codziennie dostają kolację. – *Zimą frekwencja rośnie. Nie mają przecież ciepłych ubrań, ich domy są niedogrzane, brakuje też często jedzenia* – tłumaczy Bogdan Sikorski, kierownik placówki. Kiedy więc Karolina Łuczak, specjalistka od PR i komunikacji wewnętrznej w ING Leasing & Factoring, wpadła na pomysł, by zająć się też społeczną odpowiedzialnością i dostała zielone światło od swoich przełożonych, od razu pomyślała o dzieciakach z Pragi. – *Był grudzień, więc zadzwoniłam do ogniska i poprosiłam, żeby napisały list do Świętego Mikołaja. Wychowawczynie były zaskoczone i trochę nieufne. Bały się chyba, że narobią maluchom nadziei, a my się w ogóle nie pojawimy* – wspomina Karolina Łuczak. Duży zielony karton, na którym obok imion i wieku dzieci wypisane jest to, co najbardziej chciałyby dostać pod choinkę, do tej pory trzyma koło biurka.

PĘKAJĄ LODY

Pracownicy ING spełnili marzenia trzydziestki podopiecznych TPD. – *Po raz pierwszy usłyszałam wtedy, że istnieją piórniki Hannah Montana i pościel High School Musical* – śmieje się Karolina. Wzruszył ją chłopiec, który poprosił o laleczkę dla siostry, zaskoczyła spontaniczna reakcja kolegów z pracy. – *Listę prezentów zamieściłam na naszych stronach intranetowych, żeby pracownicy mogli dopisywać, co kto kupi – tabelka zapełniła się w ciągu dwóch dni* – mówi. Wszystkie upominki, zapakowane w świąteczny papier, z kolorowymi kokardami i karteczkami z imionami dzieci, zawieźli do ogniska. Prezes przebrał się za Świętego Mikołaja i wręczał prezenty. – *Dzieciaki miały wypieki, takie były szczęśliwe* – mówi Bogdan Sikorski. – *A mi się zakręciła łezka w oku* – przyznaje Karolina Łuczak. Jeszcze przed świętami zdążyła zrobić wśród pracowników aukcję gadżetów związanych z Formułą 1. Zebrała ponad 1,6 tys. zł. – *Wychowawczynie poprosiły o materiały plastyczne, więc kupiliśmy bloki, kredki, farbki, plastelinę, ale starczyło też na ciepłe skarpety, rajstopki, trochę polarków, czapki*

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci istnieje od 1919 r. Jest organizacją pożytku publicznego, która prowadzi m.in. ogniska pracy pozaszkolnej, świetlice terapeutyczne, przedszkola, warsztaty terapii zajęciowej i ośrodek adopcyjno-opiekuńczy. Organizuje dzieciom czas wolny, zajmuje się poradnictwem psychologicznym, pedagogicznym i prawnym, wspiera rodziców zastępczych i adopcyjnych. **www.tpd.org.pl**

i rękawiczki dla najmłodszych dzieci. No i na drobiazgi dla maluszka, którego szesnastoletnia mama jest podopieczną ogniska – mówi. Kiedy jakiś czas później likwidowany był jeden z oddziałów banku, zaproponowała, żeby TPD wzięło meble i w ten sposób na Wileńską trafiły porządne biurka, skórzane fotele, stoliki. – *Chyba wtedy ostatecznie pękły między nami lody. Bo zobaczyli, że o nich pamiętamy i mogą liczyć na nasze wsparcie, nie tylko od święta* – przyznaje Karolina. Idąc za ciosem, postanowiła też zaangażować Fundację ING Dzieciom w stworzenie u nich świetlicy internetowej. Pomieszczenie, w którym do niedawna był magazyn, zostało więc pomalowane, okablowane, wyposażone w nowy sprzęt komputerowy, meble i odpowiednie oświetlenie.

LEW, ORIGAMI I KARTY PŁATNICZE

Dzieciaki z TPD wciąż wspominają piknik, na którym była ogromna dmuchana zjeżdżalnia, wata cukrowa i prażona kukurydza. I oczywiście prezenty. – *Niewielką kwotą wsparła nas znów Fundacja ING Dzieciom, ale oprócz tego bardzo pomogli nam nasi partnerzy biznesowi* – mówi Karolina Łuczak. Kiedy zadzwoniła do producenta zabawek, zaproponował, żeby z jego strony internetowej wybrała te, które jej się najbardziej podobają. Producent słodyczy dostarczył mnóstwo czekolad, żelków, lizaków i cukierków, a firma sprzedająca gadżety marketingowe – zegarki elektroniczne, długopisy, notesiki z kolorowymi karteczkami. Był jeszcze duży namiot – na wypadek deszczu – i nagłośnienie od firmy, która organizuje eventy. Wymyśliła, że zrobią kilka stoisk, a na każdym będzie się działo coś ciekawego. Namówiła dwójkę młodych artystów, podopiecznych Fundacji Sztuki Polskiej ING, żeby poprowadzili warsztaty plastyczne. Było też malowanie twarzy, składanie origami, przeciąganie liny i grillowanie. Jeden z praktykantów w stroju lwa zjeżdżał z dzieciakami ze zjeżdżalni, a prezes zrobił krótką lekcję finansów. – *Koleżanka przygotowała imitacje kart płatniczych i terminalu, żeby w jej „sklepiku" dzieciaki mogły „kupować" słodkości, kosmetyki i zabawki, ucząc się gospodarować finansami* – opowiada Karolina. – *To było niesamowite. Przyszło mnóstwo przesympatycznych wolontariuszy i widać było, że dobrze bawią się z naszymi dziećmi. Nie robili nic na pokaz. To było spontaniczne i prawdziwe, włożyli w to serce* – mówi Bogdan Sikorski. Co było potem? Grupa dzieciaków z TPD pojechała na bezpłatne kolonie do ośrodka ING w Wiśle. I to było prawdziwe wyzwanie dla organizatorów, bo praskie maluchy potrafią sprawiać kłopoty.

EKOLOGICZNIE, BEZPIECZNIE, SPOŁECZNIE

– *Pracownicy zaczęli trochę inaczej myśleć o społecznej odpowiedzialności. Bardzo się zaangażowaliśmy np. w zbieranie nakrętek od plastikowych butelek dla Żoliborskiego Stowarzyszenia Dom-Rodzina-Człowiek, które sprzedaje je firmie recyklingowej, a za uzyskane pieniądze kupuje wózki inwalidzkie. Dbamy też o ekologię i edukujemy naszych klientów, ucząc ich bezpiecznej jazdy* – opowiada Karolina Łuczak. Ale jej oczkiem w głowie są oczywiście praskie dzieciaki. – *Chciałabym, aby uczyły się angielskiego* – mówi. I pokazuje zdjęcia, które oprawi w antyramy i da im w prezencie, żeby pamiętały miłe chwile wspólnie spędzone na pikniku. – *Zgłasza się do nas dużo ludzi, którzy obiecują złote góry, a potem nic z tego nie wynika. Widziałem już sporo takiego słomianego zapału. A pani Karolina ma charyzmę i chce działać. Widzę, że pomaganie sprawia jej satysfakcję. To jest bardzo pozytywna kobieta* – śmieje się Bogdan Sikorski.



Grupa ING jest globalną korporacją specjalizującą się w świadczeniu usług finansowych z zakresu bankowości, ubezpieczeń i zarządzania aktywami. Spółki ING Leasing & Factoring są obecne w 13 krajach Europy i oferują usługi w zakresie leasingu środków trwałych, nieruchomości i ruchomości o dużej wartości, faktoringu oraz wynajmu długoterminowego flot pojazdów.
www.ing.pl

Praskie dzieciaki są oczkiem w głowie Karoliny Łuczak

Jak LOKOMOTYWA

KIEDY Z POCIĄGU WYSIADŁO PONAD 500 DZIECIAKÓW Z BIAŁORUSI, NA PERONIE ZROBIŁO SIĘ CAŁKIEM ŻÓŁTO. – CHYBA SPODOBAŁY IM SIĘ SŁONECZNE KOSZULKI, KTÓRE DOSTAŁY OD NAS W PREZENCIE – ŚMIEJE SIĘ MARIA KACZMARCZYK Z PKP INTERCITY

Są zachwycone wielkimi falami na Bałtyku, fokami, budowaniem zamków z piasku, a nawet „prezentami od pana burmistrza". Niektóre czują się jak gwiazdy filmowe, bo wciąż ktoś pyta, jak im się tu podoba, a dziennikarze proszą o krótkie wywiady. – *W zeszłym roku przyjechało do nas 2,5 tys., a w tym 3 tys. polskich dzieci z Białorusi. Akcję „Lato w Polsce" wymyślił śp. Maciej Płażyński, teraz kontynuujemy ją bez niego* – opowiada Kaja Gzyło, kierownik działu organizacyjnego w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska". W czasie dziesięciodniowych wakacyjnych pobytów edukacyjnych młodzi ludzie poznają kulturę i historię swojego ojczystego kraju, uczą się języka, spotykają rówieśników, zwiedzają i odpoczywają. Do akcji włączyło się w tym roku ponad 70 samorządów z całej Polski – zapraszają do siebie dzieci, zapewniają im wyżywienie, noclegi, opiekę i przeróżne atrakcje. Czasem dzieci mieszkają w domach, u rodzin, tak jest np. w Gliwicach, czasem w internatach, szkołach czy schroniskach. Ale zawsze zawierają przyjaźnie, które nie kończą się po ich powrocie na Białoruś. – *Zależy nam na tym, by pielęgnować ich polską tożsamość i doceniamy, że chcą się uczyć języka. Chcemy też, by odpoczęły i dobrze się bawiły* – mówi Kaja Gzyło.

POCIĄG DO POLSKI

– *Dzieci okazały się tak otwarte, ufne i pozytywnie nastawione do życia, że te kilka godzin, które spędziłam z nimi w pociągu jadącym z Kuźnicy Białostockiej do Warszawy, będę zawsze pamiętać. Wiele się wtedy nauczyłam* – mówi Maria Kaczmarczyk, która pomogła Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska" zorganizować bezpieczny transport dla ich podopiecznych. – *Pracowało przy tym wiele osób z PKP Intercity, ja tylko tę akcję „spinałam"* – wyjaśnia. I pokazuje zdjęcia, które zrobiła w czasie wspólnej podróży. Na jednym z nich dwóch uśmiechniętych chłopców w żółtych koszulkach rozpakowuje wafelki. – *Chcieliśmy, by już sama jazda pociągiem była dla nich fajną przygodą. Dlatego dostały słodkości i drobne upominki. Byłam zaskoczona, że tak dużo wiedzą o Polsce i tak pięknie mówią w naszym języku* – opowiada Maria, która przez kilka godzin chodziła z wagonu do wagonu, robiła konkursy i rozdawała nagrody. – *Kiedy tylko zadałam jakieś pytanie, a przygotowałam ich sobie kilkaset, wszystkie ręce podnosiły się do góry* – dodaje ze śmiechem. Potem wysiedli na Dworcu Zachodnim i pojechali na Krakowskie Przedmieście, do siedziby „Wspólnoty Polskiej", gdzie czekał na nich gigantyczny tort. – *Dzięki współpracy z PKP Intercity ta skom-*

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" zostało powołane w 1990 r., by umacniać więzi Polonii i Polaków zamieszkałych za granicą, z ojczyzną, jej językiem i kulturą oraz nieść pomoc rodakom rozsianym po całym świecie. Jest organizacją pożytku publicznego, działającą pod patronatem Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.
www.wspolnota-polska.org.pl

plikowana akcja logistyczna stała się dużo prostsza. Nie baliśmy się, że nam się gdzieś po drodze dzieciaki pogubią. Zaoszczędziliśmy pieniądze, czas i nerwy – dodaje Kaja Gzyło.

CIĄGLE DO PRZODU

Maria Kaczmarczyk skończyła Salezjańską Wyższą Szkołę Ekonomii i Zarządzania w Łodzi, której mottem są słowa: „Nie odkładajcie dobra do jutra, jeżeli można je wykonać jeszcze dziś". Wzięła je sobie do serca i w czasie wakacji chętnie jeździła jako opiekunka na kolonie organizowane przez zaprzyjaźnionych z nią salezjanów.
– Pamiętam, jak sześcioletnim dziewczynkom czytałam wieczorem bajki i jak one przez cały czas się do mnie przytulały i wspinały na moje kolana. Pamiętam też pięciolatkę, taką słodką przylepę, która nie miała żadnych ubranek na zmianę. W domu było ich 15, więc rodzice nie mieli ani pieniędzy, ani czasu dla swoich dzieci
– mówi Maria. Dlatego szukała też sponsorów, którzy mogliby czasem przekazać zabawki, ubranka czy słodycze dla dzieciaków. – *Pomaganie innym uczy wrażliwości i daje energię potrzebną, by realizować kolejne pomysły. To mój sposób na życie – nie zatrzymywać się, ciągle iść do przodu* – tłumaczy.



– To mój sposób na życie – nie zatrzymywać się, ciągle iść do przodu – mówi Maria Kaczmarczyk

SPORO SZCZĘŚCIA

W firmie wiedzą, że Maria Kaczmarczyk ma społecznikowską naturę i chętnie koordynuje przedsięwzięcia, w które PKP Intercity regularnie się angażuje. – *Przewieźliśmy ponad 600 maluchów z rodzin najbardziej poszkodowanych przez powódź z Krakowa do Słupska i z powrotem. Te wakacje nad morzem miały im pomóc oderwać się od kłopotów i odpocząć* – zaczyna wymieniać kolejne akcje, w które się włączyła. Z entuzjazmem opowiada też o współpracy ze Stowarzyszeniem WIOSNA, które wymyśliło SZLACHETNĄ PACZKĘ. – *Zorganizowaliśmy niezwykły koncert Grzegorza Turnaua w pociągu Express InterCity jadącym z Warszawy do Krakowa i na wszelkie możliwe sposoby staraliśmy się zachęcać podróżnych do wspierania tego przedsięwzięcia* – mówi. Jej zdaniem kluczem do sukcesu jest wsłuchiwanie się w potrzeby partnera. Wtedy wspólnie można znaleźć najlepsze rozwiązania.
– Ja mam bzika na punkcie kolei. Realizuję się w swojej pracy i widzę w niej sens. A przy okazji mogę pomagać innym. Chyba mam sporo szczęścia? – pyta retorycznie.
A Kaja Gzyło dodaje ze śmiechem:
– Niech się już lepiej PKP Intercity szykuje na następne lato. Dzieciaków będzie jeszcze więcej!

PKP Intercity to największy przewoźnik kolejowy w Polsce. Od momentu powstania spółki w 2001 r., jej misją jest świadczenie usług przewozowych w optymalny sposób spełniających oczekiwania klientów. Tak sformułowany cel działania spółka komunikuje pasażerom poprzez swoje motto: „Podróżuj tak, jak lubisz".
www.intercity.pl

Chodząca RADOŚĆ

ON NIE WYOBRAŻA SOBIE GRUDNIA BEZ NAPISANIA NOWEJ PIOSENKI O ŚWIĘTYM MIKOŁAJU, A WIOSNY BEZ PIKNIKU W KORZKWI. DZIECIAKI GO UWIELBIAJĄ I WCIĄŻ O NIEGO PYTAJĄ. – JAK SIĘ KOCHA TO, CO SIĘ ROBI, W KOŃCU MUSI SIĘ TO PRZERODZIĆ W PASJĘ – MÓWI MAREK KUPIEC, KTÓRY OD 10 LAT JEST WOLONTARIUSZEM W STOWARZYSZENIU „BĄDŹCIE Z NAMI"

Co się zmieniło, kiedy Marek Kupiec, szef linii produkcyjnej w fabryce Coca-Coli w Niepołomicach pod Krakowem, poznał stowarzyszenie i zaczął prowadzić wszystkie jego imprezy? Najpierw wyciągnął z szafy trochę zapomniany akordeon. Chociaż nigdy wcześniej nie komponował, napisał piosenkę, w której Święty Mikołaj przylatuje do dzieci helikopterem. Dziś ma na koncie ponad 50 utworów, a w jego głowie wciąż powstają nowe. Sąsiedzi z bloku pytali: – *Co się dzieje? Czy odwiedził cię ktoś, kto gra na akordeonie?* W końcu nigdy wcześniej nie słyszeli, by takie dźwięki dochodziły z jego mieszkania. Marek zawsze marzył, by nagrać jakąś piosenkę w profesjonalny sposób, a gdy przyszedł do stowarzyszenia, kierująca nim Cecylia Chrząścik powiedziała: – *Masz na to ochotę? Możemy to zrobić w studiu Radia Kraków*. I tak razem z 60 dzieciakami nagrał hymn stowarzyszenia, który oczywiście sam napisał. – *Podarować komuś piosenkę to coś niesamowitego. Natychmiast dostaje się w zamian mnóstwo ciepła i radości. Kiedy podchodzi do mnie jakieś dziecko, uśmiecha się i przytula, doświadczam takiej ufności i serdeczności, że coś w sercu od razu rośnie i chce się więcej i więcej* – opowiada Marek.

NOWA ENERGIA DO ŻYCIA

Co daje radość w pracy z wolontariuszami? – *To, że udaje się nam razem zrobić coś wspaniałego. Gdy widzimy radość dzieci, wszyscy jesteśmy wzruszeni. A Marek emanuje tak pozytywną energią, że nigdy nie można się temu oprzeć* – mówi Cecylia Chrząścik. Ich współpraca i przyjaźń trwa dokładnie tyle, ile lat ma Maja, wnuczka Cecylii. Kiedy się rodziła, Cecylia od razu pojechała do Norymbergi, gdzie mieszkają jej syn i synowa. Akurat zbliżał się 6 grudnia i kolejna impreza mikołajkowa dla dzieci, podopiecznych fundacji, które od 15 lat organizowane są w hotelu Novotel Bronowice. Tym razem zabawa musiała się odbyć bez Cecylii. Kilka dni wcześniej szef gastronomii Novotelu, także zaprzyjaźniony ze stowarzyszeniem, uczestniczył w spotkaniu, na którym pojawił się Tomasz Tarnawski, dyrektor ds. kluczowych klientów w Coca-Coli, i zupełnie wyjątkowo Jolanta Wiewióra, kierownik biura w Coca-Coli. Właśnie ją kierownik gastronomii zapytał, czy nie poprowadziłaby imprezy dla dzieci.

Stowarzyszenie Pomocy Niepełnosprawnym „Bądźcie z nami" powstało w 1992 r. w Krakowie. Działa na rzecz integracji niepełnosprawnych ze społeczeństwem, organizując festyny, występy teatralne, akcje charytatywne i spotkania edukacyjne. Promuje ideę wrażliwości społecznej i odpowiedzialności za drugiego człowieka. Od 2004 r. jest organizacją pożytku publicznego.
www.spn.krakow.pl



Gdy Marek prowadzi imprezę, dzieci nie chcą nawet słyszeć, że trzeba będzie pójść do domu

Zgodziła się i na imprezie pojawiła z Markiem.
– *Już po wszystkim mój zastępca zadzwonił do mnie i powiedział: Masz to, o czym zawsze marzyłaś; wreszcie znalazł się ktoś, kto będzie prowadził nasze imprezy. Mówił wtedy o Joli, czyli właśnie o osobie zagadniętej przez szefa hotelowej gastronomii i Marku, jej koledze z pracy, czyli z Coca-Coli* – wspomina Cecylia.
Dziś ta dwójka bierze urlopy, by móc przygotować się do poprowadzenia imprezy i odpowiednio kierować samą zabawą dla dzieci.
– *W robieniu prawdziwego show są niezastąpieni. Kiedyś poprosiliśmy o prowadzenie festynu profesjonalnego konferansjera, ale to jednak nie było to. Z Markiem i Jolą dzieci szaleją, nie chcą iść do domu* – opowiada Cecylia. Ludzie, którzy nie mieli dotąd kontaktu z niepełnosprawnymi dziećmi, obawiają się kontaktów z nimi. Chcieliby zrobić im jakąś przyjemność, ale nie wiedzą, jak się do tego zabrać. Marek zachowuje się normalnie i dlatego dzieci go uwielbiają. – *Zdawałem do szkoły teatralnej, tańczyłem przez 16 lat w zespole pieśni i tańca, ale te występy dla dzieci to coś zupełnie innego. One podchodzą, dotykają akordeonu, nawiązują kontakt, śmieją się, chcą być zauważone, cieszą się z tego, że jesteśmy razem* – wylicza.

PO RADOSNEJ STRONIE ŻYCIA

Dla Marka ważne jest to, że firma wspiera takie akcje społeczne. Jego szef zawsze przyjeżdża na piknik w Korzkwi razem z pracownikami z działu produkcji i towarzyszą dzieciom, bawiąc się z nimi. Zawsze też, całkiem prywatnie, pojawia się z żoną, na aukcjach robionych przez stowarzyszenie.
A Iwona Jacaszek, dyrektor ds. korporacyjnych w Coca-Cola HBC Polska, przyznaje, że właśnie działania tak zaangażowanych w wolontariat pracowników jak Marek były impulsem do stworzenia programu wolontariatu pracowniczego „Wolontariusz po radosnej stronie życia". Od dwóch lat ogłaszany jest w 30 oddziałach firmy w Polsce, a najlepsze pomysły na lokalne działania społeczne mogą liczyć na dofinansowanie w wysokości nawet 5 tys. zł.
– *Chcemy, by projekty były realizowane lokalnie, bo wychodzimy z założenia, że to nasi pracownicy wiedzą najlepiej, jakie są prawdziwe potrzeby w ich miejscu zamieszkania. Dzięki temu docierają z pomocą tam, gdzie ich wsparcie naprawdę się przydaje* – zapewnia Iwona Jacaszek. Firma dotuje inicjatywy, w które chcą się zaangażować co najmniej pięcioosobowe zespoły, a dodatkowe punkty od komisji oceniającej dostają te projekty, które są kontynuacją wcześniejszych. Pracownicy Coca-Coli najchętniej współpracują z domami dziecka, organizacjami wspierającymi dzieci z trudnych rodzin albo osoby niepełnosprawne.
– *Mam satysfakcję, że możemy zrobić coś dobrego dla tak wielu osób żyjących w tak różnych środowiskach* – przyznaje Iwona Jacaszek.
A Marek Kupiec dodaje: – *Nie wtedy jest się dobrym wolontariuszem, gdy się przepracuje określoną liczbę godzin, ale gdy to, co dajemy, płynie prosto z serca.*

Coca-Cola HBC Polska (polski oddział greckiej spółki Coca-Cola Hellenic Bottling Company S.A.) ma pozycję lidera na polskim rynku napojów bezalkoholowych. Jest właścicielem 4 zakładów produkcyjnych i 30 centrów dystrybucyjnych, zatrudnia ponad 3 tys. osób, współpracuje z ponad 3,8 tys. dostawców.
www.coca-colahellenic.pl

POMAGANIE nas zmienia

– KOLORY FARB WYBIERAŁY DZIECI, BO ŚWIETLICA TO PRZECIEŻ ICH MIEJSCE. JA TYLKO MIAŁAM NADZIEJĘ, ŻE NIE BĘDZIE CAŁKIEM RÓŻOWO – ŚMIEJE SIĘ EDYTA PIASECKA-WASIAK Z BANKU BPH, NA KILKA DNI PRZED PLANOWANYM REMONTEM OGNISKA „DUDZIARSKA"

Są *w życiu rzeczy ważne i mniej istotne. Z tych drugich jestem w stanie zrezygnować. Telewizji na przykład wcale nie oglądam. Dlatego czasem nie rozumiem żartów rzucanych przez kolegów z biura przy porannej kawie. No i właściwie zrezygnowałam też z prasowania* – śmieje się Edyta Piasecka-Wasiak, ekspert ds. projektów w Dziale Standardów Sprzedaży w Banku BPH. Bez żalu porzuciła szklany ekran, ale za to mnóstwo czyta. Wszędzie, gdzie się da. Nie tylko książki, ale też listy przychodzące od dzieci z Kamerunu, Konga i Rwandy, które tłumaczy z francuskiego i angielskiego na polski. Robi to dla zaprzyjaźnionej Fundacji Watoto, która umożliwia adoptowanie na odległość małych mieszkańców Afryki.

To oczywiście nie wszystko. – *Studiowałam zarządzanie i od 15 lat pracuję w finansach, stale się dokształcając w tej dziedzinie, ale moją pasją jest też logopedia. Fascynują mnie zagadnienia związane z rozwojem mowy u dzieci* – opowiada Edyta. Dlatego skończyła logopedię na Uniwersytecie Warszawskim, potem zrobiła szkolenie z terapii sensorycznej, teraz myśli jeszcze o jakimś kierunku medycznym. Pomaga dzieciakom z wadami wymowy, ale zawiera z nimi niepisany układ – skoro poświęca im swój czas, musi widzieć efekty ich wspólnej pracy.

MOJE MIEJSCE

– *Gdzieś przeczytała o naszym ognisku i postanowiła trochę pomóc. Zrobiła zbiórkę dziecięcych zimowych ubrań i przyjechała zapytać, czy się nam przypadkiem nie przydadzą. A potem przywiozła też kredki, farby, flamastry i inne materiały plastyczne* – przypomina sobie początki znajomości z Edytą Joanna Judzińska, kierownik Ogniska i Klubu Młodzieżowego „Dudziarska", prowadzonego przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy im. Kazimierza Lisieckiego „Dziadka". – *Zobaczyliśmy trzy bloki odcięte od reszty miasta torami kolejowymi. Z jednej strony spalarnia śmieci, z drugiej opuszczone ogródki działkowe. I w takiej scenerii spotkaliśmy fantastyczne dzieci. Więc już po pierwszej wizycie stwierdziliśmy z mężem, że będziemy traktować Dudziarską, jako „swoje miejsce"* – mówi Edyta i pokazuje zdjęcia, które dołączyła do wniosku o dotację. Bo kilka tygodni temu napisała projekt i udało jej się zdobyć dofinansowanie na przeprowadzenie remontu w tamtejszej świetlicy. Bank, w którym pracuje, wyłożył w sumie aż 20 tys. zł na zakup farb, oświetlenia, nowych krzeseł, stolików, wieszaków, szafek do przedpokoju, dużej lodówki i kuchenki. Powinno też starczyć na środki czystości, suplementy diety i szczoteczki do zębów dla dzieciaków. Edyta wzięła na siebie przygotowanie budżetu, harmonogramu, zrobienie

„Przywrócić Dzieciństwo" Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy im. Kazimierza Lisieckiego „Dziadka" zostało zarejestrowane w 1993 r., ale to organizacja o przedwojennych tradycjach. Wspiera istniejące i tworzy nowe placówki opiekuńczo-wychowawcze dla dzieci z rodzin biednych i niewydolnych społecznie.
www.dziadeklisiecki.org

zakupów i zebranie grupy wolontariuszy z BPH, którzy pomogliby jej w remoncie. – *To świetne, że Korporacja GE, choć jest międzynarodową, ogromną korporacją, chce brać udział w życiu lokalnych społeczności i umożliwia nam angażowanie się w działalność charytatywną* – mówi Edyta Piasecka-Wasiak. Organizacja GE Volunteers, która zrzesza około 50 tys. pracowników GE z całego świata, zachęca ich do skutecznego pomagania. Wolontariusze odnawiają szkoły, wspierają ośrodki opieki, sadzą drzewa, urządzają place zabaw, prowadzą programy mentorskie czy honorowo oddają krew. Mogą też pisać wnioski i starać się o dofinansowanie projektów skierowanych do lokalnych społeczności.

KAŻDY JEST CENNY

– *Nasze dzieciaki są świetne. Można od nich naprawdę dużo wymagać, a niektóre są ponadprzeciętnie uzdolnione w jakimś kierunku. Jest np. chłopiec, który rysuje komiksy. Ma charakterystyczną, trochę kanciastą kreskę. Inny – to urodzony aktor* – opowiada Joanna Judzińska.
– *Czasem tylko brakuje im motywacji do nauki i oparcia w rodzinie. Nie potrafią o siebie zawalczyć* – dodaje. Ognisko na Dudziarskiej powstało dziewięć lat temu, a ona szefuje mu prawie od samego początku. Zorganizowała grupę przedszkolną i od 9.30 do 13.30 w świetlicy są maluchy. A od 14 do 18 mogą tam przychodzić starsze dzieciaki. Jest ich koło 40. Odrabiają lekcje, czytają, uczą się. – *Cieszę się, kiedy ktoś chce z nimi wolontariacko popracować, np. posiedzieć nad angielskim czy zrobić warsztaty plastyczne. Każdy człowiek, który ma jakąś pasję albo na czymś dobrze się zna, jest dla nas bardzo cenny* – mówi Joanna Judzińska. Jest zadowolona, bo podopieczni ogniska coraz chętniej biorą udział w programie edukacji kulturalnej – chodzą do kina, a ostatnio polubili nawet wizyty w teatrze. Byli w Buffo na „Metrze" i „Romeo i Julii", w Narodowym na „Balladynie" i w Romie na „Nędznikach".

NIE WYPADA INACZEJ

– *Pomagać trzeba mądrze. Jak powiedział Piotr Pawłowski z Fundacji Integracja, powtarzając słowa Billa Draytona, prezesa Ashoki, nie chodzi o to, by dawać rybę czy wędkę, ale o to, by przeprowadzić wreszcie rewolucję w przemyśle rybołówczym* – uśmiecha się Edyta. I dodaje, że na Dudziarskiej pracują pełne pasji, fantastyczne osoby. Cierpliwe i uśmiechnięte. Prowadzące pracę u podstaw, ale też wymagające. Dlatego widzi sens we wspieraniu ich działań. – *Pomaganie komuś to ogromna odpowiedzialność. To nie jest heroizm, czasem po prostu nie wypada zachować się inaczej. Ale pomaganie zmienia – nie tylko rzeczywistość, na którą wpływamy, ale i nas samych* – mówi Edyta.
– *Ona ma naturę społeczną, mnóstwo energii i pokłady ciepła. Ale się nie roztkliwia. Umie pociągnąć za sobą innych. A kiedy okazało się, że zdobyła te pieniądze na remont, chyba jeszcze bardziej uwierzyła w swoją sprawczość* – uśmiecha się Joanna Judzińska.

Bank BPH jest częścią Korporacji GE, jednej z największych na świecie. Jest obecny na polskim rynku od ponad 20 lat, oferując produkty i usługi klientom indywidualnym, małym i średnim przedsiębiorstwom oraz klientom korporacyjnym.
www.bph.pl



Edyta Piasecka-Wasiak zdobyła pieniądze na remont i zmobilizowała do pracy grupę wolontariuszy

Dni, na które CZEKAMY

CZASEM TRZEBA WSTAĆ O PIĄTEJ RANO, ŻEBY ZROBIĆ 1,2 TYS. KANAPEK, A POTEM CAŁY DZIEŃ KRĘCIĆ WATĘ CUKROWĄ. KIEDY INDZIEJ SKRZYKNĄĆ SĄSIADÓW I UDEKOROWAĆ SALĘ PRZED TURNIEJEM TAŃCA, A PÓŹNIEJ WSZYSTKO ELEGANCKO WYSPRZĄTAĆ. AGNIESZKA I DARIUSZ TOMASIK POJAWIAJĄ SIĘ ZAWSZE, KIEDY FUNDACJA ICH POTRZEBUJE

Jeszcze z czasów młodości znam męża pani Beaty Czyżewskiej, która jest prezesem fundacji. A społecznie udziela się bardziej moja żona niż ja – tłumaczy Dariusz Tomasik, właściciel warsztatu samochodowego na skierniewickim osiedlu Zadębie. – *Nie ma o czym mówić* – macha ręką Agnieszka Tomasik. Parę przecznic dalej, przy kościele Miłosierdzia Bożego, od trzech lat działa świetlica środowiskowa założona przez Fundację Pomocy Społecznej „Chodźmy razem". Korzysta z niej około 50 dzieci. Odrabiają tu lekcje, dostają posiłek, uczestniczą w warsztatach prowadzonych przez psychologa, pedagoga czy logopedę, mają zajęcia językowe, sportowe, plastyczne, muzyczne, taneczne i teatralne. Jeśli jakaś grupa zaczyna interesować się modelarstwem czy szachami, fundacja szuka dla nich instruktora, bo chce odpowiadać na potrzeby podopiecznych, a nie narzucać im swoje pomysły. Jest też pracownia komputerowa, a obok – plac zabaw.

– *Początki były bardzo trudne, bo nie mieliśmy pieniędzy, a przecież dzieciaki nie mogły siedzieć głodne. Spotkałam przypadkiem panią Agnieszkę i pana Darka, wspomniałam o naszych kłopotach, ot tak, w zwykłej rozmowie. Jeszcze tego samego dnia przywieźli nam kartony ciastek, a potem też chleb i wędliny. I tak to się wszystko zaczęło* – opowiada Beata Czyżewska.

W NASZYM INTERESIE

W warsztacie samochodowym stoi statuetka, którą firma „TOM – CAR" dostała od fundacji w podziękowaniu za wsparcie. Klienci często pytają, skąd się wzięła, więc jest okazja, żeby ich też namówić do działania na rzecz dzieciaków. – *Mamy kontakt z różnymi ludźmi, więc możemy pomóc w znalezieniu sponsorów. Naprawiamy samochody np. właścicielowi piekarni, więc kiedy prosimy go o 600 pączków na imprezę z okazji Dnia Dziecka, nigdy nie odmawia. Ja się tylko zajmuję ich przetransportowaniem* – tłumaczy Agnieszka Tomasik. – *A po ostatnim Dniu Dziecka ręka ją bolała od kręcenia waty cukrowej. Kolejka po watę nie zmniejszała się ani na chwilę* – śmieje się Dariusz Tomasik, który pożyczył akumulator, żeby maszyna działała. Kiedy skończył się cukier, pojechali po nową partię. Ale najpierw tego dnia Agnieszka wstała o świcie, żeby zrobić 1,2 tys. kanapek. – *To dla mnie bardziej atrakcja niż praca. Sama radość, kiedy się mogę w jakieś przedsięwzięcie zaangażować. Dobrze się czuję, pomagając* – mówi. Beata Czyżewska wspomina też ostatnie Boże Narodzenie, kiedy musieli zrobić 150 świątecznych paczek. Sponsorzy nie dopisali i brakowało fajnych prezentów dla chłopców. Dariusz

Fundacja Pomocy Społecznej „Chodźmy razem" powstała w 2007 r. w Skierniewicach. Jest organizacją pożytku publicznego, która udziela wszechstronnej pomocy osobom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej, bytowej i losowej, przede wszystkim dzieciom i młodzieży.
www.chodzmyrazem.pl

Tomasik przywiózł wtedy dwa worki piłek i zapytał, czy wystarczy. – *Małym dzieciom wszyscy lubią pomagać. Ale jak chłopak ma 13 czy 15 lat, brakuje chętnych, żeby się nim zająć. Rodzice są zapracowani, nie ma ich w domu po 10–12 godzin, a jak wracają, myślą o zapłaceniu ZUS-u i VAT-u, a nie o odrabianiu lekcji z synem czy córką. W naszym własnym interesie jest wspieranie organizacji, która troszczy się o młodych ludzi, organizuje dla nich zajęcia, zaprasza na rodzinne rajdy rowerowe, turnieje tańca, mecze piłki nożnej czy wycieczki, pomaga rozwijać zainteresowania, kontaktuje ze specjalistami* – wylicza.



Agnieszka i Dariusz Tomasik po prostu lubią pomagać

WSPÓŁPRACA I INTEGRACJA

Fundacja „Chodźmy razem" prowadzi dziecięco-młodzieżowe centrum „Dobry Start", dużą świetlicę środowiskową na osiedlu Zadębie i dwie inne w szkołach. Ich najmłodszy podopieczny ma 5, a najstarszy 19 lat. Przychodzi dużo czternasto-, siedemnastolatków. Często po prostu siadają przy stole, grają w planszówki, pieką gofry. – *Są fantastyczni. Przywiozłam tu ostatnio swojego synka, który ma 2 i pół roku. I już po chwili był na kolanach u jakiegoś dryblasa, który mu czytał książeczkę* – śmieje się Beata Czyżewska. Bardzo zależy jej na tym, by fundacja integrowała różne środowiska i grupy wiekowe. Dlatego dzieciaki spotykają się z seniorami i razem przygotowują świąteczne ozdoby, a osoby po pięćdziesiątce mogą się zapisać na kurs komputerowy. Są też dwie grupy fitnessu dla kobiet – panie dobrowolnie składają się na wynagrodzenie dla prowadzącej, fundacja płaci za wynajem sali i zapewnia sprzęt. – *Realizujemy też programy profilaktyczne, które konstruujemy w taki sposób, by obejmowały przedstawicieli szkół, policjantów, urzędników, pedagogów, rodziców i młodzież. Czyli wszystkich, którzy powinni ze sobą współpracować przy rozwiązaniu problemu* – opowiada. Pracują projektowo i wciąż walczą o stabilizację finansową. – *Za często grantodawcy oczekują, że ludzie będą pracować za darmo. Nie da się w ten sposób zbudować stałego, dobrze działającego zespołu* – przyznaje Beata Czyżewska. Dlatego tak cenne jest dla niej wsparcie wolontariuszy. Takich, na których zawsze można liczyć.

Przedsiębiorstwo handlowo-usługowe „TOM – CAR" Dariusz Tomasik działa w Skierniewicach. Zajmuje się mechaniką i elektromechaniką samochodową.

WIĘCEJ GŁÓW, WIĘCEJ POMYSŁÓW

Kolejny rajd rowerowy już za nimi. W tym roku pojechało w nim 550 osób. Potem był grill, pokazy strażaków, strzelnica sportowa, występy artystyczne i konkursy. Można było wsiąść na konia albo na Harleya. Teraz zbliża się organizowany przez fundację Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego, w którym weźmie udział 200 par, także z Ukrainy i Rosji. – *To ogromna impreza, więc i pracy jest przy niej mnóstwo. Pewnie znowu do pierwszej w nocy będziemy przygotowywać salę, a dzień później sprzątać* – planuje Agnieszka Tomasik. – *A ja, jak w zeszłym roku, pewnie znów dostanę karton baloników do nadmuchania. I żadnej pompki nie będzie* – śmieje się jej mąż.
Oboje mówią „my", opowiadając o działaniach fundacji. – *To naturalne, bo należymy do jednej społeczności lokalnej. Pomagamy sobie nawzajem i współpracujemy na różnych polach, działając dla dobra wspólnego. Hermetycznie zamknięte grona nie sprawdzają się, bo przecież im więcej głów, tym więcej pomysłów* – wyjaśnia Beata Czyżewska, szefowa fundacji.
A Agnieszka Tomasik przyznaje, że fajnie czuć się potrzebnym. – *Dajemy to, co możemy – nie pieniądze, ale swój czas. Jak się popatrzy na uśmiechnięte twarze tych dzieci, to się zapomina o trudnościach. Jest kilka dni w roku, na które wszyscy czekamy* – dodaje jej mąż.

ROBIĘ TO, co lubię

– ZACZĘŁAM POMAGAĆ STOWARZYSZENIU ZE WZGLĘDU NA ZAANGAŻOWANIE IDY, NA ZAPAŁ I SERCE, JAKIE W TO WKŁADA. TYM MNIE PORWAŁA – MÓWI PRAWNICZKA AGATA MAKSJAN-WÓJCIK

Pięć lat temu Agata Maksjan-Wójcik otwierała własną kancelarię radcowską i szukała stylistki, która zajmie się jej wizerunkiem. Kiedy w internecie trafiła na informację, że Ida Karpińska, poza swoją działalnością zawodową, prowadzi także stowarzyszenie, wybrała właśnie ją.
– *Porozmawiałyśmy i zobaczyłam, że dla Agaty istotna jest sama idea pomagania. Po prostu należy do ludzi, którzy nie potrafią myśleć tylko o sobie* – tłumaczy Ida Karpińska, prezeska stowarzyszenia Kwiat Kobiecości, które zajmuje się profilaktyką raka szyjki macicy.
Od chwili, gdy się poznały, Agata wspiera wolontariacko stowarzyszenie – odpisuje na maile kobiet, które zachorowały i szukają wsparcia albo porady prawnej, opiniuje umowy, przegląda dokumenty i dba, by wszystko było jak najkorzystniejsze dla Kwiatu Kobiecości.
– *Kiedy robię coś dla stowarzyszenia, to nie czuję, bym z tego musiała czerpać jakąś wyjątkową satysfakcję. Pomagam dziewczynom zajmującym się ważnymi rzeczami. Wiem, że dokładam się w ten sposób do rozwoju organizacji i to jest fajne* – mówi Agata.

TELEFON DZWONI BEZ PRZERWY

Kiedy okazuje się, że Ida ma raka szyjki macicy, jej rozpędzony świat zwalnia. Walczy o życie, siedzi na kolejnych chemiach, nie ma siły pracować, wie już, że nie będzie mogła mieć dzieci. Mama bierze ją za rękę i mówi: – *Widać to wszystko się po coś wydarzyło. Być może, powinnaś założyć organizację, która pomoże innym kobietom przejść przez chorobę. Może cała ta energia musi się skanalizować w coś naprawdę dobrego?* I tak się dzieje. Ida zakłada Kwiat Kobiecości, produkuje film dokumentalny opowiadający historię zmagań z chorobą trzech kobiet, przez znajomych udaje jej się załatwić dwukrotną emisję w TVP, w prasie kobiecej pojawiają się kolejne artykuły, a przy każdym z nich numer telefonu Idy.
Bo chce się dzielić tym, co sama już wie o chorobie, podnosić na duchu, kompleksowo wspierać.
Telefon Idy dzwoni właściwie non stop. Jej mąż siedzi na kanapie, oglądając telewizję, patrzy kątem oka na żonę i widzi, że zanosi się na długą rozmowę. Może dzwoni kobieta, która właśnie poznała diagnozę, może ktoś w środku leczenia, kto wybrał numer Idy, bo ona ten etap drogi ma już za sobą. – *Nagrałem ci film, obejrzysz sobie później* – mówi, gdy żona kończy rozmawiać.
Kierowana przez nią organizacja stawia sobie za cel, by dotrzeć do jak największej liczby kobiet i mówić im o tym, jak ważne jest robienie regularnej cytologii

Stowarzyszenie Kwiat Kobiecości to ogólnopolska organizacja działająca na rzecz walki z rakiem szyjki macicy. Jej celem jest profilaktyka, edukacja, zwiększenie dostępu do informacji i zmiana świadomości w podejściu do własnego zdrowia. Ma status organizacji pożytku publicznego.
www.kwiatkobiecosci.pl

i szczepienie się przeciwko wirusowi HPV. Organizuje spotkania dla studentek, gimnazjalistów, dla urzędniczek z całej Polski. Odsetek kobiet, które dostały pocztą zaproszenie na cytologię od NFZ i w związku z tym przychodzą na badania, wynosi kilkanaście procent. I dla porównania – 80 proc. kobiet, które na spotkaniach organizowanych przez Kwiat Kobiecości dostaje zaproszenie na bezpłatną cytologię, decyduje się, by ją zrobić. – *Każda możliwość dotarcia do kobiet i namówienia ich do regularnych badań jest dla mnie bezcenna. W końcu na tej szali jest zawsze czyjeś życie* – mówi Ida.

WIELKA SIŁA

Kolejność wydarzeń była taka – najpierw – jak mawiają styliści – Ida „ubrała i zrobiła" Agatę, a potem ta druga zaangażowała się we wspieranie stowarzyszenia. – *Zdarzają się dni, gdy trafia do niej 20–25 maili z prośbą o pomoc albo poradę prawną. Piszą kobiety, które w czasie choroby znalazły się w konflikcie z pracodawcą albo szukają prawnego uzasadnienia, które pozwoli im uzyskać dostęp do jakiejś niestandardowej metody leczenia* – opowiada Ida. I dodaje: – *Widać, jaka jest zapracowana, choćby po tym, że jak o coś pytam, to czasem odpowiada dopiero koło pierwszej w nocy. Ja się realizuję zawodowo w podobnych godzinach* – śmieje się. A Agata tłumaczy, że gdy była nastolatką, dołączyła do ruchu oazowego, bo miała w sobie poczucie misji. I dziś też czuje, że jej praca nie miałaby sensu, gdyby udzielane przez nią porady realnie nie wpływały na to, jak potoczą się losy jej klienta. – *Kobiety piszące do stowarzyszenia najczęściej chcą wiedzieć, czy pracodawca może je zwolnić po długiej nieobecności, pytają o refundacje jakichś szczepionek czy leków, ale też i o to, jak sporządzić testament. Niby miały to być porady tylko z prawa pracy, ale życie pokazało, że mamy do czynienia z całym spektrum kłopotów, więc wychodzę temu naprzeciw* – przekonuje. Czemu to robi? Bo doświadczenie nauczyło ją, że jak kobiety się wspierają, to jest w tym wielka siła.

***

O czym marzy Ida Karpińska? By w kilku miastach powstały centra Kwiatu Kobiecości. – *To byłyby białe budynki z logo fundacji. Na górze nasze biura, na dole gabinety – ginekologiczny, urologiczny, psychologiczny i seksuologiczny. To wszystko brzmi realnie, prawda?* – raczej stwierdza, niż pyta.



Kancelaria Radcy Prawnego Agaty Maksjan działa od 2004 r. Doradza m.in. w zakresie prawa pracy i ubezpieczeń społecznych, prawa medycznego, restrukturyzacji zobowiązań, prawa rodzinnego (rozwody, separacje, obowiązki alimentacyjne), prawa cywilnego, gospodarczego, spadkowego i prawa obrotu nieruchomościami. **www.maksjan.pl**

Agata Maksjan udziela porad prawnych kobietom zwracającym się do Stowarzyszenia Kwiat Kobiecości

DAJ swój czas

WOLONTARIUSZE TWIERDZĄ, ŻE WYSTARCZY ZAANGAŻOWANIE I CZTERY WOLNE GODZINY. ALICJA KOZIOŁ, JEDNA Z NICH, PRECYZUJE: – POMAGANIE INNYM TO NIESAMOWITA RZECZ, DODAJE ENERGII I WNOSI WIELKIE WARTOŚCI W NASZE ŻYCIE

Ta historia zaczyna się sześć lat temu w hipermarkecie na Woli. Jest wrzesień, trwa coroczna Zbiórka Żywności „Podziel się Posiłkiem". Alicja Kozioł, dziś koordynatorka floty samochodowej w firmie Danone, po raz pierwszy bierze udział w tej akcji. – *Szłam tam pełna niepewności, czy się sprawdzę, ale jednocześnie bardzo chciałam tego doświadczyć, zobaczyć, jak będzie* – opowiada. To, co wtedy poczuła, sprawiło, że stała się nie tylko wolontariuszką, ale też ambasadorem programu – czyli kimś, kto zachęca innych pracowników do włączenia się w działanie, rozwiewa pojawiające się wątpliwości i odpowiada na trudne pytania. A do tego koordynuje na poziomie swojego działu, kto, którego dnia i w którym hipermarkecie będzie pracował wolontariacko podczas zbiórki żywności. Karolina Długosz, specjalista ds. odpowiedzialności społecznej Danone, mówi, że dziś w firmie jest już ponad 50 takich ambasadorów programu. I dodaje: – *A przecież wiadomo, że najlepszym sposobem na zareklamowanie misji społecznej jest właśnie poczta pantoflowa*.

CAŁE TONY JEDZENIA

Jeśli we wrześniu natkniecie się w osiedlowym sklepiku albo w dużym supermarkecie na osoby w koszulkach z napisem „Zbiórka Żywności Podziel się Posiłkiem" i dacie się namówić na kupienie dodatkowego opakowania makaronu, kilograma cukru, mąki czy herbaty, weźmiecie w ten sposób udział w kolejnej edycji tej corocznej akcji. Pozyskane w ten sposób produkty trafiają do lokalnych Banków Żywności, a stamtąd do organizacji i instytucji zajmujących się dożywianiem dzieci i walką z ubóstwem. Organizatorem programu „Podziel się Posiłkiem" jest firma Danone i Fundacja Polsat, a w 2004 r. jej strategicznym partnerem społecznym stała się Federacja Polskich Banków Żywności. – *Zbiórkę organizujemy w około 2 tys. placówek handlowych – począwszy od małych sklepików aż po hipermarkety. Biorą w niej udział m.in. wolontariusze z naszych lokalnych Banków Żywności* – wyjaśnia Marek Borowski, prezes Zarządu Federacji. – *A ponad 500 wolontariuszy z Danone`a, którzy co roku włączają się do akcji, to doskonali orędownicy sprawy. Opowiadają o niej znajomym, rodzinom, współpracownikom. Swoim przykładem pokazują, że firma może się prawdziwie identyfikować z akcją, za którą stoi naprawdę ważna i fajna idea społeczna* – dodaje.
W tym roku przez dwa dni udało się

Danone Sp. z o.o. to lider w branży świeżych produktów mlecznych. Firma jest obecna na polskim rynku od prawie 20 lat. Walczy z niedożywieniem dzieci w Polsce poprzez Program „Podziel się Posiłkiem" i „Partnerstwo dla Zdrowia" (produkt „Mleczny Start"). Jest zwycięzcą IV Rankingu Odpowiedzialnych Firm w Polsce (kwiecień 2010).
www.danone.pl



Alicja Kozioł z synem Jakubem na tegorocznej zbiórce żywności „Podziel się Posiłkiem”

Rocznie dofinansowujemy 30–40 inicjatyw, przeznaczając na to ponad 200 tys. zł – wyjaśnia Karolina Długosz.

NA MIARĘ MOŻLIWOŚCI

Alicja czuje się dumna, że jej firma angażuje się społecznie. I lubi tę chwilę, gdy podczas kolejnej zbiórki klienci hipermarketu podchodzą, rozpoznają logo i z uśmiechem mówią: – *A, to wy!* W tym roku w akcji wziął też udział jej dziesięcioletni syn. Wcześniej zapytała: – *Jakub, a czy ty nie będziesz się tam nudził?* Odpowiedział: – *Myślę, że coś dla siebie znajdę*. I jak inni wolontariusze rozdawał ulotki wyjaśniające cel akcji, w dużych koszach układał żywność, którą przynosili kolejni klienci i przyklejał do ich kurtek naklejki – podziękowanie za udział w zbiórce. Zdaniem Alicji uśmiech, chwila życzliwej rozmowy i zaangażowanie wolontariuszy dają fantastyczne efekty – ludzie naprawdę chcą pomóc i chętnie przynoszą specjalnie kupione dodatkowe opakowania ryżu, kaszy, konserwy i inne produkty, które wybrali ze sklepowych półek. – *Chodzi tylko o to, by delikatnie przekazać im następujący komunikat: „Możecie pomóc, ale oczekujemy tylko tego, na co w tej chwili możecie sobie pozwolić”* – wyjaśnia Alicja.
I dodaje, że wzrusza się, gdy widzi malucha, który dopiero co nauczył się chodzić, a już niesie w stronę wolontariuszy wielką pakę makaronu. Bo zbiórka to mnóstwo ciepła i prostej radości.

Federacja Polskich Banków Żywności działa od 1997 r. i jest organizacją pożytku publicznego. Zrzesza 27 Banków Żywności działających w całej Polsce. Zagospodarowując nadwyżki, udzielają one bezpłatnej pomocy żywnościowej ponad 3,4 tys. organizacji i instytucji społecznych. Dzięki nim pomoc trafia do blisko miliona osób najbardziej potrzebujących.
www.bankizywnosci.pl

zebrać 488 ton żywności, czyli ponad 40 pełnych jedzenia tirów.
Oprócz zachęcania swoich pracowników, by włączyli się do zbiórki żywności, Danone w ramach programu „Podziel się Posiłkiem”, przekazuje na walkę z niedożywieniem dzieci w Polsce część dochodu za sprzedaży swoich produktów oznaczonych logiem-talerzykiem „Podziel się Posiłkiem”.
– *Stworzyliśmy też Program Grantowy Danone „Masz pomysł? Podziel się posiłkiem!”. Lokalnie działające organizacje mogą do niego zgłosić swój projekt, którego celem jest dożywianie dzieci i nauka zdrowego odżywiania*.

OTWARTY na pomaganie

ARTUR NAJCHĘTNIEJ PRACUJE W NOCY, GDY NIC MU NIE PRZESZKADZA, A W SŁUCHAWKACH GRA ULUBIONA MUZYKA. POMAGA ROBIĆ STRONY INTERNETOWE I DORADZA, JAK EFEKTYWNIEJ WYKORZYSTYWAĆ OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

Jest bardzo empatyczny i nigdy nie odmawia swojego wsparcia. Często poświęca na tę dodatkową przecież pracę wiele godzin, nie biorąc nawet dodatkowych dni urlopu, jakie proponujemy naszym wolontariuszom – mówi o Arturze Justyna Muranowicz, która w firmie Microsoft koordynuje program wolontariatu pracowniczego.

– *Mam wielką frajdę, gdy widzę, że coś działa naprawdę, a ja wiem, że maczałem w tym palce. I pomogłem. Czasem nikomu nie mówię, że się zaangażowałem w jakiś kolejny projekt, bo przecież nie o to chodzi* – wyjaśnia Artur Żarski, który pracuje w Microsofcie jako konsultant technologiczny. Gdy się czuje wyluzowany i spokojny, słucha – siedząc przy komputerze – kawałków Kultu albo Red Hot Chili Peppers, a jeśli jest zdenerwowany, włącza sobie którąś z filmowych ścieżek dźwiękowych napisanych przez Michała Lorenca.

– *Jedno jest stałe. Jak wracam do domu, na pierwszym miejscu są córka i żona. Dopiero gdy idą spać, ja zabieram się do pracy. Tak się szczęśliwie składa, że nie potrzebuję wiele snu. Wystarczy mi sześć godzin* – śmieje się.

MAM TAK OD ZAWSZE

– *Gdyby zliczyć, ile czasu poświęciłem na ten projekt, to pewnie okazałoby się, że przepracowałem w sumie kilka tygodni. Ale ja tego naprawdę nie liczę* – zapewnia Artur, opowiadając o swoim udziale w programie e-Centra, realizowanym przez Fundację Pomocy Matematykom i Informatykom Niesprawnym Ruchowo. E-Centra to punkty publicznego dostępu do internetu, stworzone na polskich wsiach głównie dzięki środkom europejskim. Fundacja chce zwiększyć racjonalność wykorzystywania tych miejsc, tak by służyły edukacji i aktywizacji społecznej, a nie tylko rozrywce. Od firmy Microsoft pozyskała grant finansowy i oprogramowania o wartości ponad 10 mln zł na dalszy rozwój sieci e-Centrów. – *Chcielibyśmy zbudować dla nich wszystkich strony www, na których znajdą się m.in. informacje o tym, jakie kursy i szkolenia można tam odbyć* – wyjaśnia Bartosz Mioduszewski, przewodniczący Zarządu Fundacji. Artur pisze więc CMS, czyli system pozwalający nieprofesjonalistom na zarządzanie treścią na stronie internetowej. – *Potem przeszkoliłem pracowników fundacji, którzy mieli uczyć kolejne osoby, jak się buduje strony www. Teraz wspólnie pracujemy nad koncepcją globalnego portalu dotyczącego e-Centrów. Razem znaleźliśmy firmę, która będzie się tym zajmowała* – wyjaśnia.

A Bartosz Mioduszewski dodaje, że Artur, nawet gdy zajmuje się wieloma

Fundacja Pomocy Matematykom i Informatykom Niesprawnym Ruchowo powstała w 1990 r., a od 2004 r. jest organizacją pożytku publicznego. Wspiera osoby ze wszystkimi rodzajami niepełnosprawności, głównie w zakresie edukacji oraz aktywizacji społecznej i zawodowej.
www.fpmiinr.org.pl

projektami jednocześnie, zawsze jest terminowy i bardzo profesjonalny. – *To dla fundacji duża korzyść, bo pozyskujemy fachowca z bardzo wysokimi kompetencjami, a dzięki temu, że wspiera nas wolontarystycznie, nie obciążamy budżetu wysokimi kosztami wynagrodzeń*.

Sam Artur wie, że swoje umiejętności mógłby sprzedać wielu organizacjom, traktując je jak zwykłych klientów, ale tego nie robi. Nie tylko dlatego, że NGO-sy zwykle mają mało pieniędzy. – *Po prostu lubię pomagać i mam tak chyba od zawsze. Może wyniosłem to z domu? Takie przyzwyczajenie, że jak mogę udzielić wsparcia, podzielić się swoją wiedzą, to zazwyczaj nie odmawiam. I jestem otwarty na to, by pomagać też kolejnym organizacjom* – dodaje.

tłumaczenie, remont pracowni internetowej, rewitalizacja podwórka. Ci, którzy mają ochotę wesprzeć zwierzaki, mogą zacząć współpracę z Azylem Pod Psim Aniołem – wtedy zwykle wyprowadzają psiaki na spacery, ocieplają im budy, robią zbiórki rzeczowe albo finansowe. Ci, którym leży na sercu bezpieczeństwo dzieci w internecie, chętnie włączają się do programu „3...2...1...Internet!", prowadzonego przez Microsoft wspólnie z Fundacją Dzieci Niczyje i Fundacją Kierowca Bezpieczny. Wyposażeni w specjalnie przygotowany scenariusz, mogą poprowadzić zajęcia dla dzieci i przestrzec je przed ryzykownymi zachowaniami w sieci.

W sumie w ostatnim roku w działania wolontariackie zaangażowało się ponad 130 osób. – *Zorganizowaliśmy konkurs na nazwę dla naszego programu oraz jego logo. Dostaliśmy mnóstwo fajnych propozycji i ostatecznie zdecydowaliśmy się na „Dobre Okienk@ – otwórz się na dobre"* – opowiada Justyna Muranowicz. Pracownicy, którzy działają społecznie, mogą skorzystać z trzech dodatkowych płatnych dni urlopu i z ubezpieczenia, jakie proponuje pracodawca. – *A najfajniejsze jest, kiedy ktoś sam ma pomysł i energię potrzebną, by go zrealizować. Niedawno jeden z pracowników zapytał o możliwość zorganizowania zbiórki krwi, a potem wszystko sam skoordynował* – dodaje Justyna. A gdy pod ich budynek przyjechał ambulans ze stacji krwiodawstwa, ludzie z okolicznych biurowców zaczęli się podpytywać, jak to zrobić, by i w swoich firmach móc przeprowadzić taką akcję.

OTWÓRZ SIĘ NA DOBRE

Pracownicy firmy Microsoft, którzy chcieliby zaangażować się w działanie na rzecz jakiejś organizacji, mogą poszukać czegoś dla siebie na intranetowej stronie programu „Dobre Okienk@ – otwórz się na dobre". To tam trafiają informacje, że komuś potrzebna jest pomoc biurowa,

Microsoft jest międzynarodowym producentem oprogramowania komputerowego, aplikacji serwerowych i technologii informatycznych dla klientów indywidualnych, firm i administracji. Microsoft Corporation powstał w 1975 r. w USA, zaś polski oddział firmy istnieje od 1992 r. **www.microsoft.com/poland**



Artur Żarski z przyjemnością służy swoją wiedzą wielu organizacjom pozarządowym

RAZEM w górę!

WYPRAWĘ Z NIEWIDOMYMI DZIECIAKAMI W PODKRAKOWSKIE SKAŁKI WYMYŚLIŁA RAZEM Z SZEFOWĄ FUNDACJI JAŚKA MELI. WYJAZD WYPADŁ AKURAT W DNIU JEJ URODZIN. – I TO BYŁ NAJLEPSZY PREZENT, JAKI SAMA MOGŁAM SOBIE PODAROWAĆ – MÓWI EWA SZALEWSKA Z KOMPANII PIWOWARSKIEJ

Może to zaskakujące, ale wspinaczka skałkowa jest świetną formą rehabilitacji dla osób niewidomych. Uczy zaufania do innych i pomaga przezwyciężać własne słabości – tłumaczy Agnieszka Pleti, dyrektor Fundacji Jaśka Meli. – *Zakładamy, że osoby niepełnosprawne pewnych rzeczy robić nie mogą. I przez te blokady, które są tylko w naszych głowach, zamykamy przed nimi świat* – dodaje Ewa Szalewska, kierownik ds. personalnych w Kompanii Piwowarskiej. Dlatego wyjazd połączony z nauką podstaw wspinaczki skałkowej postanowiły zaproponować gimnazjalistom i licealistom ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących w Krakowie. Wyliczyły, że na transport, wyżywienie i zakwaterowanie oraz wynajęcie profesjonalnych instruktorów potrzeba 7954 zł. W Kompanii Piwowarskiej akurat rozpoczęła się kolejna edycja programu „Ekipa nie tylko od święta", więc Ewa napisała wniosek o dofinansowanie projektu i udało jej się zdobyć potrzebne pieniądze. – *Była połowa czerwca, dzieciaki miały fatalne nastroje, bo powódź częściowo zniszczyła ich szkołę i internat. Ten wyjazd był jak pierwszy błysk słońca po wielu pochmurnych dniach* – uśmiecha się Agnieszka Pleti.

EMOCJE I OKLASKI

– *To było niesamowite przeżycie. Pomagać im w oswajaniu lęku i pokonywaniu kolejnych barier. Patrzeć, jak się otwierają i zdobywać ich zaufanie. A potem śmiać się razem z nimi z tego, że sobie tak dobrze radzą, bo to podobne do czytania brajlem* – mówi Ewa Szalewska, która sama uwielbia się wspinać. A Agnieszka, która – tak jak dzieciaki – po raz pierwszy w życiu założyła uprząż, na własnej skórze poczuła ogromne emocje, jakie wyzwala ten sport. Pamięta krzyki towarzyszące zmaganiom i oklaski dla kolejnych osób, którym udało się pokonać ścianę, a potem wzruszenie i radość, kiedy uczestnicy wyprawy odbierali napisane brajlem dyplomy. Ewa wspomina, że następnego dnia wybrali się jeszcze z dzieciakami do stadniny i to doświadczenie sprawiło im wszystkim mnóstwo frajdy.

– *Instruktorzy, którzy nad nami czuwali, byli pod tak dużym wrażeniem, że postanowiliśmy założyć w fundacji sekcję wspinaczkową. W najbliższych planach jest wspólna wyprawa na tatrzańskiego Mnicha* – mówi Agnieszka Pleti.

I przekonuje, że projekty integracyjne dają mnóstwo radości i satysfakcji wszystkim, którzy się w nie choć trochę zaangażują.

– *Poruszeni byli nawet pracownicy schroniska, w którym mieszkaliśmy* – dodaje z uśmiechem.

I Z GÓRY!

– *Wiem, jak wygląda kalendarz Ewy, i nie mam pojęcia, jak znajduje na to wszystko czas. Ale jeszcze nigdy nas nie zawiodła. Przy tym jest niesamowicie ciepła, życzli-*

Fundacja Jaśka Meli „Poza Horyzonty" od 2008 r. pomaga ludziom niepełnosprawnym, szczególnie osobom po wypadkach. Zbiera pieniądze na protezy, które dają szansę na normalne życie, ale przede wszystkim stawia przed niepełnosprawnymi wyzwania, organizując małe i duże wyprawy.
www.pozahoryzonty.org

wa, zawsze uśmiechnięta, zaraża energią. Chce się dzielić swoimi umiejętnościami i wciągać innych do działania – przyznaje szefowa Fundacji Jaśka Meli. I opowiada o Marcinie, który w wyniku porażenia prądem w zeszłym roku stracił obie nogi. – *Zrobiliśmy w Zakopanem mistrzostwa narciarskie, wpisowe przeznaczając na zakup protez dla Marcina. Ewa oczywiście stawiła się na stoku, razem z córką i znajomymi. Wszyscy byliśmy wzruszeni, widząc, jak wielu ludzi przyjechało tylko dla niego* – opowiada. A Ewa tłumaczy, że tak naprawdę robi to przecież dla samej siebie, bo sprawia jej to mnóstwo przyjemności i pozwala naładować akumulatory. Kilka lat temu prowadziła w firmie szkoleniowej fundację korporacyjną, która wspierała domy dziecka. Jej córka, wówczas czteroletnia, już wtedy zaczęła brać udział w akcjach wymyślanych przez mamę. Trzy lata temu Maja zapytała, czy nie mogłyby opłacać nauki dziewczynce z Afryki, i od tego czasu pomagają małej Abigail. To, że Ewa zabrała córkę na wyprawę w podkrakowskie skałki, było całkiem naturalne. Tak jak i to, że dziewięcioletnia Maja świetnie dogadywała się z niewidomymi dzieciakami. – *Chciałabym, żeby znała swoją wartość, była silną, pewną siebie kobietą, a przy tym zachowała wrażliwość na innych. Mam nadzieję, że w dorosłym życiu znajdzie czas na pomaganie* – mówi Ewa.

NIE TYLKO OD ŚWIĘTA

Agnieszka Pleti przyznaje, że zgłasza się do nich wielu wolontariuszy, ale tylko część przechodzi próbę czasu i wywiązuje się ze swoich obietnic. To dzięki nim fundacja może się rozwijać i wprowadzać w życie kolejne pomysły. Po spotkaniach z Jaśkiem Melą, który w różnych miastach opowiada o swoich doświadczeniach, podchodzą do niego ludzie i mówią: „jestem dystrybutorem żywności, nie mam pieniędzy, ale przekażę mrożonki" albo: „prowadzę schronisko, możecie przyjechać z dzieciakami całkiem za darmo, musimy tylko dograć terminy". – *No i pojawiają się też firmy takie jak Kompania Piwowarska, która znalazła fajny pomysł na działania społeczne, oddając inicjatywę w ręce pracowników* – mówi szefowa Fundacji Jaśka Meli. – *Firma społecznie odpowiedzialna jest częścią społeczności lokalnej i stara się wspierać jej rozwój poprzez realizację różnego rodzaju programów społeczno-edukacyjnych czy wykorzystujących ideę wolontariatu pracowniczego. Tego typu działania zapewniają pozytywne, trwałe korzyści partnerom biznesowym i społecznym, w tym organizacjom pozarządowym* – komentuje Małgorzata Walędzińska-Półtorak, kierownik ds. CSR w Kompanii Piwowarskiej. Od września 2009 r. w ramach programu „Ekipa nie tylko od święta" 255 wolontariuszy z tej firmy zrealizowało 35 projektów społecznych, na które firma przeznaczyła prawie 350 tys. zł. Autorami projektów są sami pracownicy, ponieważ to oni najlepiej znają potrzeby lokalnej społeczności i mają pomysły, jak na nie odpowiadać. Wnioski mogą składać cztery razy w ciągu roku. Liczy się inwencja, myślenie w kategoriach długofalowych i zaangażowanie. Do tej pory wspierali m.in. dzieci z domów dziecka, ludzi bezrobotnych, ubogich czy niepełnosprawnych. – *W tym roku znowu będę próbować zdobyć w firmie pieniądze na jakiś fajny projekt z Fundacją Jaśka Meli. Mam nadzieję, że się uda, bo konkurencja jest podobno coraz mocniejsza* – śmieje się Ewa Szalewska.



Kompania Piwowarska powstała w 1999 r. Jest właścicielem browarów w Białymstoku, Poznaniu i Tychach oraz marek: Tyskie, Lech, Żubr, Dębowe Mocne, Redd's, Pilsner Urquell, Peroni, Miller, Gingers, Wojak, Grolsch. Należy do grupy SABMiller. **www.kp.pl**

Ewa Szalewska w podkrakowskich skałkach pomagała niewidomym dzieciakom w oswajaniu lęku i pokonywaniu kolejnych barier

TELEFON do przyjaciela

– ZAWSZE PROFESJONALNY, DBA O TO, BY KAŻDE WYDARZENIE BYŁO DOPIĘTE NA OSTATNI GUZIK. PRZY TYM NIEZWYKLE SERDECZNY, CIEPŁY I ODDANY NIE TYLKO NASZYM FUNDACYJNYM SPRAWOM, ALE TEŻ PROBLEMOM NASZYCH PODOPIECZNYCH – MÓWI JOLANTA KWAŚNIEWSKA, ZAŁOŻYCIELKA I PREZES FUNDACJI „POROZUMIENIE BEZ BARIER". A ARTUR STEFANIAK PRZYZNAJE: – POMAGANIE DODAJE MI SKRZYDEŁ

Dwa tygodnie po pierwszym wspólnie zorganizowanym wydarzeniu – a był to panel o przemocy na Kongresie Kobiet – do Artura Stefaniaka, PR Directora w agencji Kast Communication, przyszła z fundacji koperta formatu A4. Pomyślał wtedy: – *No ładnie! Wypowiedzenie umowy! A przecież wszystko tak dobrze poszło!*
Teraz śmieje się ze swojej reakcji, bo w kopercie znalazł referencje i podziękowania od pani prezydentowej Jolanty Kwaśniewskiej. Mnóstwo pochwał.
– *Autentycznie się wzruszyłem, to była prawdziwa niespodzianka* – mówi.

JA SIĘ TYM ZAJMĘ

– *Od momentu, gdy Artur zaproponował, że będzie wspierać nasze działania, minęły już dwa lata. W tym czasie stał się niejako członkiem naszej fundacyjnej rodziny* – przyznaje Jolanta Kwaśniewska. A Anna Jankowska-Drabik z biura fundacji dodaje: *On na co dzień żyje naszymi projektami, problemami i pomysłami. Dzwoni i pyta: „kiedy opracujemy folder?" albo „czy dostaliśmy ten grant?". Bo oczywiście zawsze używa formy „my". Prócz tego wciąż słyszymy: „ja pojadę", „ja sprawdzę", „ja dopilnuję".*
Artur Stefaniak przyznaje, że zawsze czuł potrzebę, by swoją wiedzą i doświadczeniem dzielić się z tymi, którzy bezinteresownie robią coś dobrego dla innych.
Kiedy dwa lata temu zakładał własną agencję PR-ową, uznał, że to najlepszy moment, by swoje usługi zaproponować wybranej organizacji pozarządowej. Dlaczego zwrócił się do „Porozumienia Bez Barier"? – *Od dawna przyglądałem się ich działalności. Bardzo podoba mi się też sposób, w jaki pani prezydentowa, szefowa fundacji, podchodzi do ludzi i jak realizuje postawione sobie cele* – tłumaczy Artur. Wrażenie zrobiło na nim to, jak prężnie działa ta niewielka liczebnie organizacja, która m.in. zbudowała siedzibę dla Oddziału Hematologii i Onkologii Dziecięcej Kliniki Pediatrii, Hematologii, Onkologii i Endokrynologii Instytutu Pediatrii Akademii Medycznej w Gdańsku. Spodobał mu się też program „Motylkowe Szpitale", dzięki któremu zmienia się otoczenie chorych maluchów – smutne sale stają się kolorowymi, bajkowymi zakątkami. A przecież fundacja dofinansowuje także turnusy rehabilitacyjne dla dzieci przewlekle chorych i niepełnosprawnych, przyznaje stypendia utalentowanym uczniom z biednych rodzin i prowadzi akcje edukacyjne popularyzujące zdrowy tryb życia. – *Pomyślałem, że praca dla fundacji byłaby zarówno ogromnym wyróżnieniem, jak i kolejnym spełnieniem zawodowym* – mówi Artur.

SZCZĘŚCIE DO LUDZI

Napisał maila, zadzwonił, umówił się na spotkanie. Potem wszystko potoczyło

Fundacja Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie Bez Barier" działa od 1997 r., a od 2004 r. jest organizacją pożytku publicznego. Jej głównym celem jest działanie na rzecz wyrównywania życiowych szans przede wszystkim dzieci niepełnosprawnych i osób szczególnie dotkliwie pokrzywdzonych przez los.
www.fpbb.pl

się błyskawicznie. Artur zajął się prowadzeniem biura prasowego fundacji, a więc przygotowywaniem informacji dla mediów i kontaktem z dziennikarzami. Pomaga też w organizacji wydarzeń specjalnych, takich jak ubiegłoroczne sympozjum poświęcone europejskim standardom opieki nad dziećmi z chorobami nowotworowymi, w którym wzięli udział profesorowie z całego świata. Jego firma zajmuje się też fundacyjną stroną internetową, uzupełniając ją o aktualne informacje, zdjęcia, zapowiedzi. Obecnie pomaga fundacji w przygotowaniach do kolejnej inicjatywy – „Wyróżnienia Białej Wstążki 2010".

– *My w ogóle mamy szczęście do ludzi* – uśmiecha się Magdalena Gwizdak z biura fundacji. – *Nie dość, że bezinteresownie wspierają nas profesjonaliści, to jeszcze czujemy się, jak ich najlepszy klient. A wolontariusze sami szukają kolejnych sposobów na to, by jeszcze jakoś nam pomóc. Dzięki Arturowi mamy np. monitoring mediów, bo przekonał firmę Press Service, że warto nam taką usługę dać w prezencie.*

KOŁO RATUNKOWE

Artur chce być rozliczany z tego, jak się wywiązuje z powierzonych mu zadań, bo to pozwala na ocenę efektywności działań jego i jego agencji. Spotykają się więc przynajmniej raz na dwa tygodnie, by podsumować to, co zrobili do tej pory i zaplanować kolejne posunięcia. – *Mam stały zespół współpracowników i oni też wspierają fundację, np. kiedy trzeba zorganizować jakieś większe wydarzenie* – mówi. I dodaje: – *Jeśli firma działa społecznie, pokazuje, że zatrudnieni w niej ludzie są wrażliwi i nie myślą tylko o sobie. Poza tym daje znak, że dobrze prosperuje, skoro może sobie pozwolić na wspieranie innych.*

Anna Jankowska-Drabik opowiada, że do fundacji przychodzą dramatyczne apele o pomoc. – *Ludzie wierzą, że pani prezydentowa Jolanta Kwaśniewska jest dla nich ostatnią deską ratunku. Mierzymy się więc z problemami, z którymi nie poradziły sobie inne instytucje* – mówi.

A ponieważ powstaje coraz więcej organizacji pozarządowych, by zdobyć potrzebne fundusze, muszą bardzo intensywnie do siebie przekonywać, opowiadając o tym, co dobrego robią. – *Dlatego pomoc agencji PR-owej jest nieoceniona* – tłumaczy Magda Gwizdak. – *Bo przecież, jak ktoś słyszy, że trzeba dobudować dwie kondygnacje do istniejącego budynku, w którym przechodzą kolejne etapy leczenia dzieci z chorobą nowotworową, musiałby mieć skórę słonia, żeby się nie zainteresować taką inicjatywą* – dorzuca Anna Jankowska-Drabik.

Artur Stefaniak przyznaje, że kiedy wchodzi do biura fundacji mieszczącego się – nomen omen – przy al. Przyjaciół, czuje pozytywną energię. Lubi tam wpaść, by zapytać, co nowego.

– *Domu dziecka własnymi rękoma nie wyremontuję, bo tego nie potrafię. Chcę pomagać tak, jak umiem najlepiej. I jestem dumny z naszych wspólnych sukcesów* – dodaje.

Kast Communication to agencja założona i prowadzona przez Artura Stefaniaka, członka Polskiego Stowarzyszenia Public Relations, specjalistę ds. komunikowania i wizerunku. Firma od 2009 r. oferuje kompleksową obsługę z zakresu PR, zajmuje się menagementem oraz przygotowywaniem wszelkiego rodzaju eventów. **www.kastcommunication.pl**



Artur Stefaniak ma stały zespół współpracowników, którzy też wspierają fundację

MUSIMY coś robić

– TO BYŁ TELEFON INNY NIŻ ZWYKLE. PIERWSZY RAZ KTOŚ PROSIŁ NIE O PIENIĄDZE, ALE O UBRANIA DLA DZIECIAKÓW. JAKIEKOLWIEK. BO ZBLIŻAŁ SIĘ WRZESIEŃ, A ONE NIE MIAŁY W CZYM IŚĆ DO SZKOŁY. POMYŚLAŁAM: „JAK TO W OGÓLE MOŻLIWE?" – WSPOMINA JUSTYNA DZIEGIEĆ Z MARKETING INVESTMENT GROUP

Właśnie wczoraj przywieźliśmy z Krakowa 23 kartony rzeczy zebranych przez panią Justynę i pracowników firmy Timberland – uśmiecha się Agnieszka Targosz, założycielka radomskiej Fundacji „Bezpieczne Dziecko". Jak zwykle w paczkach znajdzie rzeczy w różnych rozmiarach i kilka par butów – to produkt pierwszej potrzeby, najtrudniejszy do zdobycia. A prócz tego piłki, trochę zabawek i zeszyty. – *Ktoś kupił fantastyczny samochód do składania. Chyba poczeka do gwiazdki, wtedy sprawi jeszcze więcej radości* – dodaje szefowa fundacji.

Organizacja, która działa w Radomiu od 2004 r., ma teraz 73 podopiecznych. Udziela ich rodzinom doraźnej pomocy materialnej, ale też prawnej i psychologicznej. Żadna z osób pracujących dla fundacji nie pobiera wynagrodzenia. – *Zajmujemy się dziećmi krzywdzonymi – bitymi i wykorzystywanymi seksualnie. Znamy te problemy z autopsji, bo niestety większość z nas ma za sobą przykre doświadczenia, choć wywodzimy się z tzw. dobrych domów* – tłumaczy Agnieszka Targosz. Jej największym marzeniem jest otwarcie ośrodka dla ofiar przemocy i udzielanie im długofalowego wsparcia. Na razie, tak jak reszta fundacyjnego zespołu, pisze pozwy o alimenty, wnioski o eksmisję, pomaga załatwić nową pracę czy mieszkanie komunalne i spotyka się z podopiecznymi, starając się sprawiedliwie rozdzielać pozyskane od sponsorów ubrania, jedzenie i środki czystości.

PIERWSZA ZBIÓRKA

Na biurko Justyny Dziegieć trafiają wszystkie prośby o wsparcie przysyłane do firmy przez organizacje pozarządowe i osoby prywatne. Czasem jest ich nawet kilkadziesiąt tygodniowo. – *Ale tej krótkiej rozmowy telefonicznej z Agnieszką Targosz nie mogłam zapomnieć i zaczęłam drążyć temat* – przyznaje Justyna. Nie mieściło się jej w głowie, że dorośli mogą dopuścić do sytuacji, w której ich dziecko nie ma co jeść i w co się ubrać. Sprawdziła wiarygodność fundacji i zrobiła wśród pracowników pierwszą zbiórkę rzeczy dla jej podopiecznych. Odzew był niesamowity. – *Do akcji spontanicznie włączali się wszyscy, którym o niej wspomniałam. Nawet moja babcia agitowała wśród swoich znajomych* – śmieje się Justyna. A potem Agnieszka Targosz przyjechała na spotkanie do Krakowa i pracownicy Timberland nabrali pewności, że chcą jej dalej pomagać. – *Okazała się fantastycznie ciepłą kobietą i tak się ucieszyła z tego, co dla niej zebraliśmy, że wszystkich nas zamurowało. Żegnaliśmy się ze łzami w oczach* – dodaje Justyna. Agnieszka Targosz przyznaje natomiast, że pierwszy raz trafiła na kogoś, kto po

Fundacja „Bezpieczne Dziecko" powstała w Radomiu w 2004 r. Wspiera rodziny i osoby w trudnej sytuacji życiowej, a przede wszystkim stara się udzielać szeroko rozumianej pomocy dzieciom maltretowanym fizycznie i psychicznie, także molestowanym.

prostu na co dzień pamięta o fundacji. Bo Justyna sama dzwoni i pyta, co jest potrzebne. – *Ona wkłada w to mnóstwo energii i ma coraz większy zapał. A przecież my w żaden sposób nie możemy się jej odwdzięczyć za to zaangażowanie* – mówi Agnieszka Targosz.

WSPÓLNY CEL

Justyna Dziegieć jest nie tylko Communications Managerem w Marketing Investment Group, ale też jako Community Steward odpowiada za wdrażanie strategii CSR marki Timberland w Polsce. Należy więc do międzynarodowej grupy osób, które szukają pomysłów na działania społeczne, zachęcają pracowników, by się w nie zaangażowali i wytyczają konkretne cele ekipom wolontariuszy. Pierwszy taki projekt dla Timberland organizowała, pracując w zewnętrznej agencji PR. Miał być związany z ekologią, więc zaproponowała regenerację Doliny Kościeliskiej w Tatrach. Razem z innym Timberlandowym aktywistą, Krzyśkiem Walaskiem, ściągnęli około 130 osób, czyli prawie wszystkich polskich pracowników firmy. – *Ludzie zabrali się do pracy tak energicznie, że spontanicznie zaczęli się do nas przyłączać zwykli turyści. Pomagali nam zbierać śmieci, przenosić wiadra, łapali za łopaty* – opowiada Justyna. Kolejne akcje animowała już jako pracownik MIGGroup. – *Przez cztery lata nie usłyszałam od nikogo złego słowa, choć bywało naprawdę ciężko* – uśmiecha się. I wspomina, jak ratowali bliski zerwania most, przez wiele godzin stojąc w górskim potoku w gumiakach. – *Dzięki takim akcjom jesteśmy lepiej zgrani, łatwiej nam na sobie polegać. Przecież jak się razem przeniesie 10 potężnych pni i nikomu nic się nie stanie, to znak, że możemy sobie ufać. Praca zespołowa pozwala też dostrzec, że łączy nas wspólny cel* – mówi Justyna.

W tym roku w Pieninach, przy sprzątaniu wąwozu Homole, grupa, która miała najtrudniejsze zadanie, przewidziane na osiem godzin, wykonała je w pięć godzin. I oczywiście chciała pracować dalej. – *Nasi partnerzy zwykle są zaskoczeni, jak szybko i sprawnie działamy. Pytają, co jest z nami nie tak, że wciąż musimy coś robić* – śmieje się Justyna.

WIĘCEJ HAŁASU

– *Ja najchętniej pomagałabym wszystkim i to jest wina mojej mamy* – mówi Justyna. Pamięta, jak w drugiej klasie podstawówki rozdawała swoje przybory szkolne innym dzieciakom. Albo jak wracała do domu bez rękawiczek, bo wydawało jej się, że komuś są bardziej potrzebne. – *A mama mówiła tylko: „Dobrze zrobiłaś. Kupię ci nowe". Choć to nie były czasy, w których łatwo było takie rzeczy zdobyć* – dodaje. W liceum zbierała jedzenie dla zwierzaków z częstochowskiego schroniska. Udało jej się namówić pięć czy sześć szkół, by włączyły się do akcji. Koledzy, którzy mieli starego Trabanta, pomagali jej przewozić te wszystkie worki makaronów i kasz. – *Zawsze wokół siebie widzę jakąś historię, w którą warto się zaangażować. Najgorsze, to nie zauważyć, że ktoś, kto jest blisko, potrzebuje pomocy. Takiej całkiem zwyczajnej. Bo może nie ma rękawiczek? Może potrzebuje naszej kanapki? Może jest w dołku?* – mówi Justyna. Niechętnie przyznaje, że nie da się pomóc wszystkim. – *Ale możemy zrobić cokolwiek, żeby pomóc komuś konkretnemu. Jednej, dwóm, dziesięciu osobom* – dodaje. Dziś, dzięki przychylności zarządu firmy, w której pracuje, działa na szerszą skalę: – *Mogę robić więcej hałasu i namawiać ludzi, żeby się przyłączali. Nie bez przyczyny na koszulkach, które zakładają nasi wolontariusze, jest napis: „Jesteśmy najlepszym źródłem odnawialnej energii na świecie".*



Marketing Investment Group Sp. z o.o. jest wyłącznym dystrybutorem na polskim rynku marek: Timberland, Lacoste, Umbro, Mizuno, Bench oraz właścicielem sieci handlowych. **www.miggroup.com**

Justyna Dziegieć może działać na szerszą skalę dzięki przychylności zarządu firmy

WARTO się dzielić

JAK KTOŚ PROWADZI FIRMĘ I KAŻDEGO DNIA ZAJMUJE SIĘ MNÓSTWEM RZECZY, TO ZAŁATWIENIE KILKU DODATKOWYCH SPRAW, PO TO, BY POMÓC DZIECIAKOM, NAPRAWDĘ NIE JEST TRUDNE. TRZEBA TYLKO WSZYSTKO ODPOWIEDNIO WCZEŚNIE ZAPLANOWAĆ – UWAŻA MICHAŁ KRAWCZYK, WSPÓŁWŁAŚCICIEL WARSZAWSKIEJ FIRMY ACCURATE

Raz w roku przyjaciele Michała z podstawówki organizują sobie większą imprezę. Tamtego popołudnia spotkają się akurat w jego domu. Natalia Gutowska, już wtedy pracująca w stowarzyszeniu SPOZA, bawi się z jego starszą córką, a potem mówi: – *Jak to dobrze pobyć z normalnie rozwiniętym dzieckiem.* Michał jest trochę zdziwiony, trochę nie rozumie, odpowiada: – *No co ty? To takie zwyczajne.*
I wtedy Natalia opowiada o dzieciach z dysfunkcyjnych praskich rodzin, które trafiają do miniprzedszkola prowadzonego przez stowarzyszenie. O trzylatkach i czterolatkach, które czasem jeszcze nie mówią, nie potrafią nawiązać ani utrzymać kontaktu wzrokowego, przychodzą głodne albo w cienkich ubraniach i kaloszach, choć na dworze jest trzaskający mróz. Opowiada o stowarzyszeniu i o tym, jak pracują. Przez głowę Michała przebiega myśl, żeby jakoś im pomóc.

STANĄĆ BLIŻEJ

Natalia zapamiętała, że dalej działo się to tak: w grudniu, cztery lata temu, do biura stowarzyszenia dzwoni Michał. Pyta, czy chcą prezenty dla dzieci, ile maluchów mają pod opieką i w jakim są wieku. Tuż przed świętami pojawia się u nich razem z żoną, dzieckiem na ręku i 40 torbami pełnymi podarunków.
– *Każda torebka była w świąteczne wzory, miała karteczkę w stylu „dziewczynka 7 lat", „chłopiec 4 lata". A w środku samochody, lalki Barbie, czekoladki z najwyższej półki. Rzeczy, na jakie nasze dzieci nigdy nie mogły liczyć. Byłam oszołomiona i nawet teraz, gdy sobie to przypominam, mam dreszcze ze wzruszenia* – opowiada Natalia.
A Michał zapamiętał, że gdy po raz pierwszy kupił prezenty dla dzieciaków, jego żona zdziwiła się, że jest tego aż tyle. Miał wtedy duże rodzinne auto, ale na te zakupy okazało się za małe. Musiał więc z podarunkami zrobić dwa kursy. Powiedział żonie: – *To nie chodzi o potrzebę. Po prostu miałem taką ochotę.* Zresztą zawsze uważał, że najlepiej angażować się w taką pomoc, której efekty można zobaczyć. A więc nie wysyłanie charytatywnych SMS-ów, tylko zaangażowanie się, które wymaga obecności i zainteresowania.
– *Spotkałem w stowarzyszeniu trzy- i czteroletnie dzieciaki już będące na spalonej pozycji startowej. Moje dzieci były wówczas dokładnie w tym samym wieku. Zobaczyłem przepaść, jaka je dzieli i – prawdę mówiąc – trudno było mi uwierzyć, że jest aż tak wielka* – tłumaczy Michał. SPOZA prowadzi już wtedy darmowe miniprzedszkole, w którym odbywają się zajęcia terapeutyczne i działają warsztaty umiejętności

Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Problemami Emocjonalnymi SPOZA stawia sobie za cel tworzenie przyjaznych warunków rozwoju i życia dzieciom, młodzieży i dorosłym z problemami emocjonalnymi oraz pomoc osobom niepełnosprawnym w pokonywaniu barier psychicznych i społecznych. Od 2005 r. jest organizacją pożytku publicznego.
www.spoza.org.pl

wychowawczych dla rodziców. Uczą się tam opieki nad dziećmi, komunikowania się z nimi, rozwiązywania problemów i generalnie są zachęcani do większej aktywności. Jest to też czas, gdy stowarzyszeniu brakuje pieniędzy na bieżące opłaty i na niezbędny remont pomieszczeń. Sytuacja dokładnie taka sama, jak w początkowym okresie prowadzenia biznesu, gdy pracuje się naprawdę bardzo dużo, a wciąż nie ma środków, by interes mógł ruszyć pełną parą. Michał to rozumie i pomaga im finansowo. Czasem nawet opłaca zaległe rachunki za prąd i gaz, które przynoszą rodziny objęte pomocą stowarzyszenia albo kupuje 40 biletów do kina, bo dla dzieci to wielka wyprawa i wielkie przeżycie. – *Przedszkole ujęło mnie tym, że to taka praca u podstaw, a do tego naprawdę wymagająca pełnego zaangażowania. No i inaczej się czujesz, gdy możesz czegoś dotknąć. Ja, pomagając dziewczynom ze stowarzyszenia, mogę stanąć tak blisko, by dotknąć tej innej rzeczywistości* – dodaje Michał.

NORMALNIE ŻYĆ

W siedzibie stowarzyszenia leży paczka ulotek zaprojektowanych i wydrukowanych w firmie Michała. – *Przywiozłem tylko tysiąc. Jak będziecie potrzebowali więcej, dzwońcie, dodrukuję* – powiedział. Natalia Gutowska przyznaje, że się stara, by nie nadużywać jego szczodrości i czasu, bo to człowiek, który bardzo intensywnie pracuje. To raczej sam Michał dzwoni i pyta, czy mógłby w czymś pomóc. Taki ma sposób podejścia do rzeczywistości.

I ostatnio zrobił rzecz bardzo ryzykowną – zatrudnił Tomasza, ojca pięcioosobowej rodziny, która mieszka w nielegalnie zajętym pustostanie na starej Pradze. I Tomasz, i jego żona Alicja byli wtedy bez pracy, zadłużeni po uszy w sklepie, w którym kupowali „na zeszyt", a jemu ukradziono komórkę. I do tego na świat właśnie przyszło ich kolejne dziecko, wcześniak. – *Dając zatrudnienie, Michał zwrócił temu człowiekowi także godność, a było to dla niego tak nieoczekiwane, że sam nie wiedział, jak się zachować. Na rozmowę o pracę zabrał całą rodzinę. Michał aż siadł z wrażenia. Ale wreszcie ich sytuacja zmieniła się diametralnie – mają ubezpieczenie zdrowotne i mogą korzystać z pomocy społecznej* – opowiada Natalia.

Zmian jest oczywiście więcej – dzieci są już objęte edukacją, ich mama niebawem zaczyna pracę, długi zostały spłacone, rodzina próbuje normalnie żyć. – *Zdarzały się trudne momenty, gdy musiałem się dystansować od tej historii, by pan Tomasz poczuł się odpowiedzialny za siebie, a nie wciąż liczył na jakąś taryfę ulgową. Czy żałuję? Teraz zrobiłbym to samo* – podsumowuje Michał. Jakie ma z tego korzyści? – *Może tylko spokojniej śpię. Tyle dobrego mnie spotkało w życiu, że warto się tym podzielić. Z perspektywy lat widzę, że podejmowałem słuszne decyzje. Mój wspólnik uważa, że mamy szczęście, prowadząc firmę, które daje nam pieniądze i satysfakcję, i że skoro możemy kogoś potrzebującego wesprzeć, warto to robić. Sam zresztą robi to dużo dłużej niż ja.*

Accurate Czechowski Krawczyk spółka jawna zajmuje się produkcją materiałów BTL oraz wspierających sprzedaż. Łączy samodzielną działalność produkcyjną z outsourcingiem, własnym studiem projektowym i DTP. **www.accurate.pl**



Michał Krawczyk w siedzibie miniprzedszkola, które na warszawskiej Pradze prowadzi Stowarzyszenie SPOZA

FUNDACJA pod skrzydłami

IZABELA KONOPIŃSKA, PREZES BARTOLINI AIR, I ALEKSANDER KARTASIŃSKI Z „HAPPY KIDS" DO DZIŚ WSPOMINAJĄ SERCE NAKREŚLONE NA ŁÓDZKIM NIEBIE PRZEZ SAMOLOTY GRUPY ŻELAZNY DLA DZIECIAKÓW BAWIĄCYCH SIĘ NA PIKNIKU PROMUJĄCYM RODZICIELSTWO ZASTĘPCZE. I WIELKI GAR ŻURKU, KTÓRY PRZYWIÓZŁ ZNAJOMY IZABELI, BY NAKARMIĆ ZGŁODNIAŁYCH MIŁOŚNIKÓW AWIACJI

Aleksander Kartasiński, prezes Fundacji „Happy Kids", postanowił spełnić swoje marzenia o lataniu i zapisał się na kurs pilotażu w Bartolini Air. Chociaż nie zdobył licencji, poznał szefową firmy i kiedy szukał fajnej nagrody dla dzieciaków biorących udział w konkursie plastycznym, poprosił ją o pomoc. A ona nie tylko zaproponowała, by była to wycieczka samolotowa, ale też dała sygnał, że chętnie zaangażuje się we wspieranie innych akcji organizowanych przez fundację. – *Zastanawialiśmy się wtedy, jak połączyć nasze siły. Nie mogłam zaoferować pomocy finansowej, bo firma dopiero się rozkręcała* – tłumaczy Izabela Konopińska. – *Dla nas najważniejsze było to, że chcą ideę pomagania innym wplatać w swoje codzienne działania. A kiedy Iza uruchomiła swoje kontakty, nagle grono życzliwych nam ludzi powiększyło się trzykrotnie* – śmieje się Aleksander Kartasiński.

HERBATA Z CUKIERKAMI

Izabela Konopińska w czasach licealnych mieszkała w internacie. Tam zetknęła się z osobami, które wychowywały się w państwowych domach dziecka. Dobrze się z nimi dogadywała, chętnie sobie nawzajem pomagali. To były proste gesty, takie jak podanie herbaty, gdy ktoś się przeziębił i leżał w łóżku. – *Kiedy więc na moim horyzoncie pojawiła się Fundacja „Happy Kids", budująca rodzinne domy dziecka, przypomniałam sobie tamte czasy* – przyznaje szefowa Bartolini Air. – *A ja, jako siedemnastolatek, pracowałem przy robieniu Narodowego Spisu Powszechnego. W moim rejonie były dwa państwowe domy dziecka* – opowiada Aleksander Kartasiński. Poszedł do pierwszego z nich, zsunął dwa stoliki w jadalni i poprosił, żeby opiekunowie przyprowadzali kolejne grupy. Dzieciaki wchodziły, on je wypytywał i notował. Ale jeden maluch usiadł mu na kolanach, drugi złapał za rękę i już po chwili wszystkie się do niego przykleiły. W kieszeni miał kilka cukierków, zaczął je rozdawać. – *Nie mogłem sobie poradzić z tym, co zobaczyłem. To był mój pierwszy kontakt z dziećmi osamotnionymi, porzuconymi, spragnionymi bliskości* – mówi. Później wielokrotnie się przekonywał, że państwowe domy dziecka nie są żadnym rozwiązaniem, choć pracuje tam wielu dobrych ludzi.

LOT POLECONY

Firma Bartolini Air i Fundacja „Happy Kids" razem wpadły na pomysł, by zorganizować piknik lotniczy „Rodzina pod Skrzydłami". Pierwsza impreza była skromna, ale sprawiła mnóstwo frajdy dzieciakom z rodzinnych domów dziecka i tym łodzianom, którzy się na nią wybrali. Potem wymyślili akcję „Gwiazdka od pilota" – Izabela Konopińska i jej pracownicy postarali się, by do pasjonatów lotnictwa trafiła

Fundacja Pomocy Dzieciom „Happy Kids" to łódzka organizacja pożytku publicznego, która działa od 2002 r. Swoje cele realizuje m.in. poprzez tworzenie i prowadzenie rodzinnych domów dziecka, wspieranie rodzin zagrożonych utratą praw rodzicielskich oraz propagowanie idei rodzicielstwa zastępczego.
www.happykids.org.pl

prośba o finansowe wsparcie fundacji. Wysyłali maile, kontaktowali się z użytkownikami forów internetowych, umieszczali informacje na stronach odwiedzanych przez pilotów. Ich działanie okazało się zaskakująco skuteczne i wiele osób zdecydowało się w przedświątecznym czasie wspomóc rodzinne domy dziecka prowadzone przez fundację. No a potem był następny piknik – zrobiony już z większym rozmachem, przy spontanicznym wsparciu kilku instytucji, firm i osób prywatnych. Podniebne akrobacje Grupy Żelazny podziwiały tłumy łodzian. Dzieciaki z wypiekami na twarzach oglądały samoloty, a szczęśliwi zwycięzcy konkursów mogli się nimi nawet przelecieć. Był pyszny żurek i pizza. – *I chociaż media w swoich relacjach nie wspominały, że to wszystko dzięki „Happy Kids", może chociaż ci, co przyszli na imprezę i usłyszeli o rodzinnych domach dziecka, pomyśleli o fundacji, wypełniając roczną deklarację podatkową i przekazali jej swój 1 procent?* – zastanawia się Izabela Konopińska. Sama przekonuje znajomych, że warto przyglądać się organizacjom pozarządowym działającym na rzecz środowiska lokalnego i wspierać te, które skutecznie pomagają potrzebującym. – *Jej przykład najlepiej pokazuje, że nie chodzi tylko o przelewanie pieniędzy z konta na konto. Ważne jest osobiste zaangażowanie, poświęcanie swojego czasu, wciąganie do współpracy kolejnych osób. To można robić nawet wtedy, gdy na rynku jest kryzys i wiele firm wycofuje się z działalności społecznej* – mówi Aleksander Kartasiński.

BUDUJEMY NOWY DOM

– *Niedawno pojechałem do jednego z naszych domów odwiedzić chłopca, który zamieszkał tam trzy tygodnie wcześniej. Patrzę, a u niego puste półki. Pochwaliłem porządek i pytam, gdzie są jego rzeczy. On pokazuje, że wszystko trzyma w woreczku, bo nie chciałby niczego zapomnieć, jak będzie musiał się wyprowadzić. Minęły trzy miesiące, zanim się rozpakował* – opowiada Aleksander Kartasiński. I tłumaczy, jak kluczową sprawą jest zapewnienie dzieciakom poczucia bezpieczeństwa. Fundacja buduje właśnie piąty rodzinny dom dziecka, w przyszłym roku planuje otworzyć dwa kolejne. – *Wypracowaliśmy swoje know-how, widzimy, że nasza formuła się sprawdza i chcemy się dzielić swoją wiedzą. Zależy nam też na tym, by łatać dziurawe prawo i zmieniać absurdalne przepisy* – dodaje prezes „Happy Kids". Fundacja prowadzi również kampanie społeczne promujące ideę zawodowego rodzicielstwa zastępczego. Walczy o to, by pracować nie tylko z dziećmi, lecz także z ich rodzicami biologicznymi, którzy z różnych przyczyn okazują się niewydolni. To daje szansę na ograniczenie skali sieroctwa społecznego. – *W porozumieniu z kilkoma dużymi łódzkimi firmami zaczynamy tworzyć etaty chronione, przeznaczone dla osób, które chcą zmienić swoją sytuację, a brak stabilności materialnej im to uniemożliwia. Na razie mamy sześć takich miejsc. To kropla w morzu potrzeb, ale pokazuje, że można kształtować rzeczywistość* – mówi.

Pikniki to świetna okazja, by chwalić się swoimi sukcesami. Niestety, ten planowany na wrzesień został odwołany. – *Zdobyliśmy patronat Rzecznika Praw Dziecka, prezydenta Łodzi, wojewody, dowódcy Sił Powietrznych. Z całej Polski mieli się zjechać miłośnicy Jaguarów, jeepów i Alfa Romeo. Ale kluczowi sponsorzy wycofali się na tydzień przed imprezą* – mówi Aleksander Kartasiński. – *Chcieliśmy zorganizować coś z większym rozmachem, nie dopięliśmy budżetu. Spróbujemy wiosną. Bo zrobić coś byle jak to żadna sztuka* – uśmiecha się Iza Konopińska, która już myśli o zbliżającej się gwiazdce. Oczywiście gwiazdce od pilota.



Bartolini Air Sp. z o.o. prowadzi szkolenia lotnicze i zajmuje się wynajmem samolotów. Działa w Łodzi od 2006 r. **www.bartolini-air.com**

Izabela Konopińska razem z „Happy Kids" organizuje pikniki lotnicze

DOBRY przykład

– WOLONTARIUSZKĄ JESTEM Z PRZYCZYN EGOISTYCZNYCH. MAM WEWNĘTRZNĄ POTRZEBĘ, ŻEBY POMAGAĆ INNYM I MUSZĘ JĄ ZASPOKAJAĆ. TO BARDZO DOBRZE NA MNIE DZIAŁA – ŚMIEJE SIĘ RENATA GODZIŃSKA Z TP

Renata trzy lata temu postanowiła zostać Mikołajem. A właściwie, w ramach akcji pod tą właśnie nazwą, weszła w skład grupy Mikołajów i Śnieżynek, która odwiedziła ośrodek szkolno-wychowawczo-rehabilitacyjny prowadzony w Międzylesiu przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.
Bo, jak ciągle podkreśla, ona nie jest nikim niezwykłym. Jest tylko jedną z wielu osób, które lubią działać społecznie. – *Choinka już była ubrana, dzieciaki miały policzki zaróżowione z radości, śpiewały, mówiły wierszyki, rysowały dla nas obrazki* – przypomina sobie Renata, która jest w TP Głównym Specjalistą w Departamencie Sprzedaży w Pionie Klientów Operatorów. Była to dla niej pierwsza akcja wolontariacka, ale zaraz potem została członkiem ekipy remontowej i pracowała przy pilotażowym „Bajkowym Kąciku", który powstał w szpitalu dziecięcym przy ul. Niekłańskiej w Warszawie. – *Pomalowaliśmy ściany i drewniane mebelki, położyliśmy wykładzinę, zawiesiliśmy rolety. Smutna i nieprzyjazna przestrzeń stała się kolorowa i wesoła* – opowiada.
Para pracowników Grupy TP, która na krótko przed tą akcją wzięła ślub, poprosiła swoich gości, by zamiast kwiatów kupili zabawki dla dzieci.
Dzięki nowożeńcom w „Bajkowym Kąciku" znalazło się mnóstwo kolorowych pluszaków. Cały remont koordynowała Fundacja Orange.
Kolejne takie miejsca zaczęły się pojawiać jak grzyby po deszczu. W całej Polsce jest ich już w sumie 27. – *Nasi wolontariusze odnawiają świetlice na dziecięcych oddziałach szpitalnych. W ramach programu „Telefon do mamy" Telekomunikacja Polska instaluje przyjazne dzieciom kolorowe aparaty telefoniczne, z których mogą bezpłatnie dzwonić do swoich bliskich* – mówi Izabela Kręgiel, koordynator ds. projektów społecznych w Fundacji Orange.

MASA PRACY

– *O Masie na Autyzm dowiedziałam się z firmowego intranetu, a że jestem fanką rowerów, ani chwili się nie wahałam* – mówi Renata Godzińska. W upalną majową sobotę stawiła się więc na Polu Mokotowskim, by przez cały dzień organizacyjnie wspierać Fundację SYNAPSIS. Rejestrowała uczestników rajdu, informowała o szczegółach, zajmowała się dziećmi, które razem z rodzicami pojawiły się w punkcie startu. A potem sama wsiadła na rower i razem z 1,2 tys. osobami pokonała dwunastokilometrową trasę Czwartego Społecznego Rajdu Rowerowego na Rzecz Osób z Autyzmem. Za każdy przejechany przez nich kilometr Fundacja Orange przekazała ponad 5 zł na rozwój diagnostyki i intensywną terapię osób z autyzmem, w sumie było to prawie 75 tys. zł. Ten cel wsparła również Fundacja BGŻ. W ten sposób udało się

Fundacja SYNAPSIS od 1989 r. niesie profesjonalną pomoc osobom z autyzmem i ich rodzinom oraz zabiega o wypracowywanie systemowych rozwiązań, które poprawią jakość ich życia.
www.synapsis.org.pl

zgromadzić 94 tys. zł. – *To duże przedsięwzięcie, przy którym organizacyjnie pomaga nam około 100 osób. Bez nich nie dalibyśmy sobie rady. Są to oczywiście wolontariusze Warszawskiej Masy Krytycznej, pracownicy firm, licealiści, studenci, pracownicy Fundacji SYNAPSIS oraz jej podopieczni. Staramy się przy każdej okazji integrować ze sobą różne środowiska i włączać do wspólnych działań osoby z autyzmem* – mówi Agnieszka Fedejko, specjalistka ds. promocji i fundraisingu w Fundacji SYNAPSIS. – *W ten sposób niepostrzeżenie znikają bariery, które nas oddzielają od innych ludzi. Byłam pod wielkim wrażeniem tej akcji* – mówi Renata.



Renata podkreśla, że osób, które lubią działać społecznie, jest naprawdę dużo

MNOŻENIE PRZYJACIÓŁ

Agnieszka Fedejko bardzo sobie chwali współpracę z wolontariuszami biznesowymi, ich zaangażowanie i profesjonalizm. Właśnie fundacyjne przedszkole przenosi się z ul. Targowej na ul. Powsińską, więc potrzebni są ludzie, którzy pomogą przygotować nową siedzibę na przyjęcie dzieci: umyją okna, uporządkują ogródek, wysprzątają sale. Zgłosiło się już 30 chętnych z TP. – *Są tacy wolontariusze, którzy chcą odmiany od tego, co robią na co dzień, i dla nas wolą popracować fizycznie. A są też tacy, którzy chętnie wspierają nas w innych obszarach, np. związanych z public relations. Dla nas każda pomoc jest cenna, więc zapraszamy do wspólnych działań* – mówi Agnieszka. Dodaje, że fundacja sama szuka firm i zachęca je do współpracy. – *Opowiadamy o naszych planach, działaniach, potrzebach, podsuwamy pomysły, które wpisywałyby się w ich misję. A jak kończymy wspólną akcję, nie urywamy kontaktu. W ten sposób mnożą nam się przyjaciele* – tłumaczy.

Grupa TP jest największą grupą telekomunikacyjną w Europie Środkowej. W jej skład wchodzi Telekomunikacja Polska oraz spółki zależne, m.in. Polska Telefonia Komórkowa Centertel i Wirtualna Polska. W 2005 r. TP i Orange powołały **Fundację Orange**, która koncentruje się na pomocy dzieciom i młodzieży, prowadząc własne programy edukacyjne i społeczne. **www.tp.pl**

ZŁAPAĆ BAKCYLA

– *W ciągu ostatnich siedmiu lat aż 3 tys. pracowników Grupy TP włączyło się w akcje wolontariackie. Przepracowali w sumie ponad 20 tys. godzin* – podsumowuje Izabela Kręgiel z Fundacji Orange. – *To pokazuje, że ludzie mają chęć, by działać, a my im to tylko ułatwiamy. Korzyści dla firmy są oczywiste – takie inicjatywy integrują pracowników i są naturalnym sposobem na wyłanianie liderów* – dodaje. Bo ci, którzy mają chęć wprowadzać w życie własne pomysły, mogą wziąć udział w konkursie grantowym i dostać 3 tys. zł na realizację projektu skierowanego do społeczności lokalnej. Najwięcej wniosków wpływa przed Dniem Dziecka i przed Bożym Narodzeniem. – *Wolontariusze chcą odnawiać świetlice, place zabaw, urządzać biblioteki, robić pikniki, plenery malarskie i warsztaty. Od 2003 r. dofinansowaliśmy już ponad 80 takich projektów* – mówi Izabela Kręgiel. – *Udało mi się w ten sposób zdobyć grant na urządzenie placu zabaw przy Rodzinnej Placówce Opiekuńczo-Wychowawczej w Krakowie* – cieszy się Renata. Teraz chciałaby jeszcze wziąć udział w akcji „Edukacja z Internetem" i poprowadzić lekcję na temat bezpieczeństwa w sieci dla dzieciaków ze szkoły, obok której mieszka. – *Moi rodzice są nauczycielami, pewnie dlatego i ja chciałabym sprawdzić się w roli belfra* – śmieje się Renata.
A Iza Kręgiel też żartując, ostrzega: – *Jak się pójdzie jeden raz, łapie się bakcyla i trudno potem przestać. Dlatego udało nam się przeszkolić już 4 tys. uczniów!*

Bo DLACZEGO? chcemy

– JECHAŁEM TAM Z DUSZĄ NA RAMIENIU, A EMIL, CHOĆ BARDZO CHORY, PRZYJĄŁ NAS TAK SERDECZNIE, ŻE ZROBIŁO SIĘ Z TEGO NAPRAWDĘ ŚWIETNE DLA NAS WSZYSTKICH DOŚWIADCZENIE – MÓWI ZDZISŁAW ORZOŁ, WOLONTARIUSZ KREDYT BANKU, KTÓRY ROBI NIEWIELKIE REMONTY W DOMACH PODOPIECZNYCH ŁÓDZKIEGO HOSPICJUM

Bankowca wyobrażaliśmy sobie jako ważnego i zajętego człowieka w garniturze, a pan Zdzisław jest bezpośredni, dowcipny i umie zdobyć zaufanie. Ma wielki dar, który polega na tym, że natychmiast nawiązuje się między nim a podopiecznymi hospicjum nić sympatii. Po prostu nie da się go nie lubić – opowiada Piotr Pawlak, który w Stowarzyszeniu Łódzkie Hospicjum dla Dzieci zajmuje się wolontariuszami. Ze Zdzisławem Orzołem, kierownikiem filii Kredyt Banku w Wieluniu, poznali się dwa lata temu i dość szybko zdecydowali, że odwiedzą Emila chorującego na stwardnienie zanikowe boczne, a potem wraz z resztą pracowników banku zrobią mały remont w jego domu.

– *Ujęło mnie, że pan Zdzisław tak uważnie słucha i jest pilnym uczniem starającym się jak najlepiej odnaleźć w nowej dla siebie roli* – dodaje Piotr Pawlak, wspominając szkolenie, które urządził dla bankowych wolontariuszy. Dobrze pamięta je także sam Zdzisław: – *Pan Piotr podkreślał, by się zachowywać normalnie – podejść i przywitać się przez uściśnięcie ręki, bo przecież chory sam jej nie poda, i żeby opowiedzieć coś o sobie, bo my coś o tym człowieku wiemy, a on o nas nic.* Piotr zapamiętał, że Zdzisław w domu Emila opowiedział trochę o swojej rodzinie i z tego fragmentu rozmowy wyniknęło, że jest zwyczajnym człowiekiem, który ma swoje problemy, ale chce też innym pomagać.

ZYGZAK MCQUEEN NA ŚCIANIE

Dość szybko zapadła decyzja, że w domu Emila najpilniejszą potrzebą jest urządzenie pokoju dla jego syna, Kubusia. Sam Emil nie zdążył tego zrobić, bo choroba zaatakowała go, gdy żona była jeszcze w ciąży. Wolontariusze pomalowali więc pokój, położyli wykładziny i dorzucili trochę nowych zabawek. A ukoronowaniem wszystkiego było wymalowanie na ścianie wielkoformatowego portretu Zygzaka McQueena z ukochanej bajki Kubusia, czyli „Aut". Znalazł się też czas na uprzątnięcie obejścia wokół domu, bo z rozmów z Emilem Piotr dowiedział się, że niemożność zrobienia tych porządków jest dla niego wielkim dyskomfortem.

– *Z grantu pozyskanego od Kredyt Banku kupiliśmy też komputer i program do robienia stron internetowych* – dodaje Zdzisław. Korzystając z laptopa, Emil ma szansę trochę podreperować domowy budżet, bo choć nie może już ruszać rękoma, to specjalna myszka, reagująca na minimalne drżenia dłoni, pozwala mu pracować. – *Patrzyliśmy na to i łzy nam leciały z oczu* – wspomina Zdzisław. – *Można się ciężko napracować, ale się tego nie czuje, przeżywając takie chwile, patrząc na twarze tych ludzi i ich wdzięczność.*

W ekipie remontowej poza Zdzisławem są też dwie pracownice filii Kredyt Banku oraz jego córka i jej koleżanka. Ten zgrany zespół odnowił też pokój Piotra,

Stowarzyszenie Łódzkie Hospicjum dla Dzieci zostało założone w 1999 r., a od 2007 r. ma status organizacji pożytku publicznego. Zapewnia całościową opiekę medyczną, psychologiczną, socjalną, pedagogiczną i duszpasterską cierpiącym na nieuleczalne schorzenia nerwowo-mięśniowe, nowotworowe i zespoły genetyczne. Wspiera także rodziny pacjentów w czasie opieki nad bliskimi i w żałobie.
www.hospicjumdladzieci.org

innego podopiecznego hospicjum, który nie mógł znieść drażniącej czerwieni panoszącej się na ścianach. Wybrał więc kolor mandarynkowy, a wolontariusze odmalowali pokój, odnowili framugi i pomogli matce Piotra, która sama opiekuje się niesprawnym synem, w gruntownym wysprzątaniu domu. – *Traktujemy to jako takie trochę spotkanie towarzyskie, a przy okazji możemy zrobić coś dobrego dla innych* – podsumowuje Zdzisław. – *A potem, jak wracamy jednym samochodem z córką i jej przyjaciółką, to zatrzymujemy się gdzieś na lody i sobie rozmawiamy. I te wszystkie problemy, które nas męczą na co dzień, gdzieś się rozpływają, kiedy konfrontujemy się z tym, jak radzą sobie z życiem ci ludzie.*

POMOC TAK OD SERCA

Program wolontariatu pracowniczego w Kredyt Banku i WARCIE nazwano „TAK Od serca". Gdy w 2008 r. został zaprezentowany podczas spotkania menedżerów Business Development Group, przyjęto go entuzjastycznie. Okazało się, że i w tej grupie pracowników są tacy, którzy pomagają innym. – *Na przykład szef makroregionu krakowskiego WARTY wspiera organizację pomagającą wychodzić z bezdomności. Uważam, że to bardzo budujące dla pracowników, gdy można zobaczyć dyrektora, który przygotowuje posiłek dla bezdomnych, bo przecież przykład idzie z góry* – uważa Agnieszka Glińska-Pytlarz, która odpowiada za program wolontariatu pracowniczego. Początkowo było jej trudno przekonać wolontariuszy, by się ujawnili i mówili o swoim zaangażowaniu. Odpowiadali: – *Chcę pomagać, ale po cichu.* Ale potem w intranecie pojawił się film z remontu domu dziecka w Krasnem, który przeprowadziła sześćdziesięcioosobowa grupa menedżerów i członków zarządów. I okazało się, że był to najchętniej oglądany filmik ze wszystkich, jakie tam zamieszczono. Bo właśnie pokazywanie dobrych praktyk nakręca ludzi do pomagania. W Kredyt Banku i WARCIE postanowiono wszystko jak najbardziej uprościć. Wystarczy mieć dobry pomysł na pomaganie i zgłosić się do koordynatora wolontariatu w firmie.

– *Chcemy, żeby procedury były jak najprostsze, by nie zniechęcić nikogo nadmiarem formalności* – wyjaśnia Agnieszka Glińska-Pytlarz. Firmy ułatwiają pracownikom zaangażowanie – każdy z nich może przeznaczyć dzień roboczy w ciągu roku na działanie wolontariackie. Ponadto można liczyć na sfinansowanie konkretnych potrzeb związanych z inicjatywą. Aktywnie włącza się w tę pomoc Fundacja WARTY i Kredyt Banku „Razem możemy więcej", która dofinansowuje lokalne projekty zgłaszane przez zaangażowanych pracowników. Łatwy do wypełnienia wniosek o tzw. grant pracowniczy można pobrać z intranetu. – *Wysokość dotacji zależy od charakteru projektu i liczby wolontariuszy. O tym, kto dostanie grant, decyduje Komisja Grantowa, której członkami są pracownicy banku i WARTY* – wyjaśnia Emilia Gromadowska, prezes fundacji.

W każdym roku pracownicy realizują kilkadziesiąt projektów, które wspierają lokalne organizacje. – *Ale nie byłoby takiej skali działań, gdyby nie otwartość i dobre nastawienie do wolontariatu zarządów obu firm* – mówi Monika Nowakowska, dyrektor Biura PR Kredyt Banku i WARTY. I dodaje ze śmiechem: – *Teraz podczas cyklicznych spotkań z zarządami w regionach omawiamy nie tylko plany sprzedażowe, ale również opowiadamy o akcjach wolontariackich, w które zaangażowali się pracownicy.*

Kredyt Bank powstał w 1990 r. Dziś jest bankiem giełdowym, którego głównym akcjonariuszem jest belgijska grupa KBC, jedna z wiodących grup finansowych w Europie. Bank obsługuje małe i średnie firmy, duże korporacje, klientów private banking oraz prawie milion klientów indywidualnych.
www.kredytbank.pl



Dla Zdzisława Orzoła znalezienie wolnej soboty, by zorganizować kolejny remont, nie stanowi żadnego kłopotu

PASJA i odskocznia

MYŚLENIE O BEZDOMNYCH PSACH I KONKRETNE DZIAŁANIA, BY POMÓC IM ODZYSKAĆ ZDROWIE, DOBRĄ FORMĘ PSYCHICZNĄ I WRESZCIE ZNALEŹĆ DOM, POŁĄCZYŁY IZĘ Z FUNDACJĄ AST. ZDAJE SIĘ, ŻE NA DOBRE I NA ZŁE

Sobota w domu Izy Olejniczak wygląda od trzech lat tak samo. Najpierw spacer z psami, potem koło godziny 9 zaczyna się gotowanie jedzenia dla zwierzaków ze schroniska i pakowanie do samochodu wszystkiego, co może się przydać (obroże, smycze, kagańce, piłki i miski). O 11.15 Iza z mężem Przemkiem wyruszają do warszawskiego schroniska na Paluchu. Od 12 wyprowadzają psy, mają na to – jak mówią – niewiele czasu, bo latem pięć godzin, a zimą, gdy ciemno robi się znacznie szybciej, jeszcze mniej. Dawniej po takiej sobocie czuli się tak zmęczeni, że nie byli w stanie dojść do łóżka, teraz mogą pójść nawet na imprezę. Przyzwyczaili się.

– *Tylko dwa razy w ciągu tych trzech lat nie dotarliśmy w sobotę do schroniska – raz, gdy mieliśmy gości, drugi raz, gdy pojechaliśmy do rodziców* – opowiada Iza. I dodaje: – *Sąsiedzi mówią, że nas podziwiają. Ale to w sumie najważniejszy moment w całym tygodniu, gdy jedziemy tam, gdzie ktoś tak bardzo na nas czeka*.

Na tym zresztą nie koniec. Iza na co dzień angażuje się w działania Fundacji AST, zajmującej się terierami typu bull, na które w skrócie miłośnicy psów mawiają – bullowate.

ROZMOWY O WSZYSTKIM

Pod koniec 2009 r. Iza zaczyna odwiedzać także podwarszawskie schroniska i w Józefowie widzi zaniedbanego amstaffa. W internecie znajduje stronę Fundacji AST i pisze maila do jej szefowej, Kasi Kordowskiej, z pytaniem, czy nie mogą mu jakoś pomóc. Spotykają się w kawiarni w centrum handlowym na Bemowie i zaczynają rozmawiać. O wszystkim, ale najwięcej oczywiście o psach. Kasia zapamięta, że gdy się żegnały na parkingu, było strasznie ślisko.

Dziś Iza pomaga w codziennej pracy fundacji – gdy trzeba jechać po psa pod Szczecin albo pod Łódź – jedzie, spaceruje z tymi, które w oczekiwaniu na nowy dom mieszkają w hotelach dla zwierząt. Odwiedza z Kasią ludzi, którzy chcieliby adoptować któregoś z psów, którymi opiekuje się fundacja, i wspólnie oceniają, czy potencjalny właściciel ma wystarczająco silną osobowość, jest mądry i psa pokocha. – *Wolę dłużej szukać odpowiedniej rodziny niż oddać zwierzaka niewłaściwym ludziom, którzy sobie z nim nie poradzą. To jest znak szacunku dla tych, którzy wspierając fundację, dają mi swój kredyt zaufania* – wyjaśnia Kasia. Odkąd założyła AST, znalazła nowe domy dla około 500 bullowatych. Tak jak i inni wspierający fundację, Iza „tymczasuje" psy, co oznacza, że podczas leczenia, odzyskiwania formy psychicznej i poszukiwań docelowego domu, pies mieszka u niej. Ale ponieważ ma już dwa pitbulle, a jeden z nich zupełnie nie

Fundacja AST Na Rzecz Zwierząt Niechcianych pomaga zwierzętom bezdomnym, chorym, porzuconym, niechcianym i skrzywdzonym przez człowieka. Wspiera szczególnie psy ras TTB (teriery typu bull) uznawane powszechnie za niebezpieczne.
www.fundacja-ast.pl

toleruje psów, które mogłyby być zagrożeniem dla jego pozycji, bierze do siebie tylko szczeniaki. – *Niedawno mieliśmy takiego, którego ktoś wyrzucił do kosza na śmieci i tylko cudem zwierzak nie został zmasakrowany przez pracującą śmieciarkę. Uratował się przed śmiercią, ale miał tak straszne zapalenie płuc, że nie wiedzieliśmy, czy przeżyje* – opowiada Przemek.
A Iza zaraz przypomina sobie też Farbkę – uroczą sunię z mocno już zaawansowanym nowotworem. Znaleźli dla niej wspaniały dom we Wrocławiu, gdzie spędzi spokojnie ostatnie miesiące życia. – *Nauczyłam się w fundacji, że jeśli pies odchodzi w domu, leżąc w pościeli, to znaczy, że jest chciany i kochany. I tego byśmy chcieli dla wszystkich psów.*

ADOPCJE DAJĄ POWER

Jak zawieźli psa na operację do Nowego Dworu Mazowieckiego, bo tam pracuje ich zdaniem jeden z najlepszych chirurgów, mieli godzinę wolnego. I Przemek, żartując, powiedział: – *Panie doktorze, musimy tu częściej psy przywozić, bo naprawdę od lat nie mieliśmy z żoną czasu, by się wybrać na obiad.*
– *Co mnie w tym wszystkim trzyma?* – zastanawia się Iza. – *Chyba wielka pasja za to odpowiada. Jak dzwoni komórka i widzę, że to Kasia, a ja naprawdę nie mogę odebrać, zawsze odpisuję, że oddzwonię w ciągu pół godziny.* A Przemek bez zastanowienia uzupełnia: – *Mierzi nas polityka. Psy okazały się odskocznią, czymś autentycznym, co nas porwało.*
Na co dzień Iza prowadzi sklep internetowy sprzedający akcesoria dla pitbulli i własną firmę zajmującą się gadżetami reklamowymi. – *Gdybym nie miała swojego psiarskiego świata, to chyba pracowałabym więcej, pojawiałoby się więcej nowych projektów…* – zastanawia się. Na razie postanowiła, że od stycznia będzie miała nowy grafik, którego będzie przestrzegać. Od godziny 9 do 14 praca. Potem przez godzinę albo dwie tylko psiaki.
Nagrodą dla niej jest wielki power, jaki dają na przykład udane adopcje. – *Jak od nowego właściciela dostajemy zdjęcia szczęśliwego psa, który spędził u nas jakiś czas, to czujemy, że to ma prawdziwy sens* – zapewnia.
– *Iza została z nami, bo spodobało jej się to, jak działamy. Widzi, że to wszystko jest zaplanowane i maksymalnie konkretne. Nie mówi: – Zrobi się, pomyślimy. Tylko od razu ocenia, czy może się tym zająć, czy nie* – opowiada Kasia Kordowska. I dodaje: – *Jest jej z nami po drodze. Gdyby było inaczej, to pewnie by odeszła. A jednak ma w sobie taką samą pasję jak na początku.*

Sklep internetowy MOYRE dedykowany jest psom ras TTB. Stawia sobie za cel przybliżenie charakterystyki rasy i jej potrzeb. Na blogu właściciele mogą dzielić się uwagami, wskazówkami i opiniami na temat swoich pupili. **www.moyre.pl**



Iza Olejniczak od roku wspiera Fundację AST

Jak dzieci pokochały SZACHY

DZIĘKI GRANTOWI PRZYZNANEMU PRZEZ POLKOMTEL W RAMACH PROGRAMU WOLONTARIATU PRACOWNICZEGO SKIERNIEWICKA FUNDACJA WIR UCZY MALUCHY LOGICZNEGO MYŚLENIA, RADZENIA SOBIE Z RYWALIZACJĄ I SYSTEMATYCZNOŚCI

Zaczęło się od hasła „Zmieniaj świat", bo tak nazywa się konkurs grantowy Polkomtela, w ramach którego jego pracownicy wraz z organizacją prospołeczną mogą starać się o dofinansowanie przez firmę wspólnego projektu. – *Pomysł może zgłosić grupa pracowników albo jedna osoba. Wystarczy wypełnić formularz i dostarczyć potwierdzenie o współpracy z konkretną organizacją* – mówi Elżbieta Sosnowska, koordynator projektów ds. odpowiedzialności społecznej w Polkomtelu. W ostatniej edycji konkursu należało również przedstawić możliwości zrealizowania projektu w sytuacji, gdyby miało się do dyspozycji 5 tys., 10 tys. lub 15 tys. zł. Tyle bowiem przewidziano na dofinansowanie trzech zwycięskich projektów wybranych w głosowaniu przez pracowników. Firma postanowiła, że to właśnie pracownicy, a nie specjalnie powołane jury, ocenią, które inicjatywy są najatrakcyjniejsze. – *Stwierdziliśmy, że to bardzo sprawiedliwe i przejrzyste rozwiązanie, a dodatkowo daje autorom projektów szansę, by wypromowali swoje pomysły, opowiadając o nich kolegom z działu. W głosowaniu na stronie intranetowej wzięło udział 600 pracowników* – dodaje Elżbieta Sosnowska. Najwięcej głosów i najwyższe dofinansowanie zdobył projekt „Szach i Mat", zgłoszony przez skierniewicką Fundację Wspierania Inicjatyw i Rozwoju WIR.

ZAPAŁ NIE SŁABNIE

– *Postanowiliśmy wystartować z zajęciami szachowymi w Szkole Podstawowej nr 4 i Przedszkolu nr 13 na skierniewickim osiedlu Widok, które jest dwudziestotysięcznym blokowiskiem i sypialnią miasta. Działa tam tylko jeden klub osiedlowy, a szkoły nie mają ciekawej oferty pozalekcyjnej* – opowiada Jacek Słodki, menedżer w Polkomtelu, a po godzinach wolontariusz Fundacji WIR. Z grantu otrzymanego od pracodawcy udało się opłacić wynajem sal, kupić szachy treningowe dla każdego uczestnika oraz projektor, który bardzo ułatwia prowadzącemu zajęcia prezentację kolejnych posunięć szachowych. W warsztatach bierze udział 24 pierwszoklasistów, którzy mają dwugodzinne spotkania z instruktorem raz w tygodniu, i 45 przedszkolaków, ćwiczących z nim dwa razy w tygodniu po pół godziny. – *W przedszkolu dla wszystkich dzieci szachy były nowością, w podstawówce niektórzy uczniowie mieli podstawową wiedzę o grze w szachy, ale żaden z nich nie potrafił zaplanować partii. Chciałem, by instruktor ćwiczył z nimi logiczne i strategiczne myślenie, umiejętność przewidywania ruchów przeciwnika* – wyjaśnia

Fundacja Wspierania Inicjatyw i Rozwoju WIR powstała w Skierniewicach w 2008 r. Jej działania koncentrują się na czterech obszarach – kulturze, edukacji, zdrowiu i pomocy społecznej. Wspiera ludzi w dążeniu do poszerzania ich możliwości zawodowych, w poszukiwaniu szans na dalszy rozwój osobisty i w poprawianiu jakości ich życia.
www.wiir.pl



Jacek Słodki sam zaczął grać w szachy jako dziecko, dziś zachęca do tego sześcio- i siemioletnich mieszkańców Skierniewic

Jacek Słodki, który gra w szachy od najmłodszych lat. Dziś w zajęciach biorą udział dwie jego córki i gdy wracają do domu, obie proszą: *Tato, zagrajmy*. Podczas wyjazdów wakacyjnych łamigłówki szachowe są jednym z ulubionych sposobów spędzania wolnego czasu. – *Takie zajęcia uczą radzenia sobie z przegraną i wygraną, a teraz, po kilku miesiącach, widzimy też, że dzieci są odważniejsze i nabrały pewności siebie* – ocenia Aneta Grzegorzewska, założycielka Fundacji WIR i do niedawna prezes zarządu. I dodaje: – *Uczą się w ten sposób systematycznej pracy i – co jest fascynujące – naprawdę chcą grać i lubią te zajęcia, mimo że wymagają one od nich wiele skupienia i zaangażowania*. Jacka Słodkiego urzekł zapał i wytrwałość dzieciaków – właściwie od marca, gdy zajęcia wystartowały, nie zmienił się skład ani grupy przedszkolnej, ani szkolnej. – *Koleżanki córki przychodzące do niej w odwiedziny sięgają po szachy, a nie po lalki* – dodaje.

COŚ DLA DZIECI UZDOLNIONYCH

– *Przypuszczam, że rodzice większości dzieci biorących udział w naszym projekcie nie potrafią grać w szachy. Ale wiedzą, że ich dzieci chłoną teraz wszystko jak gąbka i że warto im w takim momencie zaproponować w ramach zajęć dodatkowych coś wartościowego* – tłumaczy Jacek Słodki. Aneta Grzegorzewska dodaje, że Jacek to człowiek niezwykle aktywny, społecznik, któremu zależy, by do dzieci kierować atrakcyjne inicjatywy. – *W Skierniewicach niby wiele się dzieje, ale nie ma oferty dla młodych ludzi uzdolnionych matematycznie czy muzycznie. Chcielibyśmy tę lukę wypełnić. Następnym wielkim marzeniem Jacka jest wystartowanie z zajęciami z brydża sportowego dla uczniów gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych* – opowiada. I dodaje, że ma pełne zaufanie do niego w kwestii programów edukacyjnych dla umysłów ścisłych: – *Ma dobre pomysły i wie, czemu mają służyć.*

Czy projekt brydżowy miałby szansę na dofinansowanie w następnej edycji konkursu grantowego Polkomtela? Na pewno tak, bo regulamin dopuszcza możliwość składania kolejnego wniosku przez tę samą osobę, pod warunkiem że przedstawi już inny pomysł. – *Pracownicy, którzy zgłaszają swoje projekty, to pasjonaci aktywności społecznej, a my, wspierając ich inicjatywy finansowo, zwiększamy ich satysfakcję z pracy i zaufanie do pracodawcy* – dodaje Elżbieta Sosnowska.

Polkomtel S.A. to operator sieci telefonii komórkowej Plus oferujący swoje usługi także pod markami: Simplus, MixPlus, Sami Swoi oraz 36.6.
www.plus.pl

Wielki ZASTRZYK MOCY

JAK KTÓRYŚ Z NASZYCH PRACOWNIKÓW MA POMYSŁ NA DZIAŁANIE WOLONTARIACKIE, STARAM SIĘ MU POMÓC, TAK, BY SIĘ TO UDAŁO. NIE CHCIAŁABYM, BY STRACIŁ ENERGIĘ, KTÓRA WŁAŚNIE SIĘ W NIM NARODZIŁA – MÓWI ANNA JAWOR, ODPOWIADAJĄCA ZA PROGRAM WOLONTARIATU PRACOWNICZEGO W IBM POLSKA

Jest 2006 r. Znajomy mówi Gosi Stańczyk, specjalistce ds. sprzedaży w IBM, że jest wolne miejsce na wyjazd nurkowy do Egiptu. Jedzie, czuje, że jej się spodobało, i przez następne półtora roku nurkuje, kończy kolejne kursy i wciąż się uczy.
Jest 2008 r. – Centrum Turystyki Podwodnej Nautica otwiera na Mazurach swoją bazę, Gosia zaczyna tam pomagać, dojeżdżając z Warszawy w każdy piątek. Pewnego dnia widzi dwóch chłopaków stojących na pomoście. Jeden jest niewidomy, drugi niedowidzący, ktoś jej powtórzy potem, że zastanawiali się, z której strony jest woda. Zauważa, że w bazie są też kursanci na wózkach i o kulach. Pyta trenujących ich instruktorów, czy nie potrzebują kogoś do pomocy. Mówią: – *Super, no pewnie, że potrzebujemy.*
Gosia zostaje wolontariuszką Stowarzyszenia Centrum Turystyki Podwodnej „Nautica".
I tu się zaczyna właściwa historia.

WIELKA RADOŚĆ

Po raz pierwszy nurkuje z osobą niepełnosprawną właśnie na Mazurach. Jej kursantka, też Małgosia, góralka z Rabki Zdroju, ma orzeczone upośledzenie w stopniu lekkim wynikające z zaniedbań społecznych i uszkodzony nerw wzrokowy, ale jest niezwykle sprawna fizycznie. – *Wtedy wyszła ze mnie straszna nadopiekuńczość. Tak bardzo chciałam, żeby wszystko poszło dobrze i żeby niczego nie zawalić* – wspomina Gośka Stańczyk. Poza wyjazdami szkoleniowymi, towarzyszy swoim kursantom na cotygodniowych zajęciach na basenie, na warszawskich Kabatach. – *Zbieramy się od 19.30, pół godziny później jest spotkanie i omawiamy, kto dziś z kim trenuje. Bo na tych naszych zajęciach pracujemy w konfiguracji jeden instruktor na jednego kursanta, do tego dwie pomoce brzegowe, które pomagają wchodzić i wychodzić z basenu* – wyjaśnia.
A Joanna Pajdak-Madetko, wiceprezeska stowarzyszenia, które organizuje te szkolenia, dodaje, że wolontariusz trenujący z niepełnosprawnymi musi mieć sporo siły i niezłą kondycję fizyczną. Trzeba dźwigać sprzęt do nurkowania, który waży 20–30 kg, i to nie tylko swój, ale i swojego kursanta, przesadzać go, podnosić, wyciągać na łódkę z wody. A do tego warto jeszcze mieć sporo odporności emocjonalnej. – *Zdarza się, że coś naszym podopiecznym nie wychodzi, jest im trudno się z tym godzić, a my im w tym w naturalny sposób towarzyszymy. Ale będąc takim wolontariuszem, dostajemy wielki zastrzyk mocy. Jak obcujemy z niepełnosprawnymi, to widzimy, jak banalne są w gruncie rzeczy nasze problemy* – zapewnia Joanna.

Stowarzyszenie Centrum Turystyki Podwodnej „Nautica", wykorzystując specyfikę środowiska wodnego, pomaga ludziom niepełnosprawnym, upośledzonym i mającym za sobą trudne przejścia w odnalezieniu nowych możliwości samorealizacji. Działalność stowarzyszenia opiera się w głównej mierze na trzech programach adresowanych do dzieci, młodzieży oraz dorosłych.
www.nautica.pl/stowarzyszenie



Gosia Stańczyk najpierw sama pokochała nurkowanie, a potem postanowiła dzielić się tymi umiejętnościami z niepełnosprawnymi

Zresztą najbardziej budujące i najfajniejsze chwile zdarzają się wtedy, gdy kursant mówi, że czegoś nie zrobi, bo się po prostu nie da i jest to poza jego możliwościami. A później uśmiechnięty od ucha do ucha oznajmia: – *Dzięki! To niesamowite, że się udało! Będę żył tą chwilą aż do następnego treningu*.
I może dlatego wolontariusze mówią sporo o wielkiej satysfakcji i nigdy o poświęcaniu się. – *To mi daje wielką radochę. Z czym mogłabym ją porównać? Jeśli nic mi nie przychodzi do głowy, to chyba nie ma niczego porównywalnego* – konkluduje Gosia.
A Joanna dodaje: – *Wolontariusz powinien być wrażliwy, ale nie czułostkowy. Musi mieć w sobie dużo zrozumienia dla innych, ale w wolontariat angażować się dla siebie – najlepiej, gdy to płynie z takiej potrzeby, która nas gna przez życie, by robić coś jeszcze dla innych*.

IBM jest światowym liderem w kreowaniu, rozwijaniu i produkcji najbardziej zaawansowanych technologii informatycznych obejmujących systemy komputerowe, oprogramowanie, systemy sieciowe, pamięci masowe i rozwiązania z zakresu mikroelektroniki.
www.ibm.com/pl/pl

GRANT NA REALIZACJĘ POMYSŁU

Jeśli pracownik firmy IBM angażuje się przez co najmniej pięć miesięcy w działalność jakiejś organizacji i przepracuje dla niej co najmniej 40 godzin, może wystąpić do pracodawcy o grant w ramach programu wolontaryjnego.
– *Dofinansowanie nie może przekroczyć 3 tys. zł, ale zdarza się, że pracownicy wnioskują do nas o grant rzeczowy – i wtedy wartość sprzętu komputerowego przekazanego na rzecz organizacji może być nieco wyższa* – wyjaśnia Anna Jawor, koordynatorka programów społecznej odpowiedzialności biznesu.
W Polsce program ruszył w 2007 r. i w każdej edycji spływa od pracowników kilkadziesiąt wniosków o dofinansowanie. – *Jest dość duża dowolność, jeśli chodzi o to, na co zostaną przeznaczone pieniądze. Ale pracownik musi udowodnić, że projekt, który dofinansowujemy, jest związany z tym, co robi dla organizacji, której pomaga* – dodaje Anna Jawor. Dzięki wnioskom składanym przez Gosię, do stowarzyszenia trafiły dwa lata temu dwie kolorowe drukarki i laptop (co pozwala przechowywać i wygodnie korzystać m.in. ze wszystkich materiałów szkoleniowych), a w zeszłym roku stowarzyszenie dostało grant finansowy w wysokości tysiąca dolarów.

***

– *Co lubię w Gosi?* – zastanawia się Joanna Pajdak-Madetko. – *Jest niezwykle bezpośrednia, szczera, uczciwa i wrażliwa, a ja bardzo cenię te wszystkie cechy. Nie spotkałam się z tym, by coś, co ona mówi, zostało źle odebrane, bo ona instynktownie wie, jak rozmawiać z ludźmi. A do tego jest odporna i wytrzymała – idealnie by się sprawdziła nawet na bezludnej wyspie*.

WCHODZĘ, ściągam buty

KIEDY WOLONTARIUSZKA ROZPOCZYNAJĄCA PRACĘ W HOSPICJUM STWIERDZA, ŻE NA PIERWSZYM SPOTKANIU Z RODZINĄ, W KTÓREJ JEST CHORE DZIECKO, TRZEBA USIĄŚĆ, SŁUCHAĆ I ŁĄCZYĆ SIĘ Z NIMI W SMUTKU, ILONĘ RAKOWSKĄ AŻ ZATYKA. BO CHOĆ CZĘSTO PŁACZE RAZEM Z RODZICAMI PODOPIECZNYCH, TO PRZEDE WSZYSTKIM CHCE WNOSIĆ DO ICH DOMÓW POZYTYWNĄ ENERGIĘ

Ta historia ma kilka początków. Można ją zacząć od Juleczki. Ośmiolatki, która jeszcze w czerwcu zeszłego roku normalnie chodziła do zerówki, a w sierpniu, kiedy Ilona po raz pierwszy ją widzi, leży w łóżku i nie ma z nią żadnego kontaktu. To przy niej Ilona uczy się, jak obsługiwać koncentrator tlenu i ssak. Możemy też cofnąć się o 10 lat. Ilona Rakowska pracuje w agencji reklamowej, a jej córka razem z kolegami z klasy odwiedza chorą na nowotwór dziewczynkę, którą opiekuje się hospicjum. Córka Ilony jest pod ogromnym wrażeniem i wciąż opowiada, że jej rówieśniczka jest strasznie fajna, miła i można z nią o wszystkim pogadać. Ilona jest tak tym poruszona, że zaczyna finansowo wspierać hospicjum i namawia do tego znajomych.

Ale cofnijmy się jeszcze o kilkanaście lat. Ilona od dzieciństwa marzy, by zostać lekarzem. Robi maturę i idzie na medycynę. Poznaje swojego przyszłego męża, przeprowadza się ze Śląska do Warszawy. Bierze ślub, rodzi pierwszą córkę. I, jak sama przyznaje, trochę przypadkowo trafia na studia ekonomiczne w Szkole Głównej Handlowej. Na ostatnim roku idzie na dwutygodniowe zastępstwo do małej agencji reklamowej. Zostaje tam na kolejne 12 lat, rozwijając się wraz z firmą. Przez ostatnie sześć lat jest prezesem polskiego oddziału i współpracownikiem belgijskiej centrali tej korporacji. Po urodzeniu drugiej córki bierze trzy tygodnie wolnego. I znów pracuje przez 12–14 godzin dziennie, czasem dwa–trzy tygodnie w miesiącu spędzając za granicą.

– *Rok temu, przed wakacjami, odeszłam z pracy* – zaczyna swoją opowieść Ilona Rakowska.

NA GŁĘBOKĄ WODĘ

Najpierw postanowiła wrócić na studia medyczne albo chociaż zrobić kurs ratownictwa. Spotkała się też z Łukaszem Strojnowskim koordynującym pracę wolontariuszy w Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Wcześniej, kiedy pracowała, próbowała się z nim umówić, ale nic z tego nie wychodziło. – *Pierwsze wrażenie było piorunujące. Jakbym znalazła się w innym świecie. Tak bardzo chciałam stać się członkiem ich zespołu, że natychmiast poszłam na trzydniowe obowiązkowe szkolenie* – śmieje się Ilona. – *Zespół hospicyjny spotyka się na codziennych odprawach, podczas których omawiamy bieżące sprawy, dyskutujemy, planujemy dzień. Wracamy o 15 i rozmawiamy o problemach, jakie się pojawiły. Wolontariusz, by zacząć samodzielną pracę, musi spędzić z nami minimum trzy pełne dni – być na odprawach i jeździć do rodzin z lekarzami i pielęgniarkami* – tłumaczy Łukasz Strojnowski.

I tak Ilona trafia do Juleczki. – *To był skok na głęboką wodę. Miałam wtedy dużo*

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci od 2001 r. zajmuje się opieką nad nieuleczalnie chorymi dziećmi w ich domach, kompleksowo wspiera ich rodziny, także w okresie żałoby, oraz rozwija i propaguje model domowej opieki paliatywnej, organizując kursy dla lekarzy i pielęgniarek oraz pomoc dla nowo powstałych hospicjów. Od 2004 r. jest organizacją pożytku publicznego.
www.hospicjum.waw.pl



Ilona Rakowska przekonuje, że wspieranie innych daje mnóstwo pozytywnej energii

czasu, bo dopiero myślałam o założeniu własnej firmy. Spędzałam u Julki cztery dni w tygodniu, od 9 do 15. I obie z jej mamą miałyśmy pełne ręce roboty. Wszystkiego musiałyśmy się razem uczyć. Podanie łyżeczką 100 ml przetartego posiłku zajmowało nawet 45 minut. Potem korzystałyśmy z sondy. Wypadała, my obydwie w histerii – śmieje się teraz Ilona. – *To była ciężka fizyczna praca: ona miksowała, ja karmiłam, ja odsysałam, ona dezynfekowała sprzęty. Jak była chwila przerwy, to coś Julce czytałam, głaskałam ją po głowie. A jej mama miała wtedy pół godziny dla siebie* – dodaje. Stan Julki, wbrew wszelkim rokowaniom, w ciągu trzech miesięcy bardzo się poprawił. Teraz mówi nawet pojedyncze sylaby. – *Poznały się z moją córką i zaprzyjaźniły. Julka wie, który pluszak jest prezentem od Lusi, na jej widok jest przeszczęśliwa* – mówi Ilona.

POWIEDZIEĆ „NIE"

– *Juleczka, Majka, mój ukochany Mateuszek, który już zmarł, Zosia i Ksawery. Jego pogrzeb był kilka dni temu* – Ilona Rakowska opowiada po kolei o wszystkich podopiecznych. Odkąd otworzyła szkołę tańca – bo taniec zawsze był jej pasją – ma dla swoich rodzin mniej czasu, ale stara się przynajmniej raz w tygodniu kogoś odwiedzić. Męczyły ją wyrzuty sumienia, że nie daje z siebie więcej, ale hospicyjna psycholożka wyjaśniła, że trzeba umieć mówić „nie" i dbać o swój komfort. – *Ważne, by zachować równowagę, nie zaniedbać pracy i prywatnego życia. Bo inaczej łatwo się wypalić. Musimy siebie uważnie obserwować i sprawdzać, czy ciągle czujemy entuzjazm i chcemy pomagać, czy raczej zaczynamy traktować wolontariat jako obowiązek* – tłumaczy Łukasz Strojnowski, który nim został koordynatorem, sam przez cztery lata był wolontariuszem w hospicjum.

– *Trudno czasem się przyznać, że potrzebujemy przerwy i odpoczynku. Trzeba się nauczyć mówić o problemach, o tym, co nas gryzie, co nie daje spokoju* – dodaje.

– *Kiedy umarł Mateuszek* – mówi Ilona – *Łukasz pod jakimś pretekstem ściągnął mnie do fundacji. Dopiero potem się zorientowałam, że chcieli sprawdzić, jak sobie radzę. Pochylili się nade mną, pomogli przeżyć żałobę.*

DWA ŚWIATY

– *Jak ktoś się dowiaduje, że pomagam w hospicjum, zapada pełna szacunku cisza. Niektórzy mówią coś w rodzaju: „Ojej, jaka ty dzielna". A przecież rodziny, w których są chore dzieci, powinny być normalnie traktowane* – tłumaczy Ilona Rakowska. Widzi, jak z ich horyzontu znikają kolejni znajomi, ciotki, siostry, kuzyni. W dobrej wierze, bo nie chcą przeszkadzać. I ci ludzie zostają sami, nikt nie wpada już do nich na kawę i pogaduszki. – *Ta izolacja jest dla nich dodatkowym obciążeniem* – dodaje. Jej zdaniem wystarczy od środka zobaczyć, jak funkcjonuje hospicjum, by przestać się bać. – *Wspieranie innych daje mnóstwo pozytywnej energii. Trzeba się nastawić na to, że dzieci umierają, a póki są, robić wszystko, by ich życie było jak najlepsze* – mówi Ilona.

Hospicjum ma pod opieką średnio 30 dzieciaków mieszkających w Warszawie i w promieniu około 100 km od stolicy. Są maluszki, przy których wystarczy wykonywać czynności pielęgnacyjne, ale są też starsze dzieci, które można zabrać do kina, na spacer, pograć z nimi na komputerze czy poczytać im książki. I odciążyć rodziców, by mieli chwilę dla siebie.

– *Moja firma i hospicjum to dwa różne światy. Jeden jest odskocznią od drugiego. Mogę się rzucić w wir pracy albo wyrwać z tego rwetesu, pojechać do zaprzyjaźnionej rodziny, w progu ściągnąć buty, położyć torebkę przy drzwiach, by nie słyszeć telefonu. I wejść* – mówi Ilona.

Loocas Dance Center to nowo powstałe centrum tańca i rekreacji sportowo-ruchowej mieszczące się na warszawskich Kabatach. **www.loocasdance.pl**

WOLONTARIUSZKI na bank

– WYOBRAZIĆ SOBIE TĘ RADOŚĆ SENIORÓW, GDY UDAJE IM SIĘ COŚ ZUPEŁNIE NOWEGO TO JEDNO, ALE ZOBACZYĆ JĄ NA WŁASNE OCZY – TO COŚ ZUPEŁNIE INNEGO. NIESAMOWITE UCZUCIE – ZAPEWNIAJĄ ANIA I MARTA, KTÓRE OD DWÓCH LAT WSPIERAJĄ KLUB SENIORA

Gdyby obie moje babcie mieszkały w Warszawie, na pewno bym im nie odpuściła i przeszkoliłabym je z obsługi komputera – śmieje się Marta Błaszczyk z działu HR w Citi Handlowy, jedna z wolontariuszek, którym spodobała się praca z seniorami.

Gdyby chcieć tej historii nadać jakąś chronologię, to początki wyglądały tak: W 2008 r. Marta Błaszczyk i Ania Siemieniuk (też pracująca w Citi Handlowy, ale w biurze ds. rozwoju segmentów klientów indywidualnych) poznają się podczas Programu Rozwoju Przyszłej Kadry Kierowniczej. Na początku 2009 r. obie dziewczyny dostają mail, w którym koordynująca wolontariat Fundacja Kronenberga informuje pracowników o organizacjach szukających wolontariuszy. Akurat Społeczne Towarzystwo Pomocy Geriatrii potrzebuje kogoś, kto poprowadzi warsztaty oswajające seniorów z komputerem.

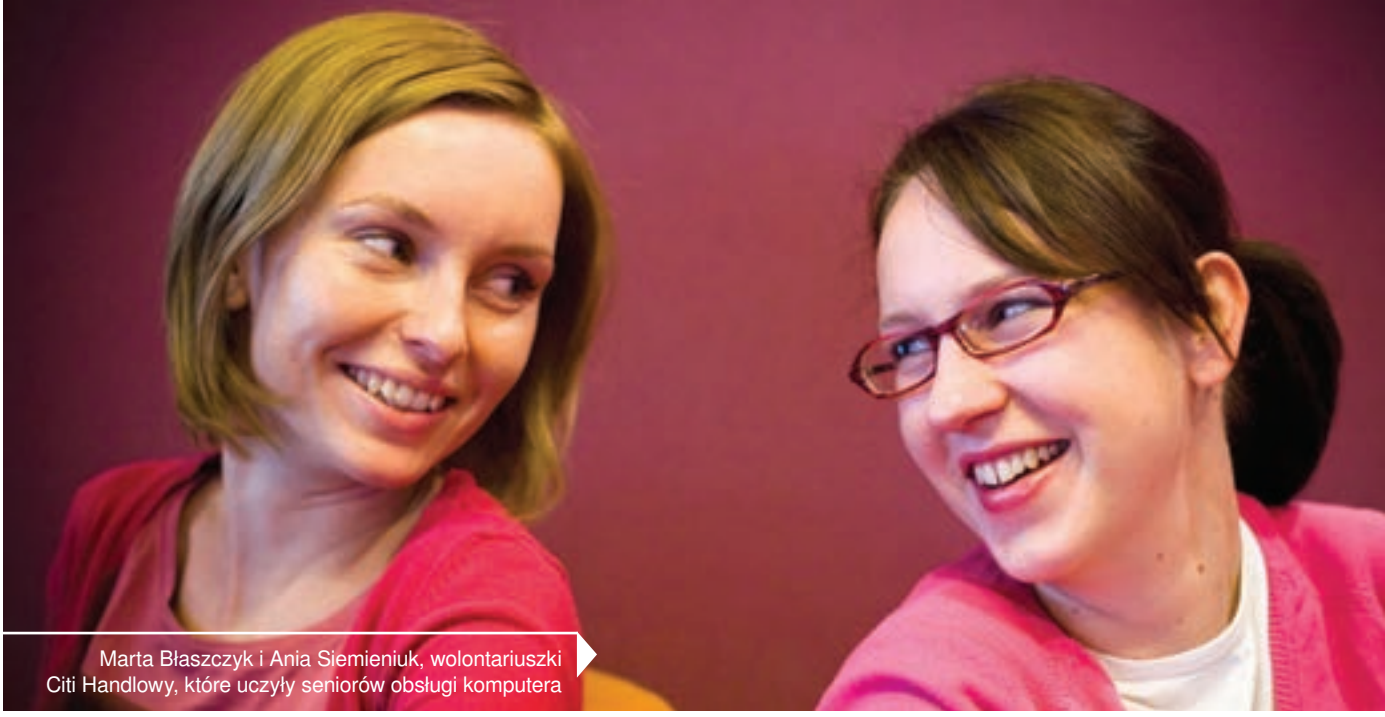
– *Spodobało się nam to, bo chciałyśmy same móc zadecydować, jak będzie wyglądał projekt, co się będzie w nim działo, chciałyśmy być za niego odpowiedzialne od A do Z* – wspomina Ania Siemieniuk. Warsztaty startują w niedużej salce przy pl. Politechniki, a Ania i Marta dwa lata później powiedzą: – *Płynie z tego sporo satysfakcji, ćwiczymy swój warsztat trenerski i wspieramy cudnych, energetycznych ludzi. Myśl, że możemy im pomóc wydostać się z marginesu technologicznego, na jaki zostali zepchnięci przez życie, jest wspaniała i bardzo budująca.*

CO TAM W FILHARMONII NARODOWEJ?

Na pierwszych zajęciach dziewczynom drżą nogi, w końcu to ich debiut w pracy z taką grupą. Osoby w wieku 60+ zaczynają kurs od samych podstaw – z jakich części składa się komputer, jak go włączyć, jak obsługiwać myszkę, co to jest internet i co tam można znaleźć.

– *Nasi kursanci byli bardzo zmotywowani do nauki, bo chcieli móc się porozumiewać przez internet z wnukami czy prawnukami, którzy wyjechali za granicę. A niezwykła cierpliwość wolontariuszek, ich wytrwałość i życzliwość sprawiły, że atmosfera była świetna. Nawet jakby któraś osoba chciała się poddać, to myślę, że szukałyby sposobu, by jednak mogła osiągnąć cel* – zapewnia Beata Jaroszyńska, prezes Zarządu Społecznego Towarzystwa Pomocy Geriatrii. Na drugą edycję warsztatów Ania i Marta zdobywają dofinansowanie z programu grantowego dla wolontariuszy banku i udaje im się kupić nowe biurka, przy których seniorom wygodnie jest siedzieć, więc mogą w pełni skupić się na zajęciach, zamiast myśleć o bolących plecach czy zdrętwiałych nogach. Do sali komputerowej trafia też nowa drukarka, słuchawki do rozmów przez Skype'a i specjalne myszki – bardzo wygodne dla seniorów, bo mają specjalny przycisk zastępujący dwuklik. Na kursie

Społeczne Towarzystwo Pomocy Geriatrii działa w Warszawie od 2002 r., a jego misją jest niesienie pomocy paramedycznej osobom w podeszłym wieku. Prowadzi Klub Seniora „Radość".



Marta Błaszczyk i Ania Siemieniuk, wolontariuszki Citi Handlowy, które uczyły seniorów obsługi komputera

dla średnio zaawansowanych ci kursanci, którzy niegdyś nie umieli włączyć komputera, robią kartki wielkanocne, zmieniając kolor i wielkość czcionki, którą piszą życzenia. A że umieją już znaleźć w sieci repertuar Filharmonii Narodowej albo prognozę pogody – to oczywiste.

ŻELAZOWA WOLA CZEKA

– Szybko się przekonałyśmy, że praca z seniorami jest specyficzna. Każdemu trzeba poświęcić choćby pięć minut, powtórzyć tylko dla niego coś, co już się mówiło grupie, odpowiedzieć na pytania. Po prostu nawiązać osobisty kontakt – opowiada Ania Siemieniuk.

To dlatego, gdy w październiku dziewczyny zorganizowały dla podopiecznych towarzystwa wycieczkę do Żelazowej Woli, gdzie odbył się też trening nordic walking, zabrały sześciu dodatkowych wolontariuszy z banku. Tak, by każdy senior czuł się zauważony. – *Chopin grał nam do wtóru mazurki, świeciło słońce i była niesamowicie pozytywna atmosfera, gdy robiliśmy rozgrzewkę w parku na trawie. No i mieliśmy też świetną instruktorkę, która zaraziła naszych seniorów entuzjazmem do tego sportu* – dodaje Marta Błaszczyk.

Kiedy już stało się jasne, że kije do nordic walking, które Marta i Ania kupiły dla seniorów w ramach dotacji, są naprawdę prezentem, zaczęli się dopytywać, kiedy w ich dzielnicy organizowane są treningi. I ustalili, że jeśli teraz będą chodzić do Łazienek, to już na pewno z kijkami.

WOLONTARIUSZ ZAWSZE UBEZPIECZONY

– W tym roku obchodzimy pięciolecie naszego programu wolontariatu pracowniczego i możemy się pochwalić, że do tej pory zaangażowało się w takie działania ponad 8,6 tys. osób, które przepracowały około 54 tys. godzin – opowiada Ewa Wojsławowicz, koordynatorka Programu Wolontariatu Pracowniczego w Citi Handlowy.

Jednym z elementów tego programu jest konkurs grantowy dla pracowników – minimum trzyosobowe zespoły zgłaszają swój pomysł na działanie społeczne i mogą od pracodawcy dostać na jego realizację 5 tys. zł. Ci, którzy przepracowali dla jakiejś organizacji więcej niż 50 godzin, mogą wystąpić do banku o przekazanie na jej działania statutowe kwoty 1,5 tys. zł. – *Obie skorzystałyśmy z tej możliwości, a że każda uzbierała swoje wymagane godziny, do Społecznego Towarzystwa Pomocy Geriatrii trafiło 3 tys. zł* – mówi Ania Siemieniuk. A Ewa Wojsławowicz dodaje, że wspierają także organizacje przyjmujące pomoc wolontariuszy, ubezpieczając ich: – *W ten sposób zdejmujemy z organizacji ten obowiązek. A jeśli nasi wolontariusze realizują jakieś zadania dla stowarzyszeń czy fundacji działających w innym mieście, możemy im także zrefundować koszty podróży, noclegu i wyżywienia.*

Citi Handlowy jest jedną z największych instytucji finansowych w Polsce. Swoją misję społecznego zaangażowania realizuje za pośrednictwem Fundacji noszącej imię Leopolda Kronenberga, twórcy Banku. Wspiera realizację lokalnych i ogólnopolskich programów przygotowywanych przez instytucje pozarządowe, chroni polskie dziedzictwo kulturowe oraz inicjuje wolontariackie działania pracowników Citi Handlowy.
www.citihandlowy.pl

REMONT na medal

DWA DNI PRACY POZWOLIŁY WYCZAROWAĆ PRZYTULNĄ PASTELOWĄ SZATNIĘ DLA NAJMŁODSZYCH PODOPIECZNYCH FUNDACJI, A WOLONTARIUSZOM DAŁY POCZUCIE, ŻE W POMAGANIU NIE CHODZI O PERFEKCJĘ, ALE WZAJEMNE SŁUCHANIE SIĘ I DZIAŁANIE W ZESPOLE

Zaczyna się tak: do skrzynki mailowej Fundacji św. Jana Jerozolimskiego działającej na warszawskiej Saskiej Kępie wpada list. Jeden z pracowników Providenta pisze, że wie, czym się zajmuje organizacja, często o niej myśli, a w jego firmie jest program grantowy dla wolontariuszy i chciałby z niego skorzystać, by pomóc właśnie im. – *Dostałem entuzjastyczną odpowiedź, a potem w rozmowach telefonicznych ustaliliśmy, że ich najbardziej pilną potrzebą jest remont szatni dla dzieci* – opowiada Rafał Mikołajczyk, który pracuje w Providencie jako tłumacz w wydziale komunikacji wewnętrznej. – *W pomieszczeniu były zużyte meble, stara odklejająca się tapeta, krzywo przyczepione wieszaki na ubrania. Chcieliśmy, by to miejsce stało się bardziej przyjazne. Ale nie zamierzaliśmy narzucać swoich pomysłów, wciąż więc pytaliśmy, jakie fundacja ma potrzeby i jak sobie wyobraża efekt końcowy* – dodaje.

LIDER NIE MUSI WIEDZIEĆ WSZYSTKIEGO

W marcu 2010 r. firma Rafała ogłosiła kolejną edycję programu „Tak! Pomagam!", w którym przekazuje granty na najlepsze lokalne programy wolontariackie wymyślone przez swoich pracowników. Provident co roku organizuje dwie edycje tego programu i od 2006 r. – gdy wystartował – zgłosiło się do niego ponad 900 wolontariuszy z firmy, którzy w sumie zrealizowali ponad 200 projektów za blisko 750 tys. zł. Sam Rafał ma już za sobą udział w organizacji Dnia Dziecka dla maluchów z domu samotnej matki w Chyliczkach, więc postanawia, że tym razem całe przygotowania weźmie na siebie. Proponuje grupie współpracowników, którzy mają chęć zaangażować się w jakiś projekt, by wspólnie pomogli Fundacji św. Jana Jerozolimskiego. O tym, że ta organizacja robi fajne rzeczy, słyszał od znajomych żony. Przelał na konto fundacji niedużą sumę, dodał jej stronę do ulubionych na Facebooku, tak żeby przyglądać się, co nowego u nich słychać. Zauroczyli go tym, że przysłali podziękowanie za wpłatę i informację, jakie produkty żywnościowe udało im się za te pieniądze kupić. Spodobało mu się, że komunikacja nie jest jednostronna i fundacja daje znać darczyńcom, jak ważne jest ich wsparcie. To był kolejny z powodów, dla których miał ochotę im jakoś pomóc. – *Nasza grupa liczyła około 10 osób, a głównym ekspertem był Adam, który właśnie kończył budować dom, więc mogłem liczyć na jego fachową wiedzę – jak przygotować stare ściany, jak wybrać farby, jak kleić tapety* – wylicza Rafał. I dodaje: – *Dziś już wiem, że lider to nie ktoś, kto wszystko potrafi, ale ten, kto umie otaczać się osobami, które mają*

Fundacja św. Jana Jerozolimskiego działa w Warszawie od 1990 r., a od 2005 r. ma status organizacji pożytku publicznego. Jej misją jest wyrównywanie szans społeczno-rozwojowo-edukacyjnych dzieci i młodzieży z ubogich i dysfunkcyjnych rodzin.
www.fundacjaswjana.home.pl



Rafał Mikołajczyk nie miał wątpliwości, że chce pomóc Fundacji św. Jana Jerozolimskiego

niezbędną wiedzę i umiejętności. Sam remont zajął im dwa weekendowe dni. Zadania podzielili w taki sposób, by każdy z wolontariuszy przychodził na konkretną godzinę i zajmował się ściśle określonymi czynnościami. Cała grupa nie dałaby przecież rady jednocześnie pracować w tym niedużym pomieszczeniu.
– *Kupiliśmy farby, z domu wziąłem wiertarkę i inne narzędzia. Panie z fundacji wybrały i kupiły tapety, na Allegro znalazły też szafeczki, które teraz służą za siedziska. Wciąż prowadziliśmy rozmowy, czy to i tamto zmieści się w budżecie* – wspomina Rafał. W tamtą sobotę pierwszy raz w życiu kładł płyty kartonowo-gipsowe, bo ściana przeznaczona do tapetowania była zbyt nierówna, by dało się uzyskać na niej odpowiedni efekt. I potem jeszcze jeden debiut – tapetowanie. – *Trochę się martwiłem, że widzę niedociągnięcia w tej naszej pracy, ale jak zobaczyłem entuzjazm w oczach pani Magdy z fundacji, to odpuściłem sobie, choć nie wszystko było całkiem perfekcyjnie zrobione* – podsumowuje Rafał. Magdalena Kryńska, wiceprezeska fundacji, przyznaje, że rzeczywiście zauroczyło ją zaangażowanie wolontariuszy. – *Byli tacy niezwykli, pedantyczni i przejęci. W niedzielę, czyli drugiego dnia pracy, nie mogłam ich wypchnąć do domów, bo wciąż chcieli coś ulepszać* – śmieje się. I dodaje, że gdy dzieci zobaczyły, jak wygląda ich szatnia po remoncie, były przeszczęśliwe: – *Wbrew pozorom to dla nich bardzo ważne, by obcować z estetyką, na którą składa się delikatność, prostota i klasyka. Prowadzimy trzy domy dziennego pobytu dla dzieci i młodzieży, gościmy wiele osób, robimy zajęcia dla niepełnosprawnych, więc nasz dom musi być miejscem przyjaznym dla innych, a ta szatnia jest właśnie jego przedsionkiem, wizytówką.*

TAK! POMAGAM!

Cała grupa, która brała udział w remoncie, bardzo szybko zaczęła się identyfikować z efektem końcowym. Każdy przyznał, że mógłby mieć dokładnie taką tapetę i w ogóle właśnie taki przedpokój w swoim domu.
– *Bardzo się ze sobą zintegrowaliśmy, to był taki team building w czystej formie. A najfajniejsze było to, że wcale nie myśleliśmy o takich korzyściach. Zależało nam na tym, by potrzebne rzeczy kupić, dowieźć, wykorzystać, po prostu wyremontować to pomieszczenie dla dzieciaków* – opowiada Rafał Mikołajczyk.
Podobne korzyści w zakresie integracji odnoszą także inne zespoły wolontariuszy Providenta, które dostały od firmy dofinansowanie na realizację swoich pomysłów. – *Co roku ogłaszamy dwie edycje naszego programu grantowego dla pracowników, a w każdej z nich dotujemy co najmniej 20–25 projektów. Nasi wolontariusze zrealizowali ich już ponad 200* – mówi Katarzyna Wójcik, specjalistka ds. organizacji imprez i społecznej odpowiedzialności biznesu. Aby projekt uzyskał dofinansowanie, musi go realizować co najmniej trzyosobowy zespół pracowników, ale mogą do niego dołączyć także ich znajomi i członkowie rodzin. – *Wymagamy, by wolontariusze zainwestowali w przedsięwzięcie własną pracę, stąd tak wiele wycieczek, imprez albo remontów. Dodatkowo, chętnie wspieramy projekty, które są kontynuacją jakiegoś wcześniejszego działania* – wyjaśnia Katarzyna Wójcik. I dodaje, że niektórzy wolontariusze początkowo się niepokoją, czy podołają nowym wyzwaniom, ale potem, gdy się w działaniach społecznych odnajdą, to ich po prostu wciąga. Dzwonią i pytają, kiedy będzie kolejna edycja, bo już wiedzą, co i dla kogo chcieliby zrobić.

Provident Polska należy do międzynarodowej grupy International Personal Finance, notowanej na londyńskiej Giełdzie Papierów Wartościowych. W Polsce firma działa od 1997 r., specjalizuje się w udzielaniu krótkoterminowych pożyczek, z opcją obsługi w domu klienta.
www.csr-provident.pl

Zgubione – ZNALEZIONE

CZY ODBIERZE SZEŚĆ WORKÓW KARMY DLA SZCZENIĄT? CZY PRZYJEDZIE PO CZARNEGO SZNAUCERA, KTÓRY BŁĄKA SIĘ NAD STAWEM W OKOLICACH OSTROWI? CZY KTOŚ JUŻ ZAADOPTOWAŁ FREDKA? TELEFON DO IDY BORSOW, SPECJALISTKI DS. SZKOLEŃ W FIRMIE AVIVA I WOLONTARIUSZKI W FUNDACJI VIVA!, BEZ KŁOPOTU ZNAJDĄ CI, KTÓRYM NIE JEST OBOJĘTNY PSI LOS. CZY IDA ODBIERZE? NAWET W NIEDZIELĘ WIECZOREM

Kiedy byłam mała, to wózka, w którym spałam, pilnował pies As. Nikt obcy nie miał szansy się do mnie zbliżyć. Jak podrosłam, bawiłam się z Asem w piaskownicy. Nigdy nie tracił cierpliwości – zaczyna Ida. I przypomina sobie, że dziadek, który pracował na kolei, często przywoził psy błąkające się gdzieś przy torach. To całkiem naturalne, że i ona zaczęła pomagać zwierzakom. Po prostu przychodziły za nią do domu, chociaż wcale ich nie zachęcała. Mieszkała w Broku i zawsze miała chęć, żeby wybrać się do najbliższego schroniska w Ostrowi Mazowieckiej, ale bała się, że gdy zobaczy tyle psów potrzebujących pomocy, nie da sobie rady z emocjami. Przełamała się, kiedy zaczęła pracować w Avivie i dowiedziała się o programie wolontariackim. Można było napisać projekt i zdobyć tysiąc złotych na jego realizację, więc skontaktowała się z osobami, które już od kilku lat wspierały schronisko, i skonstruowała budżet. – *Co roku ogłaszamy konkurs dla pracowników i przyznajemy dofinansowanie trzem najlepszym inicjatywom. Zachęcamy ludzi, by angażowali się społecznie. A takie osoby, jak Ida, udowadniają, że to ma sens i mobilizują nas do działania* – przyznaje Mariusz Kowalczyk, młodszy specjalista ds. komunikacji wewnętrznej w Avivie, który jest też członkiem zespołu zajmującego się CSR-em.

EMOCJE NA UWIĘZI

Za tysiąc złotych, który dostała od firmy, kupiła środki na pchły i kleszcze, karmę i miski dla psiaków. – *Pierwsze odwiedziny w schronisku były bardzo trudne, od razu się rozkleiłam i właściwie cały czas płakałam. Potem dotarło do mnie, że zamiast się roztkliwiać, muszę działać. I chociaż ciągle rozczulam się, kiedy pies wsadza nos między kraty, żeby mnie dotknąć, albo próbuje nieśmiało drapnąć łapą, podchodzę do tych wizyt bardziej zadaniowo* – mówi Ida, która po kolejnej sobocie spędzonej w Ostrowi, długo nie może zasnąć i planuje, jak pomóc suczce Śnieżce czy podobnemu do labradora Majorowi. Bo do Warszawy zawsze wraca z wolontariuszami kilka psów – te, które nie dają sobie rady w schronisku, są wychudzone, pogryzione, chore. Często od razu trafiają do lecznicy, a po kilku dniach do hoteliku dla zwierząt albo do domu tymczasowego. Tu są uczone czystości, chodzenia na smyczy i psychicznie dochodzą do siebie. A kiedy są już zdrowe i odkarmione, trzeba poszukać dla nich nowych właścicieli. Sfotografować, opisać, obdzwonić znajomych, ogłoszenia umieścić na Allegro, Facebooku i w firmowym intranecie. A potem porozmawiać z osobami, które chcą psa przygarnąć, odwiedzić ich i sprawdzić, czy

Aviva to szósta co do wielkości grupa ubezpieczeniowa świata. W Polsce obecna od 1992 r. (do 2009 r. jako Commercial Union). Obsługuje 3,5 mln klientów, którym oferuje ubezpieczenia na życie i majątkowe, fundusz emerytalny oraz usługi inwestycyjne.
www.aviva.pl

zwierzak przypadkiem nie trafi z deszczu pod rynnę. To właśnie kolejne udane adopcje sprawiają Idzie i innym wolontariuszom z grupy „Pokochaj psy niczyje", działającej od dwóch lat pod szyldem fundacji VIVA!, najwięcej satysfakcji. I choć zdaniem Sławomira Suchty, właściciela schroniska, często podchodzą do sprawy zbyt emocjonalnie, działają niezwykle skutecznie.

AVIVA I VIVA!

– Grupa wolontariuszy, do której należy Ida, ma dużą samodzielność i niezależność. Ufamy im i wspieramy ich, kiedy tego potrzebują. Zbierają pieniądze na prowadzone przez nas subkonto i wykorzystują je na pomoc psom. Każda złotówka jest skrupulatnie rozliczana. My bierzemy na siebie formalności i gwarantujemy, że wszystko przebiega zgodnie z prawem – tłumaczy Cezary Wyszyński, prezes Fundacji „Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt – VIVA!". Wolontariusze są bardziej wiarygodni, jeśli mogą powołać się na organizację znaną dzięki kampaniom społecznym. – *Zdarza się, że grupy działające pod szyldem VIVA! decydują się od nas odłączyć, by założyć własną organizację. To bardzo fajne, bo oznacza, że czegoś się nauczyli i dojrzeli do tego, by rozwinąć skrzydła i wziąć sto procent odpowiedzialności za to, co robią* – mówi Cezary Wyszyński. I pokazuje trzy szafy po brzegi wypełnione dokumentami. – *Aviva pozbywała się mebli i Ida zapytała, czy ich nie potrzebujemy* – dodaje z uśmiechem. Jego zdaniem to bardzo ważne, jak firma podchodzi do społecznej działalności swoich pracowników. I nie chodzi tu o wielkie gesty – czasem wystarczy, by szef zgodził się na umieszczanie w intranecie informacji o kolejnych akcjach wspieranych przez swoich podwładnych, a nagle się okaże, że razem zmieniają świat.

– *W Avivie każdy pracownik może wykorzystać jeden dzień pracy na wolontariat w wybranej przez siebie organizacji. Spektrum działań jest ogromne – od pracy z dziećmi po pomoc w zakładzie karnym w Białołęce* – wylicza Mariusz Kowalczyk. I dodaje, że pracownicy wracają z takich akcji naładowani pozytywną energią. A czego może chcieć więcej firma, która takich ludzi zatrudnia?

PRZECHOWALNIA MIŁOŚCI

– Na wolontariat poświęcam około czterech godzin dziennie. Czasami sobie myślę, że to trochę za dużo – przyznaje Ida, która kursuje między pracą, schroniskiem, lecznicą weterynaryjną, hotelikami i tymczasowymi domami dla psów, potencjalnymi rodzinami adopcyjnymi i miejscami, w których porzucony zwierzak czeka na pomoc. Czasem po odebraniu telefonu ląduje pod centrum handlowym, kiedy indziej musi jechać na wysypisko śmieci. Jak znajduje czas, by prócz tego prowadzić internetową stronę www.ostrow.schronisko.net i szyć filcowe zwierzaki, które daje osobom wpłacającym pieniądze na leki i karmę dla psów?

– *Nie jest łatwo, mam spore opóźnienie, konkretnie 13 zaległych filcaków do zrobienia* – śmieje się Ida. – *Ale wystarczy, że odwiedzę psa, którego ze schroniska przywiozłam do domu tymczasowego, i zobaczę, że już trochę przytył i ma inny wyraz mordki, a z nową energią zabieram się do szukania dla niego rodziny* – dodaje. I opowiada o grubiutkiej, jamnikopodobnej suczce znalezionej pod Blue City, która – za zgodą szefa – posiedziała trochę w sali konferencyjnej, a potem trafiła do Arka, jednego z informatyków pracujących w Avivie. I o Fredku z lwią grzywą, który ze schroniska został zabrany w stanie agonalnym, a teraz jest w świetnej formie, mieszka w domu z ogródkiem pod Krakowem i nie boi się nawet wentylatora.

Fundacja „Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt – VIVA!" to organizacja pożytku publicznego, która od 2000 r. walczy o prawa zwierząt. Prowadzi kampanie społeczne i informacyjne, promuje wegetarianizm oraz niesie bezpośrednią pomoc, ratując m.in. konie skazane na rzeź. **www.viva.org.pl**



Ida Borsow na spacerze ze swoim pudlem Romkiem

Blisko NAS

DAMIAN ZAŁOŻYŁ FIRMĘ TRANSPORTOWĄ DOSTOSOWANĄ DO POTRZEB OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH. PROWADZI DZIAŁALNOŚĆ KOMERCYJNĄ, ALE TEŻ CAŁKIEM BEZINTERESOWNIE WSPIERA KRAKOWSKĄ FUNDACJĘ BARIERA

Najpierw pracuje trochę za granicą. W Norwegii i w Irlandii przez pięć lat w budowlance. Przyjeżdża do Polski do siostry, która mieszka w wieżowcu na dziewiątym piętrze.

– *Nikt nikogo nie zagaduje w windzie* – zauważa Damian Cencora i myśli, że w Irlandii jest inaczej. Łatwo nawiązać kontakt – w sklepie, na ulicy, przy piwie. Potem w telewizji widzi Piotra Pawłowskiego, szefa Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji, który znów mówi, że niepełnosprawni mają kłopoty z przemieszczaniem się, bo transport jest niedostosowany do ich potrzeb. – *A przecież* – konstatuje Damian – *w Irlandii połowa taksówek jest przygotowana do przewozu niepełnosprawnych. Taki standard*.

Postanawia założyć firmę transportową, która będzie świadczyć takie usługi. W 2009 r. pojawia się w Fundacji Bariera, która wspiera niepełnosprawnych i przedstawia swoją ofertę. Anna Waligóra, szefowa fundacji, wylewa mu kubeł zimnej wody na głowę, mówiąc, że niepełnosprawni są zbyt marnie uposażeni, by jeździć taksówkami. Każde z nich zapamięta tę rozmowę i to spotkanie.

Zresztą już niedługo później Anna Waligóra zacznie się dowiadywać od podopiecznych, że Damian wozi ich to tu, to tam.

PĘKAJĄ LODY

Mija niewiele czasu od pierwszego spotkania Anny z Damianem, gdy do fundacji dociera wiadomość, że dostali dofinansowanie unijne na projekt aktywizacji zawodowej niepełnosprawnych. – *Zadzwoniłam do Damiana, bo wiedziałam, że będę go potrzebowała. Miałam zapisane w projekcie, że zapewnimy uczestnikom transport z domów do miejsca, w którym będą się odbywać zajęcia* – opowiada Anna Waligóra. Biorą pod swoje skrzydła 36 kursantów, z czego 10 na wózkach. Damian wozi ich na wszystkie zajęcia organizowane w ramach projektu – na szkolenia komputerowe, na wykłady z prawa i ekonomii oraz na warsztaty psychologiczne. Szybko zaprzyjaźnia się z fundacją i jej podopiecznymi. Przykład pierwszy: przedsiębiorca, u którego pracuje Karolina, inna wolontariuszka fundacji, postanawia podarować im biurka. Damian jedzie po nie, a potem wnosi do siedziby. Przykład drugi: jeden z podopiecznych fundacji choruje na bardzo już zaawansowane stwardnienie rozsiane i nagle pojawia się dla niego szansa na pracę, ale trzeba szybko przygotować

Fundacja Bariera działa w Krakowie i jest organizacją pożytku publicznego. Jej celem jest ochrona zdrowia, opieka, pomoc społeczna, oświata i wychowanie, kultura, sztuka, rozwój nauki i gospodarki oraz ochrona środowiska i zabytków w służbie niepełnosprawnym oraz pomoc ofiarom wypadków drogowych.
www.bariera.org



Damian Cencora zaprzyjaźnił się z wieloma podopiecznymi Fundacji Bariera

CV ze zdjęciem. Damian wiezie go do fotografa. Finał tej historii jest optymistyczny – oferta pracy.
I kolejna historia: tegoroczna powódź niszczy prowadzoną w piwnicy fundacyjną kawiarenkę. Anna pakuje jedyne rzeczy, które ocalały – filiżanki i sztućce. Daje klucze od swojego mieszkania jednej z wolontariuszek, która razem z Damianem jedzie zawieźć te drobiazgi. – *I wtedy Damian zobaczył, jak mieszkam… A ja traktuję dom, tylko jako miejsce, w którym śpię, bo całe dnie spędzam w biurze, tutaj spotykam się z przyjaciółmi, załatwiam wszystkie sprawy, także prywatne. Ale on zauważył od razu, że moja kuchnia zdecydowanie wymaga remontu* – wspomina Anna Waligóra. Powiedział zwyczajnie: – *Niech pani kupi materiały, a ja już to zrobię.* Zaangażował do pomocy swoją dziewczynę, zrobili mały remont, pomalowali ściany, posprzątali.
– *Aż trudno by to wszystko wymienić i nie wiem, jak to nazwać inaczej – to jest po prostu dobry człowiek* – mówi Anna Waligóra.

Crack-on to krakowska firma świadcząca usługi transportowo-przewozowe, w tym także dla osób niepełnosprawnych. Pracuje w systemie „od drzwi do drzwi", czyli zapewnia osobie niepełnosprawnej pomoc w wydostaniu się z mieszkania i dotarciu do punktu docelowego.
www.crack-on.pl

MA NAS W PAMIĘCI

Magda, jedna z podopiecznych Bariery, od sześciu lat jeździ na wózku, na który trafiła w wyniku nieudanej operacji kręgosłupa. Studiuje w Wyższej Szkole Ubezpieczeń, wyszła za mąż, niedawno urodziła dziecko. – *Staramy się zdobyć środki na lekki, mobilny wózek, który pomoże jej zdobyć większą niezależność* – opowiada Anna Waligóra. I dodaje, że Damian jest w tą akcję bardzo zaangażowany – wciąż szuka sponsorów gotowych pomóc i opowiada o tym swoim klientom. Jednym słowem, wykorzystuje każdą okazję. – *Bo w tym, że firmy wspierają stowarzyszenia czy fundacje nie chodzi o to, żeby te drugie coś dostały, ale by zaistniała jakaś wymiana. Nie bezinteresowne działania, ale żeby i firma miała z tego jakieś profity, np. promocyjne* – uważa Anna Waligóra. A Damian Cencora uzupełnia: – *Myślę, że moje zaangażowanie może jakoś w przyszłości zaprocentować. Wiozę kogoś po kosztach do urzędu pracy czy do szpitala, to zostawiam tam swoje ulotki i może w ten sposób zdobędę kolejnych klientów.*
I jeszcze dodaje, że osób poznanych w fundacji nie traktuje jako niepełnosprawnych. Z częścią z nich się zaprzyjaźnił, część stała się jego znajomymi i teraz to zupełnie normalne, że im pomaga.

Wiedzieć JAK

– POMAGAM, ROBIĄC TO, CO UMIEM NAJLEPIEJ – MÓWI TOMASZ KOCIOŁEK, ZAJMUJĄCY SIĘ AUDYTEM I DORADZTWEM W PWC. I PRZEKONUJE, ŻE BADANIE SPRAWOZDAŃ FINANSOWYCH DLA ORGANIZACJI POZARZĄDOWEJ WCALE NIE JEST NUDNE

Pan Tomek rzucił okiem na nasz bilans i powiedział, że jesteśmy trochę jak mała, rodzinna firma. Od razu zrozumiał, że angażując się w to zadanie, spędzi u nas razem ze swoim zespołem wiele dni. A ja wtedy nawet nie przeczuwałam, jak dużo pracy go czeka. Dotarło to do mnie kilka tygodni później. Próbowałam przeprosić go, że tyle ma z nami kłopotu, a on tylko się uśmiechnął – opowiada Anna Gierałtowska, prezes Powiślańskiej Fundacji Społecznej. Kiedy dwa lata temu okazało się, że zgodnie z przepisami organizacja musi przedstawić audyt sprawozdania finansowego, od razu zwróciła się do swojego wypróbowanego partnera – firmy PwC.

– A ponieważ my w 2008 r. postanowiliśmy, że będziemy wzmacniać potencjał trzeciego sektora, świadcząc na preferencyjnych warunkach swoje profesjonalne usługi, zdecydowaliśmy się pomóc – dodaje Paulina Kaczmarek, koordynatorka Fundacji PwC „Podaruj siebie". Do projektu zgłosił się Tomasz Kociołek. Dlaczego poczuł chęć, by swoim know-how podzielić się z Powiślańską Fundacją? *– Po prostu interesuję się rachunkowością organizacji non profit. Pomyślałem, że to dobra okazja, by skorzystać ze swojej wiedzy, doświadczenia, a przy okazji nauczyć się czegoś nowego* – mówi. Nie dodaje tylko, że taka usługa kosztowałaby zgodnie z rynkowymi stawkami kilkadziesiąt tysięcy złotych.

BIEGŁY REWIDENT W WERSJI NON PROFIT

– W siedzibie fundacji pracowaliśmy prawie dwa tygodnie. Wcześniej spotkaliśmy się, żeby zaplanować badanie, a potem jeszcze przygotowywaliśmy raport. Na początku chyba nie do końca wiedzieli, czego można się po nas spodziewać. Często przecież audyt jest niesłusznie kojarzony z groźną kontrolą, która ma wykazać nieprawidłowości – tłumaczy Tomasz Kociołek. A Anna Gierałtowska wspomina: *– Przypuszczałam, że spotkamy kogoś z całkiem innego świata niż nasz. Ale pan Tomek od razu zrobił na nas ogromnie sympatyczne wrażenie. Okazał się niezwykle otwartym i życzliwym człowiekiem, nastawionym na rozumienie innych.* Oboje są zgodni – dzięki takiej współpracy wiele stereotypów znika, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Pracownicy korporacji już nie myślą, że w trzecim sektorze łatwo o „ciepłą posadkę", bo widzą, jak wiele zaangażowania wymaga utrzymanie organizacji na powierzchni. A sami przestają być postrzegani jako nastawieni tylko na zysk, pozbawieni szerszych horyzontów „garniturowcy". I wreszcie mogą się zacząć traktować jak partnerzy.

Powiślańska Fundacja Społeczna działa od 1989 r. na rzecz mieszkańców Warszawy, zapobiegając marginalizacji społecznej. Prowadzi program środowiskowy dla rodzin z Powiśla, ogniska wychowawcze, hostel i poradnię psychologiczno-terapeutyczną. Jest organizacją pożytku publicznego.
www.pfs.pl

– *Kiedy pojawiał się jakiś problem, pan Tomek do mnie dzwonił i cierpliwie tłumaczył, o co chodzi. Byłam o wszystkim informowana i razem mogliśmy szukać najlepszych rozwiązań. To niezwykle komfortowa sytuacja* – mówi Anna Gierałtowska. Dobrze pamięta też spotkanie kończące pierwszy audyt i długą listę rekomendacji sporządzoną przez Tomasza Kociołka, który dał im mnóstwo konkretnych wskazówek. – *Ta rozmowa trwała dwie czy trzy godziny. Była niezwykle profesjonalna, ale też bardzo przyjacielska. Zrozumiałam, że analizując bilans, bardzo dokładnie poznał naszą organizację i zobaczył, jak działamy. Zapytał też, czy jesteśmy zainteresowani tym, by za rok przeprowadził kolejny audyt* – uśmiecha się szefowa Powiślańskiej Fundacji. Kilka miesięcy później mieli więc okazję znowu się spotkać.

– *Właściwie utrzymujemy stały kontakt. Zawsze mogą do mnie zadzwonić i o coś zapytać. Rekomenduję im różne usprawnienia, często dając bardzo proste rady, związane np. z wprowadzeniem pewnych dodatkowych procedur, choćby przy autoryzacji przelewów bankowych. To nie ma bezpośredniego przełożenia na liczby w sprawozdaniu, ale podnosi jakość raportów finansowych i merytorycznych, zmniejsza ryzyko błędów. Bo audyt to ciągły proces. Po zakończeniu jednego badania myśli się już o kolejnym* – rzeczowo wyjaśnia Tomasz Kociołek.

ZŁAPAĆ ODDECH

Współpraca PwC i Powiślańskiej Fundacji zaczęła się nietypowo. – *W PwC pracowały dziewczyny, które jakiś czas temu były u nas na stażu. I kiedy w 2005 r. firma zakładała własną fundację, postanowili skonsultować z nami swoje pomysły, uznając, że jesteśmy w tej dziedzinie specjalistami i możemy im pewne rozwiązania podpowiedzieć* – mówi Anna Gierałtowska. Spotkali się kilka razy i wspólnie opracowali ankietę dla pracowników, by to oni mogli wskazać, który obszar działalności społecznej jest im szczególnie bliski.

– *Postanowiliśmy skupić się na przeciwdziałaniu wykluczeniu społecznemu, szczególnie na wspieraniu dzieci i młodzieży* – mówi Paulina Kaczmarek. – *No a my trochę byliśmy królikiem doświadczalnym do testowania różnych form współpracy* – śmieje się szefowa Powiślańskiej Fundacji. Zrozumieli, że obie strony muszą być elastyczne i dostosowywać się do swoich potrzeb, by dobrze im się razem pracowało. Niedawno PwC ufundował granty dla pracowników, którzy mieli jakiś pomysł na warsztaty dla podopiecznych Powiślańskiej Fundacji. Szczególnie udały się zajęcia fotograficzne. Wolontariusze spotykają się też z dzieciakami na piknikach i wymyślają dla nich różne atrakcje. – *Kiedy się za szybko biegnie, można łatwo stracić poczucie sensu. Udział w projekcie społecznym pozwala spojrzeć na swoją pracę z innej perspektywy* – ocenia Paulina Kaczmarek. Pracownicy PwC na projekty doradcze pro bono poświęcili już około 3 tys. godzin.

– *Podpowiadamy im, w co mogą się włączyć, ale też wspieramy ich inicjatywy. Każdy może przeznaczyć trzy godziny w miesiącu na wolontariat. Ale projekty pro bono traktujemy trochę inaczej, bo często wymagają dużo większego zaangażowania* – dodaje. Tomasz Kociołek przyznaje, że współpraca z Powiślańską Fundacją sprawiła mu też dużo przyjemności. – *Takie niestandardowe zadania, które pozwalają oderwać się od projektów czysto biznesowych to miła odmiana i odskocznia od codziennej pracy. Pozwalają złapać oddech* – mówi. – *Choć przecież życie audytora wcale nie jest takie nudne, szare i smutne, jak się niektórym wydaje* – dodaje z uśmiechem.

PwC (dawniej PricewaterhouseCoopers) to jedna z największych firm świadczących usługi w zakresie audytu, doradztwa podatkowego i biznesowego. W Polsce zatrudnia ponad 1,2 tys. specjalistów w Gdańsku, Krakowie, Poznaniu, we Wrocławiu, w Katowicach i Warszawie.
www.pwc.com/pl



Tomasz Kociołek z PwC wykorzystuje swoją zawodową wiedzę, by pomagać

W ROLI głównej

– BYŁAM JUŻ CZERWONYM KAPTURKIEM, KRÓLEWNĄ Z POPRAWCZAKA I KUCHARKĄ ŚPIEWAJĄCĄ O MICHASIU, KTÓRY PRZEZ SZEŚĆ DNI NIE JADŁ ZUPY I UMARŁ. TO OSTATNIE W KONWENCJI TAŃCA HAWAJSKIEGO, WIĘC NIE BYŁO TAKIE ZNOWU STRASZNE – ŚMIEJE SIĘ KATARZYNA ŻOŁNA Z CAPGEMINI

Proszę spojrzeć, tu nasza Śnieżka depiluje sobie nogę. Sama jej, tzn. Wojtkowi, uszyłam ten stanik. A to dyrektor firmy w stroju słonecznika. Tu z kolei kolega, który grał wilka. Do dziś nie jest w stanie niezauważony przejść przez biuro – Katarzyna Żołna pokazuje fotografie zrobione na próbach i w czasie zeszłorocznego przedstawienia. Jak zwykle w grudniu grupa pracowników Capgemini wystąpi na scenie krakowskiego Teatru Ludowego, a pieniądze zebrane podczas kolejnych wieczorów trafią do Stowarzyszenia SIEMACHA i pozwolą zapełnić wigilijne stoły. Ale żeby mieć pełną salę widzów i owację na stojąco, aktorzy z Capgemini, pod dowództwem Kasi i pod okiem profesjonalnego reżysera, przez cztery miesiące intensywnie pracują nad rolami. – *Mamy 16 tygodni, w każdym ćwiczymy po 4 godziny. Plus 6 weekendów po 12 godzin. To w sumie ponad 130 godzin* – wylicza Kasia. A przecież ona sama jest nie tylko aktorką, ale przede wszystkim organizatorką całej imprezy. – *Nie widziałem lepszego projektu wykonanego przez firmę na rzecz organizacji społecznej. To książkowy przykład, jak należy działać w sferze publicznej, angażując wszystkie swoje zasoby. Fascynujące jest to, że z roku na rok pokazują coraz lepsze produkcje i zbierają coraz więcej pieniędzy* – komentuje ks. Andrzej Augustyński, szef Stowarzyszenia SIEMACHA i Fundacji Rozwoju Społecznego DEMOS, pełnomocnik Prezydenta Krakowa ds. Młodzieży.

ZBIEG OKOLICZNOŚCI

Stowarzyszenie SIEMACHA pojawiło się w Capgemini w 2008 r. – *Zadzwonili do mnie z recepcji, że przyszedł „bardzo chudy chłopak" i chciałby porozmawiać z kimś odpowiedzialnym za działania społeczne. Od razu się z nim spotkałam. Nie mam pojęcia, jak Maciek to zrobił, ale trafił do mnie w idealnym momencie* – tak o początkach współpracy ze stowarzyszeniem mówi Katarzyna Żołna. Ksiądz Andrzej Augustyński nazywa to szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Bo Maciek Malski akurat dostał misję znalezienia partnera strategicznego w Krakowie, a Kasia zadanie, by zaangażować firmę w działania na rzecz środowiska lokalnego. Niedługo później spotkali się we czwórkę: Kasia Żołna i Marek Grodziński, jej przełożony z Capgemini, oraz Maciek Malski i ks. Andrzej Augustyński z SIEMACHY. Rozmowa była krótka i rzeczowa, a potem zaczęło się budowanie kalendarzy współpracy, projektowanie wspólnych akcji i podpisywanie umów. Pierwszym sprawdzianem dla tego partnerstwa była Juliada, czyli letnia

Stowarzyszenie SIEMACHA to krakowska organizacja pożytku publicznego, która prowadzi dzienne i całodobowe placówki opiekuńczo-wychowawcze, poradnictwo i terapię, organizuje różnorodne zajęcia sportowe dla dzieci i młodzieży oraz szkoli wychowawców i pracowników socjalnych.
www.siemacha.org.pl

impreza sportowo-rekreacyjna dla młodych mieszkańców Krakowa, którzy spędzają wakacje w mieście. – *Ci, którzy uważali, że księgowi są nudni, a zobaczyli 50 wolontariuszy z Capgemini w akcji, natychmiast zmieniali zdanie* – śmieje się Katarzyna. Kolejne projekty tylko potwierdziły, że nie pieniądze, a ludzie są dla tej współpracy najważniejsi. – *To specjaliści w wielu dziedzinach i świetni fachowcy o wielkich sercach* – mówi ks. Augustyński. Przypomina warsztaty prowadzone przez nich podczas Forum Liderów Młodzieżowych czy wizyty składane przez dzieciaki ze stowarzyszenia w firmie. Wkrótce ma też ruszyć program mentorski. – *Właśnie tworzymy „bazę umiejętności". Spisujemy, kto i ile czasu chce w ciągu najbliższego semestru poświęcić jednemu konkretnemu dziecku i w jaki sposób może mu pomagać* – opowiada Katarzyna. – *Najcenniejsze w tym programie będzie budowanie relacji między pracownikami Capgemini a podopiecznymi SIEMACHY – to cel, który jasno określiliśmy sobie w pierwszej umowie o współpracy* – dodaje ks. Andrzej Augustyński.



Katarzyna Żołna do wspierania SIEMACHY przekonała rzesze pracowników Capgemini

SPECIALITÉ DE LA MAISON

Z oferty SIEMACHY miesięcznie korzysta około 30 tys. ludzi. Dzienne i całodobowe placówki w Małopolsce i województwie świętokrzyskim obejmują opieką blisko 2 tys. dzieci. A wkrótce powstanie kilka kolejnych. Ponad tysiąc pacjentów ma Krakowski Instytut Psychoterapii, który świadczy profesjonalne usługi osobom szukającym wsparcia psychologicznego. Ale największą grupą „klientów" stowarzyszenia są młodzi ludzie uprawiający sport. Jest ich blisko 25 tys. miesięcznie. SIEMACHA chce w ciągu najbliższych 10 lat stać się największą w Polsce organizacją świadczącą systemową pomoc dzieciom i młodzieży. Swoją ofertę buduje na trzech filarach: wychowanie, sport i terapia. Najlepiej, jeśli znajdują się one pod jednym dachem, tak jak w Com-Com Zone w Nowej Hucie. – *A prawdziwym „specialité de la maison" są właśnie otwierane, pierwsze w Europie, placówki w centrach handlowych. Zaczynamy w Tarnowie i w Bonarka City Center w Krakowie, jesteśmy o krok od zakończenia rozmów na temat kolejnych w Bielsku-Białej, Rzeszowie i Kielcach. W moim przekonaniu to moment przełomowy i stoimy wobec możliwości wywołania zmiany w zakresie standardów pracy z młodzieżą w Europie* – mówi ks. Andrzej Augustyński. Co jest ich kluczem do sukcesu? Przede wszystkim wiarygodność i zarażanie pasją pomagania. I to, że z jakości swojej oferty uczynili sposób na okazywanie szacunku podopiecznym.

ZACZAROWANI

– *Kasia jest wyjątkowo zaangażowana w pracę z SIEMACHĄ nie tylko dlatego, że to jej zadanie w Capgemini. W jej życiu zdarzyła się tragedia, z którą pomogli jej się uporać najbliżsi. Sama mówi, że to jest swego rodzaju spłata długu, bo ona miała ogromnie dużo szczęścia w tym nieszczęściu* – mówi ks. Andrzej. I dorzuca, że Kasia ma ogromną charyzmę i potrafi do pomocy SIEMASZE przekonać rzesze pracowników Capgemini i zaangażować zarząd firmy w konkretne przedsięwzięcia. A Katarzyna Żołna tłumaczy, że działania społeczne integrują ludzi wokół wspólnych wartości i są także dla firmy najlepszym sposobem na budowanie stabilnego zespołu. – *Na początku byliśmy w relacjach bardzo profesjonalnych. Zdystansowani. Ale kiedy kolejny projekt przyniósł fajny efekt, kiedy Kasia przyszła z następnym pomysłem, który mnie zaczarował, pomyślałem sobie, że warto ją poznać. No i poszliśmy razem na rolki. W ciągu tych trzech lat udało nam się ze sobą zaprzyjaźnić. Dzisiaj zdecydowanie jesteśmy partnerami i przyjaciółmi. To najlepsza z możliwych relacji* – przyznaje ks. Andrzej Augustyński.

Capgemini jest jedną z największych firm konsultingowych na świecie. Świadczy zintegrowane usługi doradcze, informatyczne i outsourcingowe. Ma ponad 300 biur w 30 krajach. Polski zespół liczy blisko 4 tys. specjalistów. **www.pl.capgemini.com**

Najciekawszy jest CZŁOWIEK

NIEPEWNOŚĆ, JACY SĄ LUDZIE NIEPEŁNOSPRAWNI UMYSŁOWO, ZNIKNĘŁA PO CZERWCOWYM PIKNIKU JAK RĘKĄ ODJĄŁ. TO WTEDY WOLONTARIUSZE Z BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO PRZEKONALI SIĘ, ŻE IM WSZYSTKIM SPRAWIA RADOŚĆ OTWARCIE SIĘ NA PRAWDZIWY KONTAKT Z PODOPIECZNYMI STOWARZYSZENIA

Bacówka, do której pojechali podopieczni tarnowskiego koła Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym, nazywa się Jamna Uroczysko i by do niej dotrzeć, trzeba pokonać autokarem 50 km. To tam siedmiogodzinny piknik z atrakcjami muzycznymi i konkurencjami zręcznościowymi zorganizowali dla nich wolontariusze z Banku Gospodarstwa Krajowego. – *Wszystko robiliśmy w porozumieniu ze stowarzyszeniem. Pytaliśmy, co lubią ich podopieczni, czy muszą przestrzegać jakichś diet. W końcu do jedzenia były karkówka, kurczak i kiełbaski z grilla, bigos i pyszne ciasto ze śliwkami* – opowiada Bożena Pałka z BGK. A Lucyna Lichoń, przewodnicząca tarnowskiego koła stowarzyszenia, dodaje: – *Moim zdaniem, każdy zdrowy człowiek powinien mieć okazję, by przynajmniej raz w życiu pobyć z ludźmi takimi, jak nasi podopieczni, choćby przez dwie, trzy godziny. To zupełnie zmienia perspektywę. Bo przecież większość z nas boi się osób upośledzonych umysłowo, a oni są takimi samymi ludźmi jak my*. Na dowód, że tak rzeczywiście jest, Paweł Szymański, wolontariusz z BGK, mówi, że niepełnosprawni są otwarci na kontakt i nie wstydzą się o niego zabiegać. – *Ja sam cenię niezamykanie się w jakimś pancerzyku i nieodgradzanie od wszystkiego, co nie moje i czego nie znam. W kontaktach z niepełnosprawnymi przekonałem się, że potrafię się odnaleźć także w tak niecodziennej sytuacji, bo przecież wcześniej nie miałem kontaktu z takimi osobami* – wyjaśnia.

JAK RÓWNY Z RÓWNYM

Zaczęło się od tego, że sporo wcześniej i zupełnie prywatnie Bożena Pałka trafiła jako wolontariuszka do domu pomocy społecznej prowadzonego przez stowarzyszenie. Chodziła z ich podopiecznymi do kina, teatru, spędzała czas na rozmowach. Poznała więc organizację i nie miała obaw co do kontaktów z niepełnosprawnymi.
– *Najpierw opowiadałam o działaniach stowarzyszenia koleżankom i kolegom z pracy, prosiłam, by przekazali mu swój 1 procent podatku. Potem pomyśleliśmy, żeby zrobić dla nich coś więcej* – wspomina Bożena. W końcu razem ze znajomymi z oddziału złożyła do bankowej Fundacji im. Jana Kantego Steczkowskiego dwa projekty, obejmujące działania na rzecz tej organizacji. I na każdy z nich dostali dofinansowanie w wysokości 4 tys. zł.
Oprócz zorganizowania pikniku, wyremontowali też salę do terapii polisensorycznej, znajdującą się w prowadzonym przez stowarzyszenie przedszkolu. Na początku w ruch poszły wałki i pędzle – pracownia została pomalowa-

Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym dąży do wyrównywania szans osób z upośledzeniem umysłowym i włączania ich do życia społecznego. Wspiera także rodziny osób niepełnosprawnych. Koło w Tarnowie prowadzi m.in. Punkt Wczesnej Interwencji, Warsztaty Terapii Zajęciowej, Przedszkole Specjalne oraz Dom Pomocy Społecznej „Hostel”.
www.psouutarnow.org

na na jasny beż, zgodnie z zaleceniami producenta sprzętu stymulującego, w który jest wyposażona. Wolontariusze wraz z pracownikami stowarzyszenia kupili również pomoce terapeutyczne, firanki i fotele do gabinetu psychologa, by rodzice nie musieli siedzieć przy biurku na niewygodnych krzesłach w czasie naprawdę trudnych rozmów. A w poczekalni ustawili tapicerowane siedzisko. – *Starczyło nam też pieniędzy na grube gumowane rolety, które zapewniają niezbędny w czasie terapii półmrok. Wcześniej mieliśmy w tym pomieszczeniu kotary, które nie do końca zdawały egzamin, bo zdarzało im się spadać* – tłumaczy Ewelina Kosińska, dyrektorka przedszkola prowadzonego przez stowarzyszenie. Agnieszka Szewczyk, wolontariuszka, która kierowała całą tą operacją, dodaje: – *Chcieliśmy, by efekty naszej pracy służyły dzieciom jeszcze przez długi czas po skończeniu projektu*.

Następne inicjatywy? Stowarzyszenie zapewnia, że jest na nie bardzo otwarte. – *Można by wymyślić coś, co zintegruje wszystkich. A nasi podopieczni są tacy szczęśliwi, gdy się im zaproponuje coś przygotowanego specjalnie dla nich* – zapewnia Lucyna Lichoń.

WOLONTARIAT BUDUJE ZESPÓŁ

Oba projekty wymyślone przez Bożenę, Agnieszkę i Pawła mogły zostać zrealizowane dzięki programowi wolontariatu pracowniczego, który w BGK funkcjonuje od 2009 r. – *Pracownicy w miejscach swojego zamieszkania widzą problemy do rozwiązania i myślą: „Pomógłbym, ale za co? Zrobiłbym to, ale jak?”. Uruchamiając program grantowy, dajemy im możliwość działania i zachęcamy, by wprowadzali w życie swoje pomysły* – tłumaczy Adrianna Lepka, naczelnik Wydziału Komunikacji Wewnętrznej i CSR w BGK oraz członek Zarządu Fundacji im. Jana Kantego Steczkowskiego. I dodaje, że budując albo wzmacniając w ten sposób lokalny kapitał społeczny, fundacja w naturalny sposób dopełnia misję banku.

Aby zdobyć na wymyślony przez siebie projekt dotację w maksymalnej wysokości 4 tys. zł, pracownicy banku muszą stworzyć zespół, choćby trzyosobowy, i wybrać lidera, który pokieruje jego pracami. Beneficjentem ich pomocy może być organizacja pozarządowa albo inna instytucja, która posiada osobowość prawną. W tym roku fundacja zdecydowała się dofinansować 15 projektów, na co przeznaczyła 60 tys. zł.

Jakie korzyści przynosi to firmie? Kadra zarządzającą stopniowo zaczyna dostrzegać, że wolontariat pomaga w budowaniu zespołu i potrafi jednoczyć lepiej niż wyjazdowe spotkania integracyjne. – *Dzięki takim akcjom nasi pracownicy wychodzą zza biurek, poznają się nawzajem w zupełnie nowych sytuacjach i mają okazję w nieformalnej atmosferze współdziałać ze swoimi szefami* – tłumaczy Dominika Huczek, koordynująca program wolontariatu pracowniczego w BGK. Wolontariusze zyskują także pewność, że mają prawdziwą siłę sprawczą. Fundacja mówi im: – *Jeśli tylko chcecie, możecie to zrobić. I wystarczy spojrzeć na efekty ich działań, by zrozumieć, że te słowa mają pokrycie w rzeczywistości*.

Fundacja im. Jana Kantego Steczkowskiego powstała w 2005 r., a jej założycielem i wyłącznym fundatorem jest Bank Gospodarstwa Krajowego. Stawia sobie za cel budowanie otoczenia przyjaznego, bezpiecznego i inspirującego dla rozwoju młodych ludzi, którzy mają utrudniony dostęp do edukacji, nauki i kultury, a także popularyzację wolontariatu.
www.fundacja-steczkowskiego.pl



Agnieszka Szewczyk, Bożena Pałka i Paweł Szymański, wolontariusze z tarnowskiego oddziału BGK

KONT(R)AKT z Robinsonem

MAGDALENA KOŁAT Z FIRMY DB SCHENKER CHCE, BY PODOPIECZNI FUNDACJI DOSTRZEGLI, ŻE TO, JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁO ICH ŻYCIE, W NAJWIĘKSZYM STOPNIU ZALEŻY OD NICH SAMYCH. JEST IM TRUDNIEJ, ALE TO NIE ZNACZY, ŻE PRZEGRALI JUŻ NA STARCIE. W KOŃCU NICZYJE MARZENIA NIE SPEŁNIAJĄ SIĘ OT TAK, NA ZAWOŁANIE

Rozmawiamy o tym, jak napisać list motywacyjny i jak uprasować koszulę przed pierwszym spotkaniem w sprawie pracy. Dyskutujemy o patriotyzmie, ekonomii i, jeśli trzeba, o gotowaniu zupy – śmieje się Magda Kołat, opowiadając o spotkaniach łódzkiego Wehikułu Usamodzielnienia. Magda jest specjalistką ds. sprzedaży rozwiązań logistycznych w firmie DB Schenker i od trzech lat współpracuje z Fundacją Robinson Crusoe, która wspiera młodych ludzi z domów dziecka oraz rodzin zastępczych. Kilkunastoosobowa grupa spotyka się co dwa tygodnie, w soboty. – *Najmłodszy uczestnik naszego Wehikułu ma 15 lat, najstarszy ponad 20. Niektórzy potrafią o siebie zawalczyć, są zaradni i wygadani. A inni – zamknięci w sobie, nieufni, pewnie po przejściach. Łączy ich to, że chcą nad sobą pracować, by lepiej radzić sobie w dorosłym życiu* – mówi Magda Kołat.

W WEHIKULE

Co sprawiło, że po pierwszym spotkaniu z fundacją postanowiła zaangażować się w jej działania? – *Niesamowicie spodobała mi się idea, że aby coś dostać, trzeba dać coś z siebie. Dzięki temu dzieciaki uczą się podejmować decyzje, nie czekają na gotowe, ale same wychodzą z inicjatywą i zaczynają dostrzegać, że mają wpływ na otaczającą rzeczywistość* – tłumaczy. Służą temu m.in. „kontrakty Robinsona", czyli umowy, jakie podopieczni fundacji mogą zawierać z organizacją. – *Polegają na tym, że dofinansowujemy coś, co przyczynia się do ich rozwoju zawodowego, np. opłacamy kurs na prawo jazdy czy naukę angielskiego. W zamian za to oczekujemy, że zrobią coś dobrego dla swojej społeczności lokalnej* – opowiada Agnieszka Kozakoszczak, koordynatorka programowa w Fundacji Robinson Crusoe. – *Ktoś, komu sfinansowaliśmy zestaw narzędzi fryzjerskich, może np. przez trzy miesiące, raz w tygodniu, strzyc podopiecznych domu pomocy społecznej, a ktoś inny pomaluje przedszkole* – wyjaśnia. W ten sposób fundacja stara się przeciwdziałać wyuczonej bezradności i walczyć z postawami roszczeniowymi, a przy tym budować w Robinsonkach i Robinsonach, jak nazywa swoich podopiecznych, pewność siebie i poczucie własnej wartości. Teraz w całej Polsce działa sześć Wehikułów Usamodzielnienia – w Warszawie, Łodzi, Kraśniku, Piasecznie, Mikołowie i Nowym Dworze Mazowieckim. Kolejny ma powstać we Wrocławiu. – *Fundacja proponuje program ramowy, który trzeba dostosować do potrzeb i oczekiwań konkretnych Robinsonów i Robinsonek* – tłumaczy Agnieszka Kozakoszczak. Dlatego prowadzone w Wehikułach warsztaty obejmują m.in. doskonalenie miękkich umiejętności komunikacyjnych, ale też zdobywanie wiedzy związanej z poruszaniem się po rynku pracy. Konsultanci albo zaproszeni przez nich goście prowadzą

Fundacja Robinson Crusoe od 2002 r. zajmuje się usamodzielnianiem i wszechstronnym wspieraniem młodzieży z instytucji opieki zastępczej (domów dziecka, rodzin zastępczych, rodzinnych domów dziecka). Od 2004 r. jest organizacją pożytku publicznego.
www.fundacjarobinson.org.pl

treningi kreatywności, asertywności i radzenia sobie ze stresem. Na spotkaniach pojawiają się profesjonaliści z firm rekrutacyjnych, przedstawiciele świata biznesu, ale też edukatorzy seksualni. Każdy podopieczny fundacji uczestniczy również w kursie e-learningowym, który zaczyna się na jesieni, a kończy w maju dwudniową olimpiadą komputerową.
– *Dwa razy w roku organizujemy obozy. Mają bardzo intensywny program, ale też pozwalają odpocząć i zregenerować siły. Zimą uczymy jazdy na nartach i snowboardzie, a latem – pływania i wioślarstwa* – opowiada Agnieszka.

CZAS POMAGANIA

– *Przed wyjazdem na obóz zimowy z trzydziestką dzieciaków z kilku Wehikułów, trochę się niepokoiłam. Karmiona opowieściami o młodzieży zagrożonej wykluczeniem społecznym, przypuszczałam, że mogą być kłopoty. Ale też miałam chęć zobaczyć z bliska, jak pracuje fundacja i byłam ciekawa, czy sobie poradzę* – przyznaje Magda Kołat. Te kilka dni spędzone na Klimczoku były dla niej niezwykłym doświadczeniem. Uczyła chętnych jeździć na snowboardzie, pomagała prowadzić warsztaty i gry strategiczne, widziała, jak na jej oczach nieśmiały i zamknięty w sobie chłopak, który zaczyna czuć, że grupa go akceptuje, staje się duszą towarzystwa. Albo jak szesnastoletnia palaczka zrywa z nałogiem i po kilku dniach systematycznego treningu zaczyna najlepiej ze wszystkich jeździć na desce. Była zaskoczona, jak bardzo zdyscyplinowani, aktywni i zaangażowani potrafią być podopieczni fundacji. – *Fajnie jest obserwować młodych ludzi, którzy chcą coś w sobie zmienić i z naszą pomocą osiągają swój cel* – uśmiecha się Magda. Żeby wyjechać na obóz, wzięła kilka dni urlopu, a kilka dodatkowych dni „zafundował" jej pracodawca. – *Firma docenia to, co robię, i czuję, że mnie w tym wspiera* – tłumaczy. I dodaje, że wielu pracowników DB Schenker pisze projekty i korzysta z możliwości zdobycia dofinansowania na realizację własnych inicjatyw społecznych. Robią to w ramach akcji „Zielony czas pomagania" i „Świąteczny czas pomagania", zachęcających do pracy wolontariackiej. – *W ten sposób pomaganie stało się dla nas czymś naturalnym i oczywistym* – zauważa Magda.

Z WARSZAWY DO ŁODZI

Współpraca Fundacji Robinson Crusoe z DB Schenker trwa od 2003 r. Zaczęła się w Warszawie, gdzie trzy pracowniczki tej firmy zdecydowały się wolontariacko zaangażować w prowadzenie grup usamodzielnienia dla młodzieży, wtedy nazywanych jeszcze „Klubami Robinsona", dziś – „Wehikułami". Były pełne chęci do działania i skłonne wziąć na siebie odpowiedzialność, więc wkrótce zostały konsultantkami, tzn. organizowały warsztaty, pracowały nad kontraktami i odpowiadały za funkcjonowanie swoich grup. – *Nasza współpraca układała się tak dobrze, że kiedy potrzebowaliśmy wsparcia w innych miastach, zwracaliśmy się najpierw do lokalnych oddziałów firmy DB Schenker. I tak w Łodzi trafiliśmy na Magdę Kołat, która w lot złapała, o co nam chodzi, i stała się nie tylko wolontariuszką, ale też świetną ambasadorką fundacji* – mówi Agnieszka Kozakoszczak.
Magda, która ma wykształcenie techniczne, skończyła niedawno podyplomowe studium doradztwa zawodowego i cieszy się, że swoją wiedzę od razu może wykorzystywać w praktyce.
– *Lubię pomagać i podoba mi się to, co robię razem z fundacją. Nie tylko daję, ale też dużo w zamian dostaję. Tak jak Robinsonowie i Robinsonki* – mówi.

Schenker Sp. z o.o. to wiodący operator logistyczny w Polsce. Należy do Grupy DB Schenker, lidera na rynku dostawców zintegrowanych usług logistycznych na świecie.
www.schenker.pl



Magda Kołat przekonuje, że pomaganie innym jest czymś naturalnym

Uśmiech DLA KAŻDEGO

W FUNDACJI DR CLOWN POWTARZAJĄ, ŻE NAJCENNIEJSZYMI PODARUNKAMI, KTÓRE MOŻNA OFIAROWAĆ CHORYM MALUCHOM, SĄ ZAINTERESOWANIE I CZAS. KONIECZNIE W KOMPLECIE. TO TAKŻE RECEPTA NA SUKCES DLA WOLONTARIUSZY, KTÓRZY CHCĄ SPRAWIĆ PRZYJEMNOŚĆ DZIECIAKOM LEŻĄCYM W SZPITALU

Katarzyna Dera z Fundacji Dr Clown od 10 lat zajmuje się wolontariatem i jest przekonana, że w ludziach jest naprawdę mnóstwo dobra. Uważa też, że jak ktoś ma jesienną depresję, pomóc mu może dawanie radości dzieciom. – *Na szkoleniach mówię: „Musicie być dla siebie łagodni i wyrozumiali. Nie stawiajcie sobie za wysoko poprzeczki, wystarczy, że jesteście z dzieckiem i macie dla niego czas". Taki kontakt jest super nagradzający – jak się już włoży strój i zobaczy ten zachwyt, a potem usłyszy słowa: „Ale fajnie, klauni przyszli", to człowiek już nie będzie chciał przestać* – opowiada.
Do fundacji zgłaszają się młodsi i starsi, tacy, którzy się bardzo boją, ale też szalenie im zależy, by się sprawdzić w roli wolontariuszy, oraz tacy, którzy kiedyś w życiu jakoś nabroili i – jak sami mówią – teraz dla odmiany chcą zrobić coś dobrego.
I, oczywiście, jest jeszcze jedna kategoria – wolontariusze biznesowi. I choć nie wszyscy się przebierają, bo w końcu nie każdy ma duszę klauna, to i tak potrafią wywołać uśmiechy na twarzach dzieci.

GOTOWANIE I INTEGRACJA

Kamila Blichowska, z firmy Claim Consulting – a Crawford Company, trafiła na fundację rok temu. Akurat wtedy z amerykańskiej centrali korporacji Crawford Company przyszedł mail, że w pierwszą sobotę października w oddziałach firmy na całym świecie będzie organizowany Global Day of Service. – *Każdy oddział miał wymyślić projekt na rzecz organizacji działającej społecznie i zrealizować go w tę właśnie sobotę. Chodziło o to, by jednego dnia pracownicy firmy Crawford na całym świecie stali się wolontariuszami* – opowiada. I tak np. oddział niemiecki przygotowywał posiłki dla bezdomnych, a 15 pracowników z polskiego oddziału w wielkich białych czapach kucharskich wkroczyło do dziecięcego szpitala przy ul. Niekłańskiej, by razem z maluchami przygotowywać sałatki. Wraz z wolontariuszami Fundacji Dr Clown, którzy dbali o wprowadzenie serdecznej i wesołej atmosfery, podzielili się na trzy zespoły, każdy wybrał swojego lidera i zajęli się przyrządzaniem jedzenia. – *Moja grupa robiła sałatkę grecką i pamiętam, że było naprawdę super. A przecież wcześniej trochę się obawialiśmy, jak dzieci nas przyjmą i czy nie będzie w naszych kontaktach barier* – wspomina Kamila. A Katarzyna Dera dodaje, że praca z wolontariuszami biznesowymi daje jej mnóstwo satysfakcji i to nie tylko dlatego, że lubi stawiać sobie nowe wyzwania. – *Kiedy widzę, jak te ich służbowe maski, które przywdziewają w pracy, opadają, jak*

Fundacja Dr Clown od 1999 r. prowadzi w dziecięcych szpitalach w całym kraju terapię śmiechem i zabawą. Zespoły Doktorów Clownów, w kolorowych strojach, makijażu i z czerwonymi noskami, likwidują stres i napięcia spowodowane nietypową i bardzo trudną dla dziecka sytuacją pobytu w szpitalu.
www.drclown.pl



Kamila Blichowska uważa, że malowanie toreb dało radość i dzieciom, i wolontariuszom

Claim Consulting – a Crawford Company Sp. z o.o. zatrudnia kadrę ekspertów zajmujących się profesjonalną oceną ryzyka oraz likwidacją szkód ubezpieczeniowych na zlecenie towarzystw ubezpieczeniowych. Od 2008 r. firma jest członkiem grupy Crawford, największej na świecie niezależnej firmy eksperckiej, świadczącej usługi na rzecz podmiotów działających w sferze ubezpieczeń. **www.claim.pl**

błyszczą im oczy, jak się cieszą, to już wiem, że jest naprawdę świetnie. I że to nasz wspólny sukces – tłumaczy.
I dodaje, że znów w praktyce sprawdza się zasłyszana gdzieś i powtarzana przez nią uniwersalna teza: miłość to uwaga i czas dany jednocześnie. Dlatego wystarczy być z dziećmi, coś wspólnie robić, rozmawiać. I nawet temat rozmowy naprawdę nie jest tak ważny, jak to, że się po prostu jest z drugim człowiekiem.

TORBY JAK MALOWANE

Po wspólnym gotowaniu wolontariusze z Claim Consulting – a Crawford Company nie mieli wątpliwości, że rok później znów zaangażują się w projekt z Fundacją Dr Clown. Pojawił się pomysł, by w dziecięcym szpitalu przy ul. Litewskiej urządzić malowanie ekologicznych toreb. Zakupiono folie, pędzle, specjalne farby i 20 wolontariuszy razem z chorymi maluchami zabrało się do pracy. – *Gdy skończyliśmy, opowiadaliśmy sobie, co nas zainspirowało. Dziewczynka, która siedziała koło jednego z naszych pracowników, umieściła na torbie jego portret. Kolega namalował swoją ukochaną Hondę, a koleżanka – dwójkę dzieci, pacjentów szpitala* – opowiada Kamila Blichowska. Po pierwszym, ubiegłorocznym doświadczeniu, wolontariuszom było już dużo łatwiej, bo wiedzieli mniej więcej, czego można się spodziewać i jak zachowują się chore dzieciaki. Wiedzieli, że to wygląda zupełnie zwyczajnie – podchodzi jakaś dziewczynka i mówi: „Cześć, nazywam się Eliza i jestem w piątej klasie". Nikt nikogo nie ocenia i nie pyta, kim jest i co tu właściwie robi. I może dlatego największą satysfakcję wolontariuszom sprawiło takie zwyczajne spędzenie z dziećmi tego sobotniego przedpołudnia. – *Nikt z naszej dwudziestki nie poszedł tam z przymusu. Wszyscy właśnie na to mieliśmy ochotę. A dzieci na nas czekały* – dodaje Kamila.

organizacje POZARZĄDOWE

10 TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI
12 STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA”
14 STOWARZYSZENIE POMOCY NIEPEŁNOSPRAWNYM „BĄDŹCIE Z NAMI”
16 „PRZYWRÓCIĆ DZIECIŃSTWO” TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI ULICY
18 FUNDACJA POMOCY SPOŁECZNEJ „CHODŹMY RAZEM”
20 STOWARZYSZENIE KWIAT KOBIECOŚCI
22 FEDERACJA POLSKICH BANKÓW ŻYWNOŚCI
24 FUNDACJA POMOCY MATEMATYKOM I INFORMATYKOM NIESPRAWNYM RUCHOWO
26 FUNDACJA JAŚKA MELI „POZA HORYZONTY”
28 FUNDACJA JOLANTY KWAŚNIEWSKIEJ „POROZUMIENIE BEZ BARIER”
30 FUNDACJA „BEZPIECZNE DZIECKO”
32 STOWARZYSZENIE POMOCY OSOBOM Z PROBLEMAMI EMOCJONALNYMI SPOZA
34 FUNDACJA POMOCY DZIECIOM „HAPPY KIDS”
36 FUNDACJA SYNAPSIS
38 STOWARZYSZENIE ŁÓDZKIE HOSPICJUM DLA DZIECI
40 FUNDACJA AST NA RZECZ ZWIERZĄT NIECHCIANYCH
42 FUNDACJA WSPIERANIA INICJATYW I ROZWOJU WIR
44 STOWARZYSZENIE CENTRUM TURYSTYKI PODWODNEJ „NAUTICA”
46 FUNDACJA WARSZAWSKIE HOSPICJUM DLA DZIECI
48 SPOŁECZNE TOWARZYSTWO POMOCY GERIATRII
50 FUNDACJA ŚW. JANA JEROZOLIMSKIEGO
52 FUNDACJA „MIĘDZYNARODOWY RUCH NA RZECZ ZWIERZĄT – VIVA!”
54 FUNDACJA BARIERA
56 POWIŚLAŃSKA FUNDACJA SPOŁECZNA
58 STOWARZYSZENIE SIEMACHA
60 POLSKIE STOWARZYSZENIE NA RZECZ OSÓB Z UPOŚLEDZENIEM UMYSŁOWYM
62 FUNDACJA ROBINSON CRUSOE
64 FUNDACJA DR CLOWN

partnerzy BIZNESOWI

GRUPA ING 11
PKP INTERCITY 13
COCA-COLA HBC POLSKA 15
BANK BPH 17
PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO-USŁUGOWE „TOM – CAR" DARIUSZ TOMASIK 19
KANCELARIA RADCY PRAWNEGO AGATY MAKSJAN 21
DANONE SP. Z O.O. 23
MICROSOFT 25
KOMPANIA PIWOWARSKA 27
KAST COMMUNICATION 29
MARKETING INVESTMENT GROUP SP. Z O.O. 31
ACCURATE CZECHOWSKI KRAWCZYK SPÓŁKA JAWNA 33
BARTOLINI AIR SP. Z O.O. 35
GRUPA TP 37
KREDYT BANK 39
SKLEP INTERNETOWY MOYRE 41
POLKOMTEL 43
IBM 45
LOOCAS DANCE CENTER 47
CITI HANDLOWY 49
PROVIDENT 51
AVIVA 53
CRACK-ON 55
PWC 57
CAPGEMINI 59
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO 61
SCHENKER SP. Z O.O. 63
CLAIM CONSULTING – A CRAWFORD COMPANY SP. Z O.O. 65

O KONCENTRACIE

Powstaliśmy, kiedy stało się jasne, że już pora wyjść poza schemat. Chcemy, jak do tej pory, opisywać rzeczywistość, relacjonować fakty, analizować trendy i przedstawiać wyniki badań, ale mamy też chęć działać i zachęcać do działania, podsuwać dobre pomysły i realizować je razem z innymi, zaglądać pod podszewkę wydarzeń i podważać oczywistości.

Chcemy zapomnieć o: „to się nie uda", „szkoda czasu", „i tak nie znajdziemy na to pieniędzy". Wolimy mówić: „spróbujmy", nawet jeśli czasem coś nam nie wychodzi.

Nasze projekty zachęcają do aktywności i do brania spraw we własne ręce, dlatego nie szukamy „odbiorców", ale „partnerów" i „uczestników".

Mamy ochotę w niekomercyjny sposób dokumentować przemiany społeczno-kulturowe i promować idee społeczne. Stawiamy na niebanalne sposoby komunikowania się i podpowiadamy, jak na własną rękę odkrywać i oswajać przestrzeń, w której żyjemy.

Większość z nas mieszka i pracuje w Warszawie, ale lubimy przekraczać granice, także geograficzne.

Są wśród nas m.in. zapracowani dziennikarze prasowi i telewizyjni, radiowcy o aksamitnych głosach, wydawcy serwisów internetowych, poważni i mniej poważni redaktorzy, fotografowie i fotoedytorzy, socjologowie, psychologowie, historycy, literaturoznawcy i kulturoznawcy, graficy, malarze i webmasterzy, pisarze i czytelnicy. Różnimy się od siebie i w tym nasza wielka siła.

Razem robimy warsztaty, wydajemy gazety, książki, przewodniki i pocztówki, przygotowujemy raporty i prowadzimy dyskusje, organizujemy gry miejskie i dezorganizujemy spacery, zapraszamy na spotkania i świetne ciasto ze śliwkami.

www.koncentrat.org.pl

o NAS



OLA RZĄŻEWSKA

Koordynowała projekt „Ludzie od Dobrych Pomysłów" i napisała połowę tekstów, które znalazły się w książce.

Jest dziennikarką i psycholożką, wiceprezeską Stowarzyszenia Koncentrat i jedną z jego założycielek. Pracowała w *Gazecie Wyborczej*, *Dzienniku*, pisała reportaże dla *Polityki* i *Zwierciadła*. Prowadzi warsztaty twórczego pisania dla kobiet skoncentrowane na rozwoju osobistym oraz autorskie warsztaty dziennikarskie.

Lubi kawę z gorącym mlekiem, literaturę skandynawską, filmy Almodovara, Altmana i Allena. Przyjemność sprawia jej przeglądanie książek dla dzieci, wypatrywanie na ulicach starych neonów i rozmowy z ludźmi. Nałogowo lata samolotami, a szczególną frajdę sprawia jej moment startu, gdy maszyna odrywa się od płyty lotniska. Uwielbia zwiedzanie obcych miast bez wskazówek, które oferują przewodniki – bo tylko wtedy można zobaczyć, jak naprawdę żyją ludzie.
ola.rzazewska@gmail.com



ANNA BŁASZKIEWICZ

Napisała połowę artykułów umieszczonych w publikacji i zredagowała całość.

Jest dziennikarką, redaktorką i socjolożką, założycielką i wiceprezeską Stowarzyszenia Koncentrat. Pracowała m.in. dla *Gazety Wyborczej* i *Dziennika*, magazynów kobiecych, młodzieżowych i portali internetowych. Prowadzi warsztaty twórczego pisania i autorskie warsztaty dziennikarskie, a odkąd działa w trzecim sektorze – także bogatą i ożywioną korespondencję z wieloma urzędami.

Czyta zachłannie, pisze z przyjemnością. Lubi jazz, węgierskich pisarzy, skandynawskie kryminały, czereśnie i biszkoptowe labradory.
anna.blaszkiewicz@gmail.com



JACEK ŁAGOWSKI

Zrobił większość zdjęć do publikacji.

Zawodowo fotografuje od 2000 r. Współpracował z Polską Agencją Fotografów Forum, a od 2005 r. jest fotografem *Gazety Wyborczej*. Absolwent filologii słowiańskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Publikował m.in. w *Dużym Formacie, Wysokich Obcasach, Polityce, Newsweeku, Przekroju*. Zajmował się amatorsko filmem, teatrem i happeningiem.
jacek.lagowski@gmail.com
www.jaceklagowski.com

ANNA OGÓREK

Zaproponowała koncepcję artystyczną książki i zaprojektowała layout.

Graficzka, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Pracowała m.in. w PWN-ie, Bauerze, Polskapresse, Muratorze, Axel Springer, magazynach kobiecych i poradnikowych, a także jako freelancerka w agencjach reklamowych. Inspirują ją nowe i niekonwencjonalne pomysły. Wciąż się dziwi, że tyle jeszcze można wymyślić, a i tak najprostsze rozwiązania zawsze okazują się najlepsze.
aniao8@wp.pl





MICHAŁ CELIŃSKI

W projekcie odpowiadał za research.

Socjolog, wciąż zafascynowany komunikacyjnymi możliwościami internetu. Od lat wykorzystuje zawodowo swoją wiedzę w zakresie budowania spójnych strategii obecności marek w sieci. Pierwsze szlify zdobywał jako Internet Research Manager w departamencie Internetu CR Media Consulting, następnie został dyrektorem zarządzającym agencji doradczej Xevin Consulting. Aktualnie odpowiada za strategię i rozwój w agencji interaktywnej Autentika. Miłośnik awiacji, prozy Kurta Vonneguta oraz filmowych eksperymentów Woody'ego Allena i Toma Stopparda.
michal.celinski@autentika.pl

DANIEL KOCHAŃSKI

Zaprojektował i zbudował stronę www.pomysly.org.pl.

Jest webmasterem i miłośnikiem gier sieciowych. Ma długą żółtą pelerynę, złoty naramiennik, sporą mafię i niezłą farmę. Jest znanym i wytrawnym hodowcą plastikowych insektów, kolekcjonuje czapki z daszkiem i cierpi na syndrom nietoperza. Pija głównie herbatę.
daniel_koch@tlen.pl



Przy projekcie pracowali również: **AGNIESZKA ŻAK-BIEŁOWA, AGNIESZKA PYTLEWSKA, DOROTA RUBNIKOWICZ I BEATA STADRYNIAK-SARACYN.**

© Copyright by Stowarzyszenie Dziennikarzy i Dokumentalistów
KONCENTRAT, Warszawa 2010
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN 978-83-930060-8-3

